



Wołodimir Zełenski z oficjalną wizytą w Polsce



PRESIDENT.GOV.UA/PHOTOS/FOREIGN-VISITS

Wizyta prezydenta Ukrainy Wołodymira Zełenskiego w Polsce rozpoczęła się od ceremonii oficjalnego powitania ukraińskiej pary prezydenckiej na Dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Prezydent Andrzej Duda wyraził nadzieję, że w niedalekiej przyszłości Ukraina będzie częścią Unii Europejskiej i wspólnoty transatlantyckiej. Andrzej Duda podkreślił, że najważniejsze w sprawach bieżących jest wsparcie dla Ukrainy, aby udało się jej odeprzeć wroga – rosyjskiego najeźdźcę, ze swojego terytorium. > strona 2

W podkijowskiej Bykowni oddano hołd ofiarom zbrodni katyńskiej

Rosja dziś na Ukrainie robi to samo, co kilkadziesiąt lat temu w Katyniu – podkreślił w rozmowie z Polskim Radiem ambasador Rzeczypospolitej na Ukrainie Bartosz Cichocki. Polski dyplomata w podkijowskiej Bykowni uczcił pamięć spoczywających tam Polaków z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej.

W podkijowskiej Bykowni spoczywa ponad trzy tysiące Polaków zamordowanych w ramach zbrodni katyńskiej. Ambasador Bartosz Cichocki zaznaczył, że Bykownia to jeden z wielu cmentarzy ofiar rosyjskiego imperializmu, których jest wiele na przestrzeni wieków i których dziś na Ukrainie przybywa. Jak zaznaczył, Rosja ponad 80 lat temu próbowała zająć nie tylko terytoria, ale zniszczyć mieszkające tam narody,



TWITTER, AMBASADA RP W KIJOWIE

ich języki i wyznania. Dziś, jak podkreślił Bartosz Cichocki, Rosja próbuje tego samego.

Ambasador Cichocki podkreślił, że z powodu wojny – rodziny ofiar zbrodni katyńskiej nie mogą przyjechać jak co roku

na groby swoich bliskich. Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni jest jednym z czterech Cmentarzy Katyńskich. Pozostałe znajdują w Katyniu, Charkowie i Miednoje. W Bykowni, oprócz ofiar zbrodni katyńskiej

spoczywają też dziesiątki tysięcy ofiar stalinowskich czystek. 13 kwietnia obchodzony jest Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO.PL



Naszemu Czytelnikom, którzy obchodzą Święta Wielkanocne według kalendarza juliańskiego składamy serdeczne życzenia spokoju w sercu i pokoju na świecie. Niech Wielkanocny czas odrodzi wszystko, co dobre. Przegoni troski i smutki. Obudzi nadzieję na lepsze jutro. *Христос воскрес!*

Zespół redakcyjny
Nowego Kuriera
Galicyjskiego

Rozmowa ze Stanisławem Łukasiewiczem



> strona 16

Jakieś białe sylwetki



Podrózne notatki Karola Zapa



> strona 29

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Wołodimir Zeleński z oficjalną wizytą w Polsce

dokończenie ze strony 1

Zapowiadając wizytę prezydenta Ukrainy Wołodymira Zeleńskiego w Polsce szef Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz podkreślił:

– Spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy w Warszawie będą dotyczyły całego spektrum relacji polsko-ukraińskich – przede wszystkim polityki bezpieczeństwa, ale także współpracy gospodarczej, dialogu politycznego i kwestii historycznych – poinformował.

Minister podkreślił, że to będzie pierwsza zagraniczna wizyta oficjalna prezydenta Zeleńskiego od czasu rosyjskiej agresji na Ukrainę. Szef BPM zaznaczył, że Ukraina w tej walce otrzymuje pomoc od szeregu państw z Polską na czele.

– Dlatego temat polityki bezpieczeństwa w naturalny sposób będzie dominował te rozmowy. Chcemy, żeby te rozmowy dotyczyły także innych ważnych tematów z perspektywy interesów państwa polskiego – bezpieczeństwa państwa polskiego, ale także współpracy gospodarczej – mówił Marcin Przydacz. – Chcemy te rozmowy prowadzić w duchu myślenia o przyszłości. Mówię tu oczywiście o kwestiach historycznych. To, co dla Polski, dla Polaków w kontekście pamięci historycznej, szacunku historycznego ma bardzo duże znaczenie – powiedział.

Wizyta rozpoczęła się od ceremonii oficjalnego powitania ukraińskiej pary prezydenckiej na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Gości powitali prezydent Andrzej Duda z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą.

**W uznaniu
znamienitych zasług
w pogłębianiu
przyjaznych
i wszechstronnych
stosunków między
Polską a Ukrainą, za
rozwijanie współpracy
na rzecz demokracji,
pokoju i bezpieczeństwa
w Europie oraz
niezłomność w obronie
niezwykłych praw
człowieka Prezydent
Zeleński został
odznaczony Orderem
Orła Białego.**

Andrzej Duda zaznaczył podczas uroczystości, że Order Orła Białego jest najstarszym i najcenniejszym polskim odznaczeniem. Honorowane są nim wyjątkowe osoby, które swoim życiem, służbą publiczną, pracą dokonały wyjątkowych zasług dla Rzeczypospolitej, w szerokim znaczeniu, także w znaczeniu sąsiedztwa i tego, co ją otacza.

– Nie ma wątpliwości, że jest Pan, Panie Prezydencie, Wołodimirze, jesteście człowiekiem

absolutnie wyjątkowym – podkreślił Prezydent RP.

Podczas wizyty w Pałacu Prezydenckim odbyło się spotkanie par, a także rozmowa prezydentów w cztery oczy oraz w wąskim gronie. Następnie rozpoczęły się rozmowy plenarne delegacji pod przewodnictwem prezydenta RP i prezydenta Ukrainy.

W spotkaniu ze strony KPRP wzięli udział m.in. Szef KPRP Grażyna Ignaczak-Bandych, szef Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz i szef BBN Jacek Siewiera.

Prezydent Andrzej Duda zaznaczył na wspólnej konferencji prasowej, że głównym tematem rozmów były problemy bezpieczeństwa. – Polska jest trzecim partnerem Ukrainy, jeżeli chodzi o wielkość wsparcia militarnego przekazywanego Ukrainie od początku rosyjskiej agresji – mówił, dodając, że pierwsze są Stany Zjednoczone, a druga Wielka Brytania.

**To my przekazaliśmy
Ukrainie ponad
300 czołgów. To my
przekazaliśmy Ukrainie
armatohaubice Krab.
To my przekazujemy
Ukrainie wiele
innego wyposażenia,
w tym rakiety Piorun
i inne, które znajdują
się w naszym zasobie,
aby pomóc obrońcom
Ukrainy, którzy
bohatersko stawiają opór
rosyjskiemu najeźdźcy
– akcentował.**

Andrzej Duda wyraził nadzieję, że w niedalekiej przyszłości Ukraina będzie częścią Unii Europejskiej i wspólnoty transatlantyckiej. Prezydent podkreślił, że najważniejsze w sprawach bieżących jest wsparcie dla Ukrainy, aby udało się jej odeprzeć wroga – rosyjskiego najeźdźcę, ze swojego terytorium.

Pierwsze damy Polski i Ukrainy, Agata Kornhauser-Duda i Ołena Zeleńska, odwiedziły Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom prowadzone przez Caritas w Warszawie.



Ołena Zeleńska odwiedziła też Muzeum Powstania Warszawskiego. – Imponujące i symboliczne miejsce – napisała pierwsza dama Ukrainy. – Obrazy miasta zniszczonego przez bombardowania boleśnie przypominają to, co rosyjscy okupanci robią dziś Ukrainie – dodała.

Wołodimir Zeleński składał kwiaty na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza i wspólnie z premierem Mateuszem Morawieckim zapalili znicze pod pomnikiem prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz wszystkich ofiar katastrofy w Smoleńsku.

Po spotkaniu z Wołodymirem Zeleńskim premier Morawiecki zaznaczył, że miejsce narodu ukraińskiego jest w NATO i Unii Europejskiej

– Od pierwszego dnia wojny Polska stanęła murem za Ukrainą. Ukraińcy swoją krwią zapisałi na barykadach swój program na przyszłość: chcą być w Unii, chcą być w NATO. Polska wspiera te aspiracje – mówi premier.

Premier wspominał też o trudnej historii polsko-ukraińskiej.

**Odpowiedzialną
przyszłość można
budować tylko na
prawdzie. Mieliśmy
bardzo trudną historię.
Dzisiaj jest szansa, aby tę
historię pisać na nowo
i oprzeć ją na prawdzie
– mówił Morawiecki
i zaznaczył, że podczas**

**spotkania z prezydentem
Zeleńskim została
poruszona kwestia
Wołynia.**

W obecności premiera Morawieckiego i prezydenta Ukrainy podpisane zostały dwa dokumenty dotyczące udziału polskich firm w odbudowie Ukrainy oraz list intencyjny w sprawie dostaw sprzętu obronnego na Ukrainę.

Po południu prezydenci wzięli udział w Polsko-Ukraińskim Forum Gospodarczym. – Mimo wojny obroty Polski z Ukrainą są rekordowe, jesteśmy największym partnerem handlowym Ukrainy i wierzę, że tak właśnie pozostanie – mówił Andrzej Duda podczas forum.

Pary prezydenckie spotkały się także z osobami zaangażowanymi w pomoc Ukrainie.

Wieczorem na dziedzińcu Zamku Królewskiego prezydenci Polski i Ukrainy wygłosili przemówienia do Polaków i Ukraińców, przebywających w Polsce.

**Polaków i Ukraińców
łączy wiele wieków
wspólnej historii.
Wspaniałej, ale
w wielu momentach
także i ogromnie trudnej,
bolesnej. Popelniliśmy
wzajemnie wiele błędów,
za które zapłaciliśmy
dramatycznie wysoką
cenę. Zaborcy i okupanci**

**nie raz próbowali nas
skłócić, skierować
przeciwko sobie w myśl
zasady „dziel i rządź”
– mówił Andrzej Duda.
– Dlatego z tego miejsca,
wspólnie, wysyłamy
dziś jasny przekaz do
Moskwy, na Kreml: Nie
uda Wam się nas skłócić!
– zapewnił.**

Wystąpienie ukraińskiego prezydenta poprzedziły padające z tłumu ukraińskie okrzyki „Chwała Ukrainie”, na które Wołodimir Zeleński odpowiadał zwyczajowym „Chwała bohaterom”.

Zeleński rozpoczął w języku polskim: – Witaj, Warszawo, witaj Polsko, wielki narodzie polski i wielki narodzie ukraiński. Tu, ramię w ramię, zjednoczeni na tym placu duchem wolności, wielkiej historii i chwalebnej zwycięstwa, do którego razem się przybliżamy.

Kontynuował już po ukraińsku: – Znamy się, Ukraińcy i Polacy. Znamy się od dawna. Teraz, w sercu polskiej stolicy, ukraińskie serca zwracają się do wszystkich polskich serc. To wielki honor dla mnie być tutaj.

Zwrócił się do Polaków:

**– Kieruję do was słowa
wdzięczności i siły.
Wdzięczności – bo nie ma
już takich momentów,
kiedy bylibyśmy osobno,
kiedy nie bylibyśmy
zjednoczeni. Ukraińskie
serca biją za jedną
wolność, za wzajemną
niepodległość, za
naszą rodzimą Europę,
nasz wspólny dom.
Zwyciężymy!**

Zeleński cytuje słowa polskiego hymnu: „Nie ma już takiej siły, która przeważałaby nad braterstwem ukraińsko-polskim. Dzięki temu spełniają się słowa: „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy” – mówił Zeleński, przy czym cytował z polskiego hymnu powiedział po polsku. Zgromadzeni na placu ludzie odpowiedzieli oklaskami.

Nawiązując do polskiej pomocy w zakresie sprzętu wojenskowego, podkreślił, że „polskie kraby i pioruny w rękach Ukraińców przywracających wolność naszemu narodowi dodają siły także waszej wolności”. – Jestem wdzięczny każdemu Polakowi za to braterstwo. Chylę przed Tobą czoło, Polsko. Brawa dla was, Polacy – podkreślił ukraiński przywódca.

Prezydent Ukrainy wyraził wdzięczność prezydentowi Andrzejowi Dudzie i pierwszemu damie Agacie Kornhauser-Dudzie, premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, marszałkom Sejmu i Senatu, a także ludziom w całej Polsce, którzy „wiedzą, co nasza wolność oznacza dla waszej wolności”.



– Drogi Rzeszowie, dzięki-
ję ci za to, że zostałeś pierw-
szym miejscem – ratownikiem
dla Ukrainy. Przemysłu, Lubli-
nie, Chełmie – dziękuję wam
– mówił Zełenski i dziękował
za otwarcie się na Ukraińców
w momencie, gdy to było najbar-
dziej potrzebne. Gdańsku i Wro-
cławiu, Katowice i Białostoku,
Krakowie i Warszawie – każde
miasto w Polsce, które stało się
tak gościnne dla naszych ludzi,
dziękuję wam – dodał.

– Dziękuję za to, że ukraiń-
skie dzieci w Polsce mogą żyć
w szacunku, a dorośli Ukraiń-
cy dostali od państwa polskie-
go prawo gwarantujące im takie
same prawo i możliwości, jakie
posiadają Polacy – podkreślał.
Zełenski dziękował wolontariu-
szom, którzy pomagają Ukraiń-
com w Polsce, ale także w Ukra-
inie, gdzie ryzykują życie.

Jerzy Giedroyc
nauczał, że nie ma
niepodległej Polski bez
niepodległej Ukrainy.
Tego się nauczyliśmy.
Powiedziałbym dalej:
Rosja nie wygra z Europą,
kiedy Ukraińiec i Polak
stoją ramię w ramię –
podkreślił Zełenski.

Na zakończenie przemówie-
nia na dziedzińcu Zamku Kró-
lewskiego w Warszawie pre-
zydent Zełenski zwrócił się do
przebywających w Polsce oby-
wateli Ukrainy. – Drogi Ukra-
ińcy i drodzy Ukraińcy w Pol-
sce, codziennie pracujemy nad
wypędzeniem wroga z Ukrainy
i przywróceniem bezpieczeń-
stwa we wszystkich naszych
miastach i we wszystkich
wsiach, aby nasi rodacy, którzy
znaleźli schronienie w innych
krajach, mogli wrócić do domu
– mówił ukraiński prezydent.

Zełenski dodał, że jest
wdzięczny wszystkim, którzy
pomagają jego rodakom. – Dro-
dzy Polacy, drodzy Europej-
czycy, życzę wam wesołych
nadszedzących Świąt Wielka-
nocnych i wszystkim zwycię-
stwa życia nad agresją, zwy-
cięstwa w bitwach toczących
się teraz w Ukrainie. Chwała
wszystkim naszym żołnierzom
walczącym o wolność naszą
i waszą – powiedział.

– Chwała Ukrainie, chwała
Polsce – zakończył swoje prze-
mówienie ukraiński prezydent,
po czym uściśnął dłonie pre-
zydenta Andrzeja Dudy i jego
małżonki.

Opinie o wizycie prezydenta Zełenskiego w Warszawie

– Uważam Polskę za naszego
prawdziwego partnera strate-
gicznego. Można liczyć, kto dał
Ukrainie więcej pieniędzy czy
uzbrojenia, ale wydaje mi się, że
Polska plasuje się co najmniej
w pierwszej trójce państw,
które wspierają broniącą się
przed Rosją Ukrainę – powie-
dział PAP ukraiński politolog
Jewhen Mahda przed oficjalną
wizytą prezydenta Wołody-
myra Zełenskiego w Warsza-
wie. – „Złota era” w relacjach
polsko-ukraińskich, która trwa



od początku wojny, nie spr-
awia, że nie ma potrzeby pogłę-
biania dialogu i rozmawiania
także o sprawach trudnych
– wskazał.

Jako jeden z problemów we
wzajemnych relacjach Mahda
wymienił kwestię ukraińskich
uchodźców w Polsce.

– Polska jest zainteresowana
tym, by zasymilować ukraiń-
skich uchodźców, którzy zna-
leźli tam schronienie. Ukraina
powinna być zainteresowa-
na, by wrócili oni po wojnie do
kraju. Nie widzę na razie dążeń
strony ukraińskiej do nakło-
nienia ich do powrotu, ale wi-
dę wyraźne działania (Polski)
na rzecz asymilacji – ocenił.

Kolejnym trudnym tema-
tem w stosunkach pomiędzy
Polską i Ukrainą jest zbrodnia
wołyńska.

– Omawiana będzie spr-
awa ekshumacji ofiar. Uważam,
że tutaj Ukraina powinna pójść
dalej niż tego oczekuje Polska.
Niedawno na Ukrainie zginął
polski wolontariusz, wcześniej
zginęli polscy ochotnicy, którzy
broniли Ukrainy. Może powin-
niśmy pokazać, że jednoczy nas
walka o życie, a nie tylko śmierć
z przeszłości. Wydaje mi się, że
byłby to dobry krok – powie-
dział Mahda w rozmowie z PAP.

Zdaniem byłego prezydenta
Aleksandra Kwaśniewskiego,
wizyta Wołodymyra Zełen-
skiego w Polsce „przypieczętu-
je dobre i tak relacje prezyden-
tów Polski i Ukrainy”. – To jest
taka „kropka nad i” w relacjach
polsko-ukraińskich (...). Myślę,
że ona nie zmieni losów świa-
ta, tak nie będzie – powiedział
w rozmowie z Polsat News. Na

miejscu prezydenta Dudy pod-
jąłbym trudne tematy. Historia
nie, ale złoże już tak – powie-
dział w Polsat News były pre-
zydent Aleksander Kwaśniewski,
komentując wizytę Wołody-
myra Zełenskiego w Polsce.

Prof. Adam Rotfeld: Świadec-
two dojrzałości społeczeństwa:

– Ta wizyta unaocznia, że
jakkolwiek Polska jest podzie-
lona, niemalże we wszystkich
sprawach, to w tej sprawie, spo-
łeczeństwo, grupa, która teraz
sprawuje władzę i ta, która jest
w opozycji, wszyscy mają sta-
nowisko bardzo zbliżone albo
identyczne. I to jest świadec-
two dojrzałości i społeczeństwa
i elit politycznych, które wie-
dzą, co jest istotne – powiedział
w „Kropce nad I” prof. Adam
Daniel Rotfeld, były minister
spraw zagranicznych.

Były ambasador Ukrainy
w Polsce Andrij Deszczycyca oc-
enił w TVN24, że wystąpienia
prezydentów na Zamku Kró-
lewskim były bardzo emocjo-
nalnym zakończeniem wizyty,
która ma historyczne znaczenie
i dla stosunków polsko-ukra-
ińskich, i dla samej Ukrainy.

Zagraniczne media o wizycie prezydenta Ukrainy w Warszawie

Francuski „Le Figaro” napi-
sał, że Polska jest trzecim co do
wielkości partnerem wojsko-
wym Ukrainy, za Stanami Zjed-
noczonymi i Wielką Brytanią.

– Polska jest najgoręt-
szym sojusznikiem Ukrainy.
W Warszawie podniosłość po-
łączona była podczas wizy-
ty ukraińskiego prezydenta,



z wyczuwalnym wzruszeniem
pokazując, do jakiego stopnia
stosunki dwustronne krajów
uległy fuzji. Tuż po przyjeździe
Zełenski został odznaczony naj-
wyższym polskim odznacze-
niem państwowym – Orderem
Orła Białego – pisze „Le Figaro”.

Portugalska telewizja SIC
oceniła, że „Polska okazała się
podczas rosyjskiej napaści na
Ukrainę nie tylko dobrym są-
siadem, ale hojnym przyjacie-
lem. Podała bowiem Kijowowi
pomocną dłoń, dając wszystko
to, co była w stanie ofiarować”.

Holenderski dziennik „De
Volkskrant” podkreślił, że Pol-
ska należy do krajów, które
udzieliły Ukrainie największe-
go wsparcia w odparciu rosyj-
skiej agresji.

Podobną ocenę wydał hisz-
pański „El Pais”, który stwierdził,
że „Polska jest kluczowym pań-
stwem dla przetrwania Ukrainy
zaatakowanej przez Rosję”.

– Wizyta prezydenta Zełen-
skiego podkreśla znaczenie Pol-
ski jako niezastąpionego part-
nera dla Ukrainy – czytamy
w niemieckim „Welt”. Ukraińcy
nie zapomnieli „o szybkiej reak-
cji Warszawy i niechęci Berlina
do udzielania pomocy zbrojenio-
wej. Dlatego Zełenski i jego żona
honorują teraz Warszawę, a nie
Berlin” – zauważa gorzko portal.

– To właśnie premier Ma-
teusz Morawiecki i Jarosław
Kaczyński, lider rządzącego
PiS, byli pierwszymi wysokiej
rangi zagranicznymi polity-
kami, którzy odwiedzili stolicę
Kijowa po wybuchu rosyjskiej
wojny przeciwko Ukrainie już
w marcu 2022 roku – przypo-
mina niemiecki dziennik.



Brytyjskie media relacjonu-
jąc środową wizytę prezyden-
ta Ukrainy w Warszawie, pod-
kreślają, że Polska od początku
wojny stale zabiega o pomoc dla
tego kraju i sama obiecała pod-
czas wizyty przekazanie kolej-
nych samolotów MiG-29. „The
Independent” wskazuje, że wi-
zyta uwypukliła „rosnącą mię-
dzynarodową rolę, jaką Polska
odgrywa w nowym porządku
bezpieczeństwa”.

– Ukraiński prezydent i jego
żona zostali powitani w kraju
sąsiada z honorami wojskowymi
na początku wizyty pań-
stwowej. To rzuca światło na
rosnącą międzynarodową rolę,
jaką Polska odgrywa w nowym
porządku bezpieczeństwa wy-
tłaniającym się po inwazji Rosji
– komentuje dziennik.

Stacja BBC News zauważyła,
że Polska jako pierwsza zade-
klarowała przekazanie Ukrainie
czołgów Leopard 2 i obiecała
więcej sowieckich myśliwców
MiG-29.

– Polska odegrała kluczową
rolę w zapewnieniu Ukrainie
wsparcia wojskowego w trakcie
inwazji Rosji, a Ukraina ma na-
dzieję na zwiększenie swoich sił
na wschodzie i południu kraju,
aby wzmocnić swoją kontrofensy-
wę – pisze z kolei „The Times”.
Dodaje, że Polska zajmuje piąte
miejsce na świecie pod wzglę-
dem wartości pomocy przekaza-
nej Ukrainie w stosunku do
PKB. Wynosi ona 0,64 proc.

Amerykańska telewizja CNN
opisując wystąpienie prezy-
denta Ukrainy Wołodymyra
Zełenskiego na Zamku Królew-
skim w Warszawie, kładła nacisk
na słowa podziękowania
pod adresem Polski za przyjęcie
uchodźców z Ukrainy po inwa-
zji rosyjskiej. CNN zaznacza, że
Polska jest „jednym z najbliż-
szych partnerów” Ukrainy. Re-
lacja z wizyty, umieszczona zo-
stała wśród głównych wydarzeń
dnia stacji.

Katarska Al-Dżazira cytu-
je prezydenta Andrzeja Dudę,
który podczas wystąpienia na
Zamku Królewskim mówi, że
Ukraina nie dała się zastraszyć,
mimo że Rosja popełnia zbrodnie
wojenne, atakując cele cywilne.

– To są zbrodnie wojenne,
które muszą zostać osądzo-
ne, a zbrodniarze muszą zostać
ukarani – cytuje Al Dżazira
Andrzeja Dudę.

ŹRÓDŁA: PAP, PREZYDENT.PL, RP.PL,
I.PL, WPOLITYCE.PL, TVN.PL
ZDJĘCIA
PRESIDENT.GOV.UA/PHOTOS/
FOREIGN-VISITS

Miasto przywróconych marzeń

Od początku wojny Lwów stał się miastem schronienia dla uchodźców, logistycznym hubem i punktem aktywnej rezerwy dla wojska. Jeszcze jedna jego strona – wypełniona przez rannych żołnierzy szpitale. Niedawno władze miasta uruchomiły dość oryginalny program pomocy w rehabilitacji wojskowych. Nazywa się „Miasto Uzdrawia”. Dla rannych żołnierzy organizowane są bezpłatne wycieczki miastem. Piękno historycznego Lwowa pomaga uzdrawiać zranione serca.

TEKST I ZDJĘCIE
ANDRZEJ KONKO

Spotkaliśmy się pod lwowskim ratuszem. Chłopaki mieli na sobie częściowo coś z mundurów wojskowych, więc łatwo było skojarzyć, że są z grupy żołnierzy, którzy dziś idą na zwiedzanie miasta. Krótkie zapoznanie się. Do Lwowa na rehabilitację trafili z różnych miejsc walk. Pochodzą z innych części kraju. Mychajło, z opaską na oku, z szewronem zwiadowcy, urodzony w obwodzie charkowski. Oprócz opaski czasem podtrzymuje pusty rękaw. Mimo to śmieje się całą twarzą. Andrzej, ze strzelców wyborowych, kuleje na nogę. Przez całą wycieczkę jego telefon odpala dźwięk przypominający strzał z karabinu. Kiedy później strzeżono kolejną raz w kościele ormiańskim, zapytałem co oznacza ten dźwięk – okazało się, że to jedna z aplikacji w telefonie, która tak informuje o likwidacji następnego okupanta. Jeszcze jeden, Andrzej, w towarzystwie żony – jest najmłodszy. Idzie powoli, na kulach. Pierwsza lokacja – mała kawiarenka prawie na rogu Rynku.

Pijemy kawę. Nasza pani od wycieczek, lekko podrzuca nam zagadkę – czemu we Lwowie w kawiarniach od godz. 11 obowiązywała cisza. Każdy podaje wersję, niektóre śmieszne i absurdalne. Są na ogół błędne, ale usuwają pomiędzy nami różne bariery. Odpowiedź niby oczywista. Od godz. 10-tej roznoszono po kawiarniach świeże gazety i można było je czytać w dobrym towarzystwie. A o takich każda kawiarnia zabiegała, więc na serio dbała o ciszę w tym czasie, gdy goście czytali prasę. Wychodzimy z kawiarni Wirnenka (Ormianka) i idziemy w stronę katedry Ormiańskiej.

– Pierwsze wycieczki dla żołnierzy odbyły się w styczniu. Wszystko zaczęło się spontanicznie. Pewnego razu mer Lwowa odwiedził w jednym z naszych szpitali rannych żołnierzy. Słowo po słowie i okazało się, że wielu z nich są we Lwowie po raz pierwszy. Ich rehabilitacja trwa dość długo. U niektórych nawet miesiące. I tak powstał pomysł, aby pokazać naszym żołnierzom miasto, o którym na pewno słyszeli, ale wciąż nie mieli okazji bliższego zapoznania się z nim – opowiada szefowa lwowskiego wydziału turystyki Chrystyna Lebed’.

Trasy takich wycieczek przebiegają głównie przez centralną część miasta. Kamienice przy Krakowskiej, Ormiańskiej, Serbskiej, Ruskiej – każdy, kto choć raz był we Lwowie, z łatwością może sobie przypomnieć te miejsca. Dla ludzi będących po raz pierwszy we Lwowie – to cały łańcuch niesamowitych historii. Na przykład, o lwowskim kacie Małobrodym, który jako jedyny w swej profesji miał jechać na dokształcenie do Krakowa, gdyż nie udało mu się ściąć niejakiego pana Dobrostańskiego, któremu odpuszczono wszystkie winy jako, że stał się świadkiem znaku z nieba. Chłopaków ta historia bawi nie mniej niż tłumaczenie czemu lwowskie kamienice mają po trzy okna i trzy piętra (angielski podatek prawa



magdeburgskiego). Albo opowieść o delfinach na kamiennicy Bandinelli – symbolach dobrych wieści. Żartujemy między sobą, chłopaki opowiadają swoje historie lokalne. Andrzej urodzony koło Umania opowiada legendy hajdamackie. Po godzinie przechadzki czujemy się zmęczeni, ale jednocześnie jakoś lekko. Może to wiosenne słońce. Może duch historii, może na chwilę, podczas przechadzki, zapomnienie o wojnie.

Dla wojskowych takie wycieczki są bezpłatne. Na propozycję, by zrobić coś dla wojskowych na zasadzie wolontariatu, zwłaszcza dla tych, co doświadczyli urazów – lwowscy przewodnicy odpowiedzieli z wielką chęcią. „Już pierwsze wycieczki pokazały nam, że jesteśmy na dobrej drodze. To było odczuwalne. Po zakończeniu oprowadzania chłopakom wracał blask w oczach. Można powiedzieć, że poczuli się zrelaksowani. Dla osób dotkniętych wojną jest to bardzo ważne – mówi Chrystyna Lebed’.

Dla wojskowych z poważną traumą miasto przygotowuje okazje wycieczek auto-pociągiem rekreacyjnym.

– Mechanizm jest prosty. W szpitalach, gdzie są na rehabilitacji wojskowi, rozdajemy informacje o wycieczkach dla wojskowych. Są kontakty, żeby się zgłosić. Kiedy dostajemy taki telefon od zainteresowanych, dodajemy ich do listy. Później, już w imieniu miasta kontaktujemy się z którymś przewodnikiem. Wyznaczamy dzień i miejsce spotkania – opowiada Chrystyna Lebed’.

Na pożegnanie jeden z Andrzejų pyta o historię Lwowa, o jakieś romantyczne miejsce, w którym mógłby oświadczyć się swojej dziewczynie. – Dla mnie to nie tylko sposób na spędzenie kolejnego dnia rehabilitacji poza szpitalem. Chociaż i to jest ważne. Taki spacer, jakieś szalone historie dodają kolorów do przeżywania kolejnego dnia – tłumaczy Mychajło. Wciąga dym z papierosa i patrzy jak słońce odbija się

od dachów kamienic. Andrzej z żoną słysząc, że kolega umawia się na romantyczną randkę, żartują, że może też mogłoby powtórzyć ślub. A tak serio, Andrzej przyznaje, że nie spodziewał się po tej wycieczce nic szczególnego, po prostu chciał wyjść ze szpitala, w którym spędził dużo czasu. I to jak się czuje po godzinnej wędrówce starówką, zaskakuje go. Trochę lepiej. – I dlatego trzeba wyciągać na takie wycieczki więcej ludzi – mówi.

Zapisać się na takie wycieczki mogą nie tylko żołnierze poszkodowani, ale także wojskowi lekarze. – Przewodnicy biorący udział w programie „Miasto uzdrawia” przeszli szkolenie u psychologów na temat jak pracować z ludźmi dotkniętymi przez wojnę – wyjaśnia Chrystyna Lebed’. – Rozmawialiśmy z lekarzami wojskowymi i mówią, że nasze społeczeństwo nie potrafi okazać wdzięczność. Nie chodzi o coś złego. Po prostu brak jest właściwego podejścia. Ludzie zaczynają się dziwnie zachowywać przy żołnierzach. Czasem irytujące zachowanie rodzi się z dobrego pragnienia, by podziękować. I niekiedy dziwnie to wygląda, bo wręcz przeciwnie, tworzy rodzaj napięcia i ekscytacji.

Teatry, muzea i niektóre kawiarnie mają darmo webilety i kawę dla uczestników takich wycieczek.

Psycholodzy mówią, że taka aktywność w małych grupach pomaga odzyskać siły mentalne. Przeżywać konsekwencje urazu poprzez socjalizowanie się i w ten sposób architektura i atmosfera niby przywracają osobę do życia. Wycieczki mogą być ważnym elementem dla rehabilitacji i mogą pomóc osobom poszkodowanym lub mającym PTSD odkryć nowe miejsca, doświadczyć nowych rzeczy i przełamać rutynę. Ogólnie – takie wyjście w świat pomaga poprawić poczucie własnej wartości i pewności siebie – mówią o tym sami żołnierze.

Prezydent Zełenski uczcił pamięć ofiar katastrofy smoleńskiej

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski uczcił pamięć ofiar katastrofy smoleńskiej, w której 13 lat temu zginęli prezydent RP Lech Kaczyński wraz z małżonką oraz 94 członków delegacji polskich władz.

– Dziś, w 13. rocznicę katastrofy smoleńskiej, łączymy się w smutku z Narodem Polskim i oddajemy hołd pamięci Prezydenta RP śp. Lecha Kaczyńskiego, Jego Małżonki i wszystkich, którzy zginęli w imię służby Ojczyźnie. Wieczna pamięć! – czytamy w komunikatach

opublikowanych w językach polskim i ukraińskim.

Samolot specjalny Tu-154M, którym para prezydencka Lech i Maria Kaczyńscy lecieli do Katynia na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, rozbił się 10 kwietnia 2010 r. o godzinie 8.41 czasu polskiego w pobliżu lotniska Smoleńsk – Północny. W katastrofie zginęły także 94 inne osoby, w tym wielu wysokich rangą urzędników państwowych, dowódców wojskowych oraz duchownych.

ŹRÓDŁO: TWITTER,
VOLODYMYR ZELENSKY

Polska hubem finansowym dla odbudowy Ukrainy

– Chcemy, żeby Polska była w dużym stopniu koordynatorem i poważnym partnerem w temacie odbudowy Ukrainy – powiedział wiceminister finansów Artur Soboń w radiu RMF 24. Do programu odbudowy Ukrainy zgłosiło się do tej pory 3000 polskich firm z wielu sektorów gospodarki, przede wszystkim z branży budowlanej. W ten sposób wiceminister odniósł się do rozpoczętej się we wtorek wizyty premiera Mateusza Morawieckiego oraz ministra finansów Magdaleny Rzeczkowskiej w USA.

– Tak jak Polska wypełniła rolę hubu militarnego, jeśli chodzi o pomoc militarną Ukrainie, tak chcielibyśmy, aby taką samą rolę pełniła jako hub finansowy, przez który będzie przechodzić finansowanie odbudowy Ukrainy. I to jest coś, na czym nam bardzo zależy i chcemy, aby Polska była w jak największym stopniu tutaj centrum tego typu projektów – powiedział wiceminister.

Podczas niedawnej wizyty w Warszawie Wołodymyra Zełenskiego omawiano m.in. kwestię przyszłej odbudowy Ukrainy. W grze – nawet 500 mld dol. Walka o intratne kontrakty już się rozpoczęła – pisze wnp.pl. W obecności prezydenta Zełenskiego i premiera Morawieckiego podpisano dwa dokumenty: memorandum o współpracy przy odbudowie Ukrainy oraz porozumienie o współpracy we wspólnym wytwarzaniu amunicji czołgowej kaliber 125 mm.

Jak podkreślał w rozmowie Damian Kazmierczak, główny ekonomista Polskiego Związku Pracodawców Budowlanych, polskie firmy sygnalizują gotowość do aktywnego uczestniczenia w przyszłej odbudowie Ukrainy.

– Dla polskiego biznesu najbardziej pożądana byłaby sytuacja, kiedy to Polska wygospodaruje dla Ukrainy określone środki finansowe z przeznaczeniem na wykonanie

konkretnych inwestycji realizowanych przez konsorcja polskich firm budowlanych i przy udziale polskich instytucji finansowych, jak BGK (Bank Gospodarstwa Krajowego – przyp. red.) i KUKE (Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Ekspozytowych – przyp. red.), które będą uczestniczyły w tych projektach. Teraz bowiem nie wiadomo, z jakiego źródła będą pochodzić środki na odbudowę zniszczonej infrastruktury transportowej, energetycznej, budynków mieszkalnych i obiektów użyteczności publicznej – mówił Damian Kazmierczak. Jak dodaje, koordynatorem przygotowań polskiego biznesu do udziału w odbudowie naszego wschodniego sąsiada jest Polska Agencja Inwestycji i Handlu, działająca w imieniu Ministerstwa Rozwoju i Technologii. Do programu zgłosiło się do tej pory 3000 polskich firm z wielu sektorów gospodarki, przede wszystkim z branży budowlanej.

ŹRÓDŁO: RMF.FM

Mateusz Morawiecki w USA

„Rzeczpospolita” podała, że wizyta premiera Mateusza Morawieckiego w USA ma być skupiona na trzech podstawowych płaszczyznach: politycznej i związanej z wojną, ekonomicznej oraz militarnej, dotyczącej zamówień na amerykański sprzęt wojskowy.

Premier ma spotkać się również z przedstawicielami czołowych firm amerykańskiego sektora zbrojeniowego. – W tym tych firm, które produkują dla nas czołgi Abrams oraz myśliwce F-35 – poinformował rzecznik rządu Piotr Müller podczas briefingu przed wylotem do USA. Morawiecki ma zaplanowane także spotkanie z Kristaliną Georgiewą, szefową Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Jak zapowiedział Müller, Morawiecki będzie rozmawiał o polsko-amerykańskiej współpracy gospodarczej, bezpieczeństwie oraz inwestycji w obszarze energetyki.

Wiceprezydent USA Kamala Harris i premier Mateusz Morawiecki omówili m.in. potrzebę bliskiej transatlantyckiej współpracy w sprawie wyzwań stawianych przez Chiny – powiedział Biały Dom w komunikacie z wtorkowego spotkania. Według komunikatu przywódcy mieli również rozmawiać o dalszych sankcjach na Rosję i Białoruś.

– Jeżeli nie będziemy bronić Ukrainy, to ryzykujemy



konfliktem, kryzysem globalnym. Kryzysem o trudnej do wyobrażenia proporcji. Putin nie poprzestanie na Ukrainie. Tego jestem absolutnie pewien – powiedział premier Mateusz Morawiecki na wspólnej konferencji z wiceprezydent USA Kamalą Harris.

– Mogę stwierdzić, że siła naszych stosunków wzrosła przez ostatnie lata ku wielkiemu zadowoleniu samych Amerykanów. Polska jest cenionym sojusznikiem, partnerem i przyjacielem. Mamy trwałe stosunki oparte na wspólnych priorytetach i demokratycznych wartościach. A zatem dzisiaj kontynuujemy rozmowę, którą rozpoczęliśmy jakiś czas temu, już czekam na dalsze wzmacnianie stosunków pomiędzy naszymi krajami – mówiła Harris.

Później mówił polski premier. Przekonywał, że USA i Polskę łączy coś więcej niż tylko interesy,

a „Warszawa i Waszyngton to dwa bieguny cywilizacji zachodniej”. – Dziś stoimy zjednoczeni, broniąc wolności narodu ukraińskiego – mówił.

Jego zdaniem „stara Europa wierzyła w porozumienie z Rosją”. – Stara Europa poniosła porażkę. Ale teraz mamy nową Europę, Europę, która pamięta, czym był rosyjski komunizm. Natomiast Polska jest tej nowej Europy przywódczynią – powiedział.

Jak podkreślił, „Polska chce się stać kamieniem węgielnym europejskiego bezpieczeństwa”. – I jesteśmy na właściwej drodze. Polska zwiększa wydatki na obronność. W tym roku będzie to nawet do 4 proc. naszego PKB, co będzie jednym z najwyższych odsetków wydatków na obronność pośród krajów NATO – powiedział.

– Polska pragnie zbudować najsilniejszą armię w Europie.

Dlatego właśnie chcemy współpracować z najbardziej zaawansowanymi przemysłami obronnymi na świecie, takimi jak przemysł amerykański – stwierdził polski premier.

Morawiecki mówił także, że „niektórzy politycy Europy poszukują porozumienia z Rosją, ale to wyłącznie sposób na podzielenie Europy”. – Musimy chronić nasze kraje przed rosyjską propagandą, musimy chronić się przed infiltracją – zaznaczył.

– Jeśli przegramy, kolejne pokolenia Polaków i Amerykanów będą musiały dorastać w o wiele trudniejszych warunkach. Dlatego właśnie chcę porozmawiać z panią wiceprezydent na temat wzmocnienia naszych stosunków. Nie tylko w wymiarze wojskowym, ale też politycznym i gospodarczym – podkreślił.

Podziękował amerykańskiej administracji i „całemu narodowi Ameryki” za wspieranie Europy tak silnie. – Tak jak w czasach komunizmu, Ameryka po raz kolejny stała się źródłem nadziei dla wolnej Europy.

Na koniec dodał: – Wierzę, że wojna w Ukrainie jest nie tylko początkiem końca rosyjskiego imperializmu, ale przede wszystkim będzie początkiem odrodzenia wspólnoty transatlantyckiej.

Spotkanie szefa polskiego rządu z wiceprezydent USA w budynku Eisenhowera

w kompleksie Białego Domu trwało ponad godzinę. Jak powiedział po nim polskim dziennikarzom premier, tematami rozmowy były współpraca obronna i pomoc Ukrainie, inwestycje USA w Polsce, w tym budowa elektrowni jądrowej, a także polityka wobec Chin. Jak podkreślił Morawiecki, Polska złożyła ofertę strategicznego, ścisłego sojuszu z Ameryką, który obejmuje zarówno współpracę w powstrzymaniu Rosji, ale też „przyszłych zagrożeń”, w tym związanych z szybkim rozwojem ChRL.

Jak przekazał Biały Dom, wiceprezydent Harris potwierdziła zobowiązanie USA, płynące z Artykułu V Traktatu Północnoatlantyckiego, z zadowoleniem przyjęła rosnącą współpracę wojskową z Polską i podziękowała Morawieckiemu za przewodnią rolę Polski we wspieraniu Ukrainy. Harris miała też docenić rolę Polski w zmniejszaniu energetycznej zależności Europy od Rosji. Pogratiowała również Polsce wyboru amerykańskiej firmy Westinghouse jako partnera przy budowie elektrowni atomowej.

Biały Dom dodał, że polski premier i amerykańska wiceprezydent omówili także „wagę ścisłego transatlantyckiego zbliżenia w sprawie wyzwań stawianych przez Chiny”.

ŹRÓDŁO: RP.PL, GAZETA.PL, WPOLITYCE.PL, RMF.FM

Działalność lwowskich harcerzy w czasie wojny

Współczesne harcerstwo we Lwowie odrodziło się po upadku Związku Sowieckiego, jednak kontynuuje ono tradycje jeszcze pierwszych drużyn, które powstały w 1911 roku w tym mieście. Mimo wojny na Ukrainie lwowscy harcerze nie zawiesili działalności. Uczą się samodzielności, pomagają potrzebującym i pielęgnują polskość na tych terenach.

KARINA WYSOCHAŃSKA

„Czuj, czuj, czuwaj” – tym powitaniem tradycyjnie rozpoczęło się kolejne spotkanie I lwowskiej męskiej drużyny „TROP” w stacji harcerskiej we Lwowie. Podczas takich spotkań młodzież uczy się m.in. szyfrów, topografii i orientacji w terenie. Najcenniejsze są jednak zdobyte przy tym nawyki pracy zespołowej.

– Uczą nas być gotowymi do różnych przygód w życiu, orientować się w terenie, być człowiekiem doświadczonym i przygotowanym do życia – powiedział Rafał Sosulski, harcerz ze Lwowa. – Przychodzę tu też, żeby spotkać się z kolegami i dokształcić się jako osoba inteligentna – dodał harcerz.



– Dla mnie harcerstwo – to tryb życia – powiedział Paweł Kuczyński, drużynowy I LMDH „TROP”. – Tutaj polubiłem góry. Mam tu też dużo przyjaciół. Razem jeździmy na obozy, budujemy pryzce, rozpalamy ogniska. Są dla mnie jak druga rodzina. Tu się doskonale i mogę być przykładem dla młodszych harcerzy czy kolegów – dodał drużynowy.

22 lutego br. lwowscy harcerze świętowali Dzień Myśli Braterskiej, święto przyjaźni obchodzone przez harcerzy i skautów na całym świecie.

– Główna impreza odbyła się w stacji harcerskiej we Lwowie – wspomina Aleksandra Komarowa, drużna III LDHD „Kresowa Łąka”. – Nie trwała długo, ponieważ w kraju trwa wojna. Był to wielki zaszczyt

dla wszystkich, szczególnie dla tych, którzy niedawno dołączyli do naszego harcerstwa. Z okazji Dnia Myśli Braterskiej spotkaliśmy się też z prezydentem Andrzejem Dudą w Warszawie oraz druhami w Wilnie – powiedziała drużna ze Lwowa.

W harcerstwie młodzież kształci nie tylko zdolności fizyczne, ale też miłość do swojego kraju. Bóg, Honor, Ojczyzna – to

trzy filary patriotyzmu od lat pielęgnowane przez lwowskich harcerzy.

– Każdego roku 1 listopada, 11 listopada na Dzień Niepodległości Polski stoimy na warcie przy pomniku nieznanego żołnierza – powiedział Stanisław Wowk, przyboczny I LMDH „TROP”. – Zawsze pamiętamy o tych, którzy zginęli walcząc o niepodległość Ojczyzny. Pamiętamy też o ludziach, którzy teraz giną i staramy się wspierać ukraińskich żołnierzy – dodał harcerz ze Lwowa.

W lwowskim harcerstwie swój hart ducha ćwiczył też Daniel Skrut. Lwowiak pochodzący z polskiej rodziny, absolwent szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie, obecnie walczy na froncie. Aby wesprzeć przyjaciela lwowscy harcerze zorganizowali zbiórkę na drony i sprzęt, którego potrzebuje jednostka Daniela. Z zaplanowanych dwudziestu zebrali prawie dwanaście i pół tysiąca złotych.

– To miała być drużyna mego brata. Był bardzo zaangażowany i liczyli na niego jako drużynowego. Bardzo dobrze sobie ze wszystkim radził. Gdy wybuchła wojna, zrozumiał, że ma stanąć w obronie Ukrainy. Odczuł, że jest to jego powołanie – powiedział Paweł Kuczyński.

Od początku pełnowymiarowej wojny na Ukrainie harcerze aktywnie zaangażowali się w pomoc potrzebującym. Najpierw przygotowywali gorące posiłki dla uchodźców wojennych, teraz dołączają do zbiorów charytatywnych na potrzeby żołnierzy ukraińskich. Współpracują też czynnie z ZHP w Polsce.

ARCHIWUM HPNU

że według analityków może być trudno ocenić wpływ ujawnienia dokumentów na walki na froncie w tej chwili i w nadchodzących miesiącach.

WYCIEKI ŚCIŚLE TAJNE DOKUMENTY DOTYCZĄCE WOJNY W UKRAINIE. 07.04.2023

Polityce.pl Przeciwno zrównaniu ofiar z napastnikami zaprotestowało ukraińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W ten sposób odczytano w Kijowie rozważanie X stacji Drogi Krzyżowej w rzymskim Koloseum.

– W Wielki Piątek, w Rzymie odbyło się wielkie wydarzenie religijne – Droga Krzyżowa. Symbolizuje ona zwycięstwo dobra nad złem, światła nad ciemnością, wiary nad rozpaczą. Jesteśmy głęboko wdzięczni papieżowi Franciszkowi za jego troskę o Ukrainę i Ukraińców. Niestety, musimy stwierdzić, że w tym roku po raz kolejny zostało ono przyćmione przez próbę zrównania ofiary i agresora – stwierdziło MSZ w Kijowie.

W rozważaniu dziesiątej stacji drogi krzyżowej odczytano teksty w imieniu ukraińskiego nastolatka, który znalazł schronienie we Włoszech po zajęciu Mariupola przez wojska rosyjskie, oraz młodego Rosjanina, którego brat, żołnierz, stracił życie, a ojciec i dziadek zaginęli w akcji w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie.

Ukraińskie MSZ jest rozczarowane, że Stolica Apostolska zlekceważyła argumenty przedstawione przez stronę ukraińską dotyczące obraźliwego charakteru tego rodzaju gestu.

– Zestawienie rozważań Ukraińca i Rosjanina znieszczała rzeczywistość, w którą Rosja pogrążyła Ukraińców, dokonując na nich ludobójstwa. Co więcej, taki krok podważa zasady sprawiedliwości i uniwersalnej moralności, dyskredytuje ideę pokoju i braterstwa. Próby zrównania cierpiącej Ukrainy z powodującą cierpienie Rosją nie przyczyniają się do pojednania. Pojednanie może nastąpić dopiero wtedy, gdy Ukraina odniesie zwycięstwo, gdy wszyscy rosyjscy zbrodniarze zostaną ukarani, nastąpi skrusza za wyrządzone cierpienia, a Ukraińcy zostaną poproszeni o przebaczenie – stwierdzają władze Ukrainy.

Ukraińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ma nadzieję, że od tej pory Stolica Apostolska przyjmie podejście oparte na głębokim zrozumieniu sprawiedliwości i odpowiedzialności za przywrócenie pokoju na Ukrainie i ustanowienie sprawiedliwości.

MSZ UKRAINY PROTESTUJE PO DRODZE KRZYŻOWEJ W KOLOSEUM. 09.04.2023

KRESZY.PL Stany Zjednoczone wniknęły w plany rosyjskiego Ministerstwa Obrony i prywatnej firmy wojskowej „Wagner” głębiej niż wcześniej sądzono. Wyciek dokumentów Pentagonu na dużą skalę wskazuje, że amerykańskie agencje wywiadowcze poznały plany rosyjskich najeźdźców dzięki przechwyconej komunikacji.

Według CNN wyciek danych budzi obawy, że Rosjanie mogą teraz zmienić sposób komunikacji, aby lepiej ukrywać swoje plany. Ponadto zostały zagrożone źródła na Kremlu i w rosyjskim ministerstwie obrony, ponieważ Stany Zjednoczone zdobyły mapy ruchu rosyjskich wojsk i logistyki z poufnych źródeł.

Dokumenty pokazują, że Stany Zjednoczone były w stanie przechwycić rosyjskie plany i oznaczenia celów i terminy ataków m.in. na elektrociepłownię, podstacje energetyczne oraz

mosty kolejowe i drogowe. Również były w stanie przechwycić rosyjską strategię walki z czołgami NATO, które Zachód dostarcza Ukrainie. Plan „przewidywał utworzenie trzech stref ognia – dalekiego zasięgu, średniego i krótkiego – obejmujących każdą strefę odrębnymi rodzajami broni i pododdziałami”.

Według „The New York Timesa” do sieci wyciekło około 100 stron tajnych dokumentów. Źródła wywiadu USA uważają, że dokumenty są generalnie autentyczne, chociaż liczby zostały poprawione w co najmniej jednym z nich.

Z tych dokumentów można dowiedzieć się nie tylko, skąd Stany Zjednoczone zdobywają informacje, ale także w jaki sposób. Na przykład codzienny raport wywiadu CIA wskazuje, że wywiad elektroniczny był używany do podsłuchiwania rozmów w rosyjskim ministerstwie obrony.

7 kwietnia do sieci wyciekły tajne informacje z Pentagonu dotyczące planowania ukraińskiej kontrofensywy. Główny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy zapewnił, że większość „wyciekłych” informacji została zaczerpnięta z otwartych źródeł i zawiera przydatne dla Rosji dezinformacje. Amerykańskie media donoszą, że Ukraina w związku z tym wyciekiem informacji zmieniła plany operacyjne.

WYCIEK DOKUMENTÓW PENTAGONU: 10.04.2023

I.PL Ukraińskie oddziały przygotowują się do wiosennej kontrofensywy. Jednym z celów ataku może być zaanektowany przez Rosjan Krym. Ukraińcy pokazali już, że są w stanie atakować Krym dronami i pociskami. Teraz coraz bliższa staje się wizja bezpośredniego ataku Kijowa na półwysp. Odzyskanie Krymu traktowane jest przez Kijów jako priorytet.

Putin przygotowuje się do obrony Krymu. Plaże są pokryte okopami i pułapkami na czołgi, aby odeprzeć ukraiński desant, który ma być częścią wiosennej kontrofensywy Kijowa.

Zapory i okopy powstają na plażach i w pobliżu kluczowych dróg dojazdowych na Krymie, bo Putin boi się utraty półwyspu, który zaanektował w 2014 roku. Tegoroczny sezon turystyczny można już uznać za stracony. Skalę przygotowań sił rosyjskich widać między innymi na zdjęciach satelitarnych. Pułapki na czołgi Rosjanie umieścili między innymi w strategicznym Ak-Monai, obok autostrady Taurida.

Putin zaakceptował pomysł, że trzeba tego lata zrujnować ogromny przemysł turystyczny regionu, aby powstrzymać możliwy atak Ukrainy. Popularne plaże oraz letnie place zabaw na Krymie stały się praktycznie bezużyteczne, niszcząc tegoroczny sezon wypoczynkowy. Krym dla Putina jest bardzo ważny, aneksję półwyspu niemal dekadę temu uznano w Rosji za jedno z największych zwycięstw.

Rosjanie tworzą nowe stanowiska obrony artyleryjskiej. Dzieje się tak po tym, jak pocisk wystrzelony przez Ukraińców został zestrzelony nad miastem Teodozja nad Morzem Czarnym. Wcześniej dochodziło do ataków na bazę lotniczą na Krymie, do których Ukraińcy wykorzystywali drony, choć Kijów oficjalnie nie przyznawał się do tego.

Choć Kijów nie przyznał się do ataku na Krymie, to nikt nie ma wątpliwości, że rosyjskie bazy w tym rejonie nie są bezpieczne. Ten ostatni atak zniszczył pociski manewrujące...

ROSIJA SZYKUJE SIĘ DO OBRONY KRYMU. 11.04.2023

Wymuszony wyjazd i krok do współpracy



ARCHIWUM OLGI BONIKOWSKIEJ

Setki ludzi z Ukrainy, którzy przez wojnę znaleźli się w Polsce, planują swoją przyszłość. W sąsiednim państwie spotkali się ze współczuciem, braterstwem i pomocą. Po wyjściu z szoku od wybuchu wojny, wróciwszy do domu, ludzie snują plany na najbliższą przyszłość i aktywną współpracę z Polakami.

SABINA RÓŻYCKA

Jedną z takich przyjaciół Polski jest Olga Bonikowska, metodystka w zakładzie komunalnym „Centrum kultury i wypoczynku” Tłumackiej Rady miejskiej na Przykarpaciu. W ubiegłym roku, na początku wojny, z synem i koleżanką z córkami, wyjechała autem do Polski.

– Dojechaliśmy szybko, na przejściu granicznym w Budomierzu podano nam adresy wolontariuszy, z którymi mogliśmy omówić nasz pobyt w Polsce – wspomina Olga. – Spotkano nas serdecznie, pomimo, że było już po północy”.

Wolontariusze wskazali nam hotel „Adria” w mieście Bieruń w woj. śląskim. Po kilku godzinach jazdy kobiety były już na miejscu i tu też przyjęto je serdecznie. Olga z koleżanką i dziećmi były w miasteczku pierwszymi uchodźcami z Ukrainy. Następnego dnia odwiedził je starosta powiatu Bernard Bendorz. Zapoznał się z nimi, dowiedział się o sytuacji na Ukrainie i zapytał jakie mają potrzeby. Olga zachowuje wdzięczność dla Polaków, zwłaszcza dla starosty.

Postanowiła nie siedzieć i słuchać jedynie niewesołych wiadomości z Ukrainy. Włączyła się do aktywnej pomocy Ukraińcom, których coraz więcej przybywało do miasteczka.

– Na uniwersytecie studiowałam język polski i interesowałam się kulturą naszych sąsiadów, więc łatwo mi było tłumaczyć – mówi Olga Bonikowska. – Zostałam czynną wolontariuszką, a z czasem

zaczęłam pracować w miejscowym liceum jako asystentka nauczyciela dla dzieci z Ukrainy. Miałam pod opieką 13 dzieci z różnych regionów Ukrainy.

Do jej obowiązków należała pomoc dzieciom na lekcjach, ponadto – ponieważ Olga jest z wykształcenia psychologiem – rozmowy z tymi dziećmi.

– Zapamiętałam 14-letniego chłopaka z Iziumu w obw. charkowskim. Do Polski przyjechał z mamą i siostrą, jego ojciec walczył o Ukrainę od 2014 r. Rodzina była zmuszona wyjechać, bo okupanci wyniszczali rodziny żołnierzy. Już w Polsce rodzina dowiedziała się o śmierci ojca. Chłopak okazał się na tyle mężny, że zaczął opiekować się matką i siostrą. Zastąpił im ojca. Szybko zaadoptował się na nowym miejscu, zaczął uczyć się polskiego i uczył się dobrze. Teraz jest jednym z najlepszych uczniów w szkole.

Ale jak zaznacza Olga, były też dzieci, którym adaptacja przychodziła z trudem, tęskniły za domem, rodziną, kolegami, a nawet – za domowymi zwierzętami, które musieli zostawić na Ukrainie. Z nimi nie było łatwo, ale polscy koledzy pomagali i wspierali nieprawdopodobnie.

Pomimo dobrych warunków i pracy Olga zdecydowała się wrócić na Ukrainę. Mówi, że musiała to zrobić, bo widzi swoje miejsce w rodzinnym kraju – tu jest potrzebna, tu jest jej praca, mąż i rodzina. Kilkumiesięczny pobyt w Polsce wywarł na niej nie byle jakie wrażenie, więc postanowiła podtrzymywać kontakty z przyjaciółmi z Bierunia.

– Niedawno grupa dzieci z sobotniej szkoły, zorganizowanej przez Łarysę Dobrowolską, nauczycielkę informatyki z Liceum nr 2 w Tłumaczu, odwiedziła Bieruń. Dzieci mają pochodzenie polskie i interesują się językiem polskim, kulturą Polski – dodaje Olga. – Do Polski wyjechało 18 osób: 12 dzieci w wieku 6–16 lat i 6 dorosłych. Mieszkali w tym samym hotelu

„Adria”, w którym mieszkaliśmy z synem.

Co dnia uczestniczyli w różnych wycieczkach: na zamek w Pszczynie, do skansenu, gdzie oglądali żubry. Ukraińcy odwiedzili starostwo i opowiadali o szczegółach nauczania w swojej sobotniej szkole. Byli pod wrażeniem zwiedzania Liceum w Bieruniu. Mogli zobaczyć tam interesujące techniki nauczania. Zadziwiła ich interaktywna podłoga z grammi przystosowana do nauczania dzieci niepełnosprawnych. Byli w wirtualnej klasie, gdzie przeglądali filmy przyrodnicze i wędrowali... wewnątrz ludzkiego organizmu: byli w sercu, płucach i wątrobie. I to wszystko w miasteczku, gdzie mieszka niecałe 16 tys. osób!

Goście z Ukrainy mieli możliwość korzystania z basenu niedaleko hotelu. Uczniowie z Tłumacza zawitali do starego kościoła, rozmawiali z księdzem i próbowali grać na organach. Mieli też spotkania z dziećmi z Ukrainy, mieszkającymi w Bieruniu. Odwiedzili również Dom pogodnej starości, w którym mieszkają osoby po 70 roku życia. Tu zapoznali się ze sztuką robienia ukraińskiego amuletu – lalki-motanaki oraz śpiewali i tańczyli dla pensjonariuszy.

– Dzieci wiele rozmawiały po polsku i było to dla nich dobrą praktyką – mówi Olga. Na razie przygotowuje projekt przyszłej współpracy ze starostwem w Bieruniu. Planuje się, że we wrześniu tego roku – na 25-lecie powstania powiatu – uczniowie z sobotniej szkoły znów odwiedzą Bieruń i przedstawią tam pieśni i tańce ludowe oraz kuchnię ukraińską.

– Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, ale straszliwe wydarzenia na Ukrainie wielu ludziom odkryły świat, w tym bratnią Polskę, która najbardziej pomaga Ukraińcom. Pobyt tam – to nowi dobrzy przyjaciele, plany na przyszłość, nadzieja na pokój i zwycięstwo Ukrainy – podsumowuje Olga Bonikowska.

Aleksander Prochorow – szachista ze Lwowa

Wśród Polaków Lwowa jest znany jako ministrant i lektor parafii katedralnej we Lwowie. Tymczasem Aleksander Prochorow to znany lwowski szachista, doktorant Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Kultury Fizycznej, sędzia klasy międzynarodowej, założyciel Lwowskiego Związku Szachowego.



KONSTANTY CZAWAGA

– Teraz jestem raczej funkcjonariuszem, bo odszedłem od zawodnictwa w różnych turniejach szachowych – wyjaśnia Aleksander Prochorow. – Nie pozostaje czasu na samo granie. Staram się teraz grać więcej w Internecie niż na żywo. Ten szachowy bunt pojawił się w Internecie w czasach kowida i wszyscy teraz grają więcej na różnych platformach w Internecie, więc szachy jako gra planszowa, którą wszyscy znamy i którą lubimy, niestety powoli odchodzi. Ale właśnie poprzez nasze działania we Lwowie i na Ukrainie staramy się organizować turnieje online, takie normalne, na żywo. Żeby ta działalność i kultura szachowa pozostała jednak nie tylko na Ukrainie, ale i na świecie. Żeby te wszystkie turnieje

miały rangę międzynarodową, żeby też można było wykonywać jakieś normatywy, odbierać jakieś tytuły, powiększać swój ranking szachowy. Dlatego staram się teraz, w obecnej sytuacji na Ukrainie, robić turnieje na żywo.

A skąd zainteresowanie szachami? – zapytałem.

– Z szachami jestem związany już trzydzieści cztery lata – mówił dalej Aleksander. – Gdy miałem sześć lat, przenieśliśmy się z mieszkania w nowej dzielnicy Lwowa do starej części miasta i akurat obok była szkoła, w której były zajęcia z lekkiej atletyki, tenisa stołowego i szachów. Teraz trochę się tam zmieniło, szachów nie ma. Więc mając sześć lat zainteresowałem się szachami. Wtedy, za czasów Związku Radzieckiego ten rodzaj sportu był bardzo popularny i promowany w telewizji,

w różnych mediach. Te słynne mecze Karpowa i Kasperowa... Ludzie grywali w szachy amatorsko. W mojej rodzinie nie było szachów, ale zainteresowałem mnie nimi mój trener, który mnie zmotywował tak, że uprawiałem grę w szachy przez całe życie. Była tylko jedna przerwa, kiedy studiowałem na Politechnice Lwowskiej. Starałem uczestniczyć w różnych turniejach i poprzez te wszystkie lata grałem jako zawodnik. Potem organizowałem jakieś turnieje, zainteresowało mnie też samo sędziowanie w turniejach, bo w sporcie potrzebni są ludzie, którzy trzymają porządek, pilnują przestrzegania przepisów. Poprzez szachy rozwijałem się też turystycznie, byłem w 36 krajach świata. Sędziowałem różne turnieje szachowe w 19 krajach świata. Różne olimpiady, puchary

świata, mistrzostwa Europy i świata, seniorów, dzieci. Przez ostatni rok działałem niestety więcej online. Jak już wcześniej mówiłem, organizuję tutaj, we Lwowie i w różnych innych miastach na Ukrainie turnieje na żywo.

Wiemy, że szachy były popularne wśród Polaków we Lwowie przed II wojną światową. Tym okresem też interesuje się Aleksander Prochorow.

– Trzeba, aby ludzie pamiętali o działaczach szachowych i słynnych szachistach, którzy mieszkali we Lwowie przed wojną. – zaznaczył. – Niestety wiele informacji i materiałów archiwalnych zostało zniszczone, a te, które ocalały – teksty, czasopisma, fotografie zostały przeniesione do Polski. Na pewno istnieje możliwość odzyskania i opracowania tego tematu bardziej szczegółowo, ale mamy też dużo materiałów z okresu od powstania pierwszego Galicyjskiego Klubu Szachowego w 1894 roku we Lwowie, w Grand Hotelu i aż do 1939 roku. Chcemy właśnie podjąć temat i mam zamiar taki plan wstępnie opracować. Może to będzie jakieś specjalne wydanie. Trzeba o tej historii pamiętać i utrwać w pamięci zbiorowej postaci pierwszych działaczy, zawodników szachistów, którzy byli przed nami i działali we Lwowie. Mam nadzieję, że uda się ten projekt

zrealizować. Jeszcze nie wiem, jak duży będzie to projekt, na ile będziemy mogli znaleźć jak najwięcej informacji, żeby chronologicznie wszystko opisać, ale ze swojej strony postaram się jak najszerszej objąć ten temat. Wydaje mi się, że jest dużo ludzi w Polsce, którzy pochodzą stąd i którzy pamiętają. Jest też wspólnota szachowa w Polsce, także we Lwowie, więc będzie duże zainteresowanie.

Umówiliśmy się, że Aleksander Prochorow przybliży zapomniane strony historii szachowej Lwowa na łamach „Kuriera” oraz w naszych audycjach radiowych i że będzie nas również informował o tym, co się dzieje w świecie szachów.

– Już za kilka dni w Kijowie startuje duży turniej szachowy – powiedział. – To jest słynny tradycyjny festiwal „Kijowska wiosna”. Dużo też Polaków grało w nim poprzez wiele lat. To już 31. edycja. Będzie ponad dwieście zawodników. Wiadomo, że w trudnym obecnie dla Ukrainy czasie ciężko zorganizować taki duży festiwal, ale robimy to dla Ukrainy, dla szachów i przetrwania tego sportu na Ukrainie. Chcemy nie tylko kontynuować tradycję, ale pokazać całemu światu, nie tylko szachowemu, że duże imprezy sportowe wciąż są na Ukrainie możliwe – podkreślił Aleksander Prochorow.

Zespół pomocy humanitarno-medycznej szkoli ukraińskich obrońców

W ramach projektu szkolenia wojskowych struktur na Ukrainie polscy instruktorzy medycyny wojskowej przez kilka dni kwietnia nauczali ukraińskich wojskowych w warunkach pola walki na poligonie pod Kijowem. Grupie wolontariuszy z fundacji partnerstwa polsko-ukraińskiego przy Polsko-Ukraińskiej Izbie Gospodarczej wypadła misja uczestniczenia w szkoleniach.

ANNA STOŻKO

Na szkolenia obrońców Ukrainy do Kijowa przybył Zespół pomocy humanitarno-medycznej (ZPHM). Polscy koledzy podzielili się teoretycznymi i praktycznymi umiejętnościami według protokołu M.A.R.C.H. – jest to skrót, w którym każda litera odpowiada za konkretne działania na polu walki. Taki algorytm opracowali polscy instruktorzy i przekazywali go ukraińskim wojskowym. Nie jest to pierwsza wizyta polskich specjalistów. Przywieźli ze sobą



wyposażenie i urządzenia, jak manekiny treningowe, w celu wypracowania umiejętności okazywania różnorodnej pomocy: przy różnego rodzaju ranach z utratą znacznej ilości krwi, tamponowania ran, reanimacji sercowo-naczyniowej na polu walki w różnych warunkach.

Ogółem kurs trwał cztery dni, a jego uczestnicy otrzymali certyfikaty ukończenia praktycznego szkolenia.

W celu bardziej dokładnego zrozumienia przebiegu szkoleń, pracowano zgodnie z określonym algorytmem. Wojskowi

lekarze uczyli się okazywania pomocy w określonej kolejności, gdzie najpierw idą najobciążniejsze zranienia z dużą utratą krwi (przeważnie arterialne). Następnie sprawdzany jest stan dróg oddechowych i zapewnia się możliwość oddychania rannego. Według kolejnych punktów, medyk ogląda rannego, aby upewnić się czy nie ma innych ran (złamania, uszkodzenia mechaniczne, kontuzje). Jako ostatnia występuje zapobieganie i zabezpieczenie rannego przed hipotermią. Przez znaczną utratę krwi ranny przestaje prawidłowo regulować temperaturę ciała i następuje zgon przez wyziębienie. To w skrócie nazywa



się „protokołem M.A.R.C.H.”, stosowanym podczas okazywania pomocy rannemu na polu walki.

Cenimy sobie wielce program szkoleń polskich instruktorów. Zespół ZPHM powstał z lekarzy, paramedyków i siostr medycznych, gotowych do niesienia pomocy polskim obywatelom na całym świecie. Jego powstanie ogłosił w lutym 2022 r. roku minister kancelarii premiera RP Michał Dworczyk.

Celem jest nadanie pomocy i ewakuacja obywateli polskich, którzy ucierpieli w wyniku sytuacji nadzwyczajnej czy katastrofy oraz zapewnienie pomocy medycznej przy transporcie ich i ich rodzin do kraju. Zespół ZPHM ma również za zadanie wspieranie służb ratunkowych innych państw w operacjach ratunkowych, odbywających się na ich terenie. Obecnie zespół wybrał nas – w warunkach wojny na Ukrainie.

W ciągu tych czterech dni intensywnych zajęć nabyliśmy nowe doświadczenia. Nie tylko w dziedzinie medycyny wojskowej, ale i nadania pierwszej pomocy rannej osobie cywilnej, co niestety jest niezwykle aktualne w obecnym wojennym czasie.

Tolu z Łyczakowa i dobrodziej z Bytomia

W marcu minęła 100. rocznica urodzin Witolda Szolginia. Któż nie czytał jego wierszy pisanych w lwowskim bałaku? Szolginia tworzył je w Warszawie, a po raz pierwszy wydał je przedsiębiorca budowlany mieszkający w Bytomiu na Śląsku. Obu połączył Lwów i miłość do tego miasta.

MARCIN HAŁAŚ

Wśród osób związanych ze Lwowem postacią Witolda Szolginia jest doskonale znana. Szolginia, czyli Tolu z Łyczakowa był architektem, pisarzem oraz niestrudzonego popularyzatorem wiedzy o swoim rodzinnym mieście. Po 1989 roku prowadził radiowe pogadanki o Lwowie, opublikował też liczącą 7 tomów osobistą monografię „Tamten Lwów” (niedawno ukazało się jej wznowienie). „Absolutny rebe. W sprawach lwowskich nieomylny” – pisał o nim scenarzysta Jerzy Janicki.

Poeta bałaku

Szolginia był również poetą-amatorem: tworzył wiersze w „bałaku”, czyli w gwarze lwowskiej zapisywanej fonetycznie. Dzisiaj mają one niezwykły walor pozaliteracki. – Poza piosenkami zgromadzonymi przez Habelę nie ma zbyt wiele dokumentalnych zapisów bałaku. W tym sensie ma to wartość językoznawczą – mówi

Sławomir Gowin, szef lwowskiego kabaretu „Czwarta rano” oraz... poeta.

Po raz pierwszy lwowskie wiersze Szolginia ukazały się drukiem w Londynie, czyli w... Bytomiu. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Górny Śląsk, gdzie Wyspy Bytomskie? Przypomnijmy tę historię.

W czasach PRL władze raczej nie pozwalały na pisanie o Lwowie. Dość wspomnieć, że w wydanych w 1980 roku monumentalnych „Dziejach kultury polskiej” profesora Bogdana Suchodolskiego nazwa Lwów nie padła ani razu. Szolginia udało się wydać wspomnieniową książkę „Dom pod żelaznym lwem”, ale na legalny druk swoich lwowskich wierszy w PRL-u nie miał szans. Poruszał w nich przecież m.in. wątki patriotyczne.

Mieszkającemu w Warszawie Szolginia postanowił pomóc Waldemar Markowski – mieszkający w Bytomiu przedsiębiorca budowlany. Markowski urodził się we Lwowie w 1938 roku. Po zakończeniu wojny jego rodzina, wraz z dziesiątkami tysięcy wysiedleńców ze Lwowa, przyjechała na Górny Śląsk. Osiedlił w Bytomiu. Tam Markowski po latach założył prywatną firmę budowlaną. Dzięki tej działalności mógł zostać sponsorem (jakbyśmy to powiedzieli) wydania lwowskich wierszy Szolginia.

List ze szpitala

W 6-m tomie „Tamtego Lwowa” zatytułowanym „Rozmaitości” (rozdział pt. „Arcylwowanie”, wyd. 1997) Szolginia



WALDEMAR MARKOWSKI (W ŚRODKU), WITOLD SZOLGINIA (OD PRAWY) I AKTOR JERZY MICHOTEK. ZDJĘCIE WYKONANE W 1986 R.

zawarł poświęcony Markowskiemu rozdział pod tytułem „Dobrodziej”. Wspomina w nich jak obaj się poznali: „Otrzymałem pewnego dnia list od zupełnie nieznanego mi pana, przebywającego wówczas w jednym z wrocławskich szpitali. W liście tym autor zwierzył mi się, że kiedy jego cierpienia związane z kilkoma poważnymi chorobami szczególnie się nasiliły, a i przedłużający się pobyt w szpitalu stawał się dla niego coraz uciążliwszy pod względem psychicznym – jego koleżdy, dla przyniesienia mu ulgi w coraz trudniejszym znoszeniu przez niego owej szpitalnej niedoli, dostarczyli mu plik odpisów różnych moich bałakowych wierszy, od dawna krążących wśród lwowian po całym kraju. Zostało to podyktowane tym, że ów ciężko chory był również z pochodzenia lwowianinem.

Moje wiersze ciężko udręczonemu choremu przyniosły jako-by widomą ulgę w cierpieniach zarówno fizycznych, jak i psychicznych. O tym właśnie pragnął mnie powiadomić w swoim liście, zapewniając w nim też, że gdy tylko opuści szpital, to w dowód wdzięczności dla mnie za to, co dla niego moimi lwowskimi wierszami pośrednio uczyniłem – wyda mi ich cały zbiór”.

Szolginia przyznaje, że o liście szybko zapomniał i nie wziął obietnicy poważnie. Niemniej po kilku miesiącach autor listu zjawiał się w warszawskim mieszkaniu pisarza. Był to Waldemar Markowski z Bytomia. Wziął maszynopisy i wydał! Tom wierszy nosił tytuł „Krajobraz syczeński”. Był rok 1986. Markowski załatwił drukarnię w Tarnowskich Górach, który nakład „wypuściła” potajemnie

jako tzw. fuchę. Oczywiście wszystko kosztowało sporo, bo druk był pierwsza klasa – na kredowym papierze, Książki wydane w nakładzie 100 egzemplarzy pięknie oprawił inny bytomianin pochodzący ze Lwowa – Wacław Tomaszewski, właściciel zakładu intrologatorskiego.

Zmylić Służbę Bezpieczeństwa

Waldemar Markowski zachował jednak ostrożność – w tamtych czasach wszystkie wydawnictwa podlegały cenzurze. Oczywiście istniały wydawnictwa podziemne – tzw. drugoobiegowe, związane z opozycją i nielegalnie działającą Solidarnością, ale Markowski wybrał inne wyjście. Tom wierszy podpisany był nie nazwiskiem autora, ale jego pseudonimem: Tolu z Łyczakowa. A książkę opatrzoną fałszywą informacją edytorską: „Wydrukowało Koło Lwowian – Londyn, w ilości 70 szt., 1984 r.”. To miało zmylić funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

W podobny sposób w lutym 1988 roku Waldemar Markowski wydał kolejną książkę z poezjami Szolginia – „Kwiaty Lwowskie”. Tytuł tego dzieła nawiązywał oczywiście do poematu „Kwiaty polskie” Juliana Tuwima.

Waldemar Markowski chorował na serce, przeszedł zawalę i operację by-passów. Zmarł w kwietniu 1988 roku. W czasie jego pogrzebu na cmentarzu Mater Dolorosa mowę pożegnalną wygłosił Witold Szolginia. Obu połączył ten sam los – po śmierci nie dane im było spocząć w rodzinnej, lwowskiej ziemi.

Z okazji Światowego Dnia Radia: Teatr „Bagatela” i „Polskie Radio Lwów”

Tylko prawdziwa pasja, fascynacja przedmiotem badań może prowadzić do odkryć, które ukazują wspaniały świat historii międzywojennego Lwowa. Prowadząc badania nad historią kamienicy, w której mieściło się „Casino de Paris” (lwowski teatr „Bagatela”), dziś – teatr Lesia Kurbasa, Darynie udało się odszukać w Gazecie Porannej za 1930 r. interesującą fotografię, którą przypadkowo odkryła akurat w Międzynarodowym Dniu Radia.

WOŁODYMYR I DARYNA OLSZAŃSCY

Co ma z tym wspólnego radio? – zapytacie. Prowadząc swe pierwsze próbną badania historii kamienicy teatru-variete „Casino de Paris” przy ul. Rejtana 3 (ob. Lesia Kurbasa) i badania różnych okresów artystycznego życia teatru, dokonałam nadzwyczajnych odkryć. Jedno z nich bezpośrednio powiązane jest z powstaniem Polskiego Radia Lwów.

Dzisiaj natrafienie na fotografię ze znanym wówczas w całej Polsce muzykiem, kompozytorem



MUZYK-WIRTUOZ WIKTOR OSIECKI, KAPELMISTRZ ORKIESTRY TEATRU „BAGATELA” WE LWOWIE, PRZED MIKROFONEM POLSKIEGO RADIA LWÓW

i dyrygentem Wiktorem Osieckim daje nam wizualne świadectwo tej wspaniałej historii, gdy transmisje na żywo z lwowskiego teatru „Bagateli” docierały do uszu i serc słuchaczy nie tylko we Lwowie, ale w całej ówczesnej Polsce. Wiktor Osiecki był lwowianinem, pianistą

i kompozytorem, muzycznym kierownikiem lwowskiej „Bagateli” w latach 1927-1930, wielokrotnie występował przed mikrofonem lwowskiego radia.

15 stycznia 1930 r. zaczęła nadawać transmisje radiostacja Polskiego Radia we Lwowie. Początkowo radio nie miało

oddzielnych programów, kompensovano to transmisjami na żywo. Przeglądając karty polskiej prasy z początków 1930 r., trafiamy na radiowe „ramówki” – anonse programów radiowych, wskazujących na to, że z siedziby teatru „Bagatela” prowadzono na żywo transmisje programów muzycznych, koncertów orkiestr jazzowych, a z czasem i całych programów teatralnych. Działo się to w samych początkach istnienia rozgłośni we Lwowie m.in. dzięki życzliwości właściciela teatru Franciszka Moszkowicza i jego żyłce przedsiębiorcy. Znany był na całą Galicję i nie trudno domyślić się, że on sam zainicjował współpracę z rozgłośnią.

Analizując zdjęcia gazetowe, chociaż nie były najlepszej jakości, ustalono, że zdjęcie, zrobione w 1930 r. ukazuje miejsce na prawo od sceny, gdzie była łoża dla orkiestry i muzyków. Stał tam fortepian, a wokół niego, niby za barem, stali muzycy orkiestry teatralnej.

– Wiedzieliśmy jeszcze z naszych pierwszych badań, że Wiktor Osiecki był pianistą w „Casino de Paris”. W archiwum

córki kompozytora Agnieszki Osieckiej, znanej autorki słów do wielu polskich przebojów, znajduje się zdjęcie z wyraźnym napisem: „Wiktor Osiecki – znany pianista, kompozytor popularnego tango „Uśmiech twych ust”, był zaangażowany przez dyrekcję „Casino de Paris” we Lwowie na posadę kierownika muzycznego w sezonie 1927/28”. Jednak dopiero dzisiaj udało się odnaleźć unikalne zdjęcie Wiktora Osieckiego przed mikrofonem Lwowskiego Radia w siedzibie obecnego teatru Lesia Kurbasa – twierdzi Daryna Olszańska.

Przed kilkoma tygodniami w Teatrze Lesia Kurbasa miała miejsce audio-premiera noweli „Z kraju łez i piękna” z udziałem autorów, podczas której producent Wołodymyr Olszański opowiedział interesujące fakty z historii teatru i pierwszych transmisji radiowych w Galicji. Wspomniano również Józefa Majna, jednego z pierwszych teoretyków radia, literatury i przedstawień radiowych. Związany był z założycielem literacko-artystycznego teatru „Semafor”, który działał w siedzibie „Bagateli” w sezonie 1926-1927.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Niedziela Palmowa w Tarnopolu

Parafianie kościoła Miłosierdzia Bożego i Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu świętowali Palmową Niedzielę. W niedzielę, 2 kwietnia, zgodnie z kalendarzem gregoriańskim obchodzona jest Palmowa Niedziela – święto upamiętniające przybycie Chrystusa do Jerozolimy. W tym dniu katolicy przynoszą do poświęcenia gałązki wierzb, hojnie ozdobione ziołami, wstążkami i kwiatami.

Poświęcenie gałązek wierzb w Tarnopolu zostało poprzedzone tradycyjną procesją wokół kościoła, po której rozpoczęła się msza święta.

W tym dniu w parafii odbył się konkurs dla dzieci na najmniejszą palmę. Wzięli w nim udział także uczniowie szkoły języka polskiego działającej przy Polskim Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu. Zwyciężyła Waleria Muradowa. Gratulujemy! Wszystkie dzieci za udział w konkursie otrzymały upominki.

AŁŁA FLISSAK
MONITOR WOŁYŃSKI

Obwód wołyński przygotowuje się do udziału w nowym programie współpracy transgranicznej

Przedstawiciele lokalnych władz, instytucji medycznych i edukacyjnych oraz organizacji społecznych obwodu wołyńskiego wzięli udział w konferencji „Podstawy pracy z projektami” zorganizowanej przez program „Interreg NEXT Polska-Ukraina 2021-2027” oraz Wołyńską Obwodową Administrację Wojskową.

– „Program „Interreg NEXT Polska-Ukraina 2021-2027” jest przeznaczony dla wspólnych projektów polskich i ukraińskich samorządów z rejonów przygranicznych. Łączna kwota dofinansowania wynosi 187,4 mln euro” – informuje Wołyńska Obwodowa Administracja Wojskowa.

Składać wnioski w programie mogą wszystkie ukraińskie instytucje niekomercyjne i organizacje społeczne we współpracy z polską organizacją partnerską. Zgodnie z warunkami programu współpracy transgranicznej 90 % wartości projektu jest finansowane z funduszy UE. Wkład własny wynosi 10 %. Duże projekty infrastrukturalne składa administracja obwodowa.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele Wołyńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, Wołyńskiej Rady Obwodowej, rejonowych administracji wojskowych, samorządów, instytucji medycznych i edukacyjnych, a także organizacji społecznych obwodu wołyńskiego. Eksperti lwowskiego przedstawicielstwa programu „Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021-2027” podzielili się doświadczeniem w opracowywaniu międzynarodowych projektów i zapoznali uczestników spotkania z harmonogramem nadchodzących wydarzeń programu.

Pierwszy nabór wniosków rozpocznie się w maju i potrwa do końca lipca 2023 r. Wnioski będą przyjmowane w ramach priorytetów „Zdrowie” i „Środowisko”.

MONITOR WOŁYŃSKI

Studentki polonistyki zdobędą doświadczenie w redakcji „Monitora Wołyńskiego”

Studentki polonistyki na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Lesi Ukrainki zdobędą wykształcenie z wykorzystaniem elementów dualnej formy kształcenia. Do końca maja będą zdobywały praktyczne doświadczenie pracując w redakcji „Monitora Wołyńskiego”.

Organizacja społeczna „Monitor Wołyński”, Wołyński Uniwersytet Narodowy im. Lesi Ukrainki oraz studentki kierunków „Język polski i literatura. Przekład” i „Szkolnictwo średnie. Język polski i literatura” Anna Czepeluk, Anna Dichtiaruk i Anastasija Parfeniuk podpisały trójstronne umowy o uzyskaniu wyższego wykształcenia w ramach studiów dualnych.

W procesie zdobywania przez studentki praktycznych umiejętności w zakresie tłumaczenia i tworzenia tekstów publicystycznych redakcja zapewni im wszystko, co jest niezbędne do realizacji indywidualnego planu kształcenia i programu praktycznego nauczania.

Z kolei praktykantki zobowiązały się do odpowiedzialnego wykonywania programu praktycznego nauczania, pozwalającego na uzyskanie doświadczenia zawodowego.

W związku ze zmianą formy prawnej redakcja „Monitora Wołyńskiego” wznosiła również umowę o organizacji praktyk zawartą z Wołyńskim Uniwersytetem Narodowym im. Lesi Ukrainki.

ANNA CZEPELUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Wrocław i Kijów podpisały umowę o współpracy

Umowa partnerska pomiędzy Wrocławiem a Kijowem została podpisana 15 marca we Wrocławiu.

Umowa o współpracy pomiędzy dwoma miastami w pierwszym etapie zakłada pomoc materialną. Zaś po zakończeniu wojny miasta chcą pracować razem w obszarach ekonomii, rozwoju, transportu publicznego, ochrony środowiska, edukacji, współpracy między uczelniami wyższymi, turystyki i kultury.

Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk podkreślił, że po agresji Rosji na Ukrainę Wrocław stał się drugim domem dla obywateli Ukrainy. „Przed wojną we Wrocławiu mieszkało 100 tys. Ukraińców, dziś ta społeczność liczy 200 tys. osób. Bardzo wielu pochodzi z Kijowa i obwodu kijowskiego” – zaznaczył prezydent miasta. Dodał, że relacje wrocławsko-ukraińskie są dla stolicy Dolnego Śląska bardzo cenne. „Potrafimy bez dodatkowych napięć i swarów, w nowej sytuacji z nowymi obywatelami, budować nasze miasto. Budować jedną silną wspólnotę” – mówił.

Mer Kijowa Witalij Kliczko, który połączył się z Wrocławiem online, podziękował władzom i mieszkańcom stolicy Dolnego Śląska za dotychczasowe wsparcie. „Dzięki generatorom prądu, które od was otrzymaliśmy, przetrwaliśmy zimą. Tej pomocy nigdy nie zapomnimy” – powiedział mer stolicy Ukrainy.

Kijów to drugie miasto w Ukrainie, po Lwowie, z którym Wrocław ma podpisaną umowę partnerską.

DZIENNIK KIJOWSKI

Posiedzenie Rady Ekspertów ds. Mniejszości Narodowych i Ludności Rdzennej Ukrainy

2 marca w Biurze Sekretariatu Pełnomocnika Rady Najwyższej Ukrainy ds. Praw Człowieka odbyło się posiedzenie założycielskie Rady Ekspertów ds. Mniejszości Narodowych i Ludności Rdzennej Ukrainy przy Pełnomocniku Rzecznika ds. Równych Praw i Swobód, Praw Mniejszości Narodowych, Przekonań Religijnych i Politycznych.

Związek Polaków Ukrainy na posiedzeniu Rady reprezentował członek Zarządu Głównego ZPU Rościślaw Raczynski.

Rzecznik Praw Obywatelskich Dmytro Lubinec przedstawił uczestnikom spotkania Mychajła Spasowa, Pełnomocnika Rzecznika ds. Równych

Praw i Swobód, Praw Mniejszości Narodowych, Poglądów Politycznych i Religijnych. Na posiedzeniu wybrano również współprzewodniczącą Rady Ekspertów Aszota Awanesjana oraz sekretarza Rady Ekspertów Ludmiłę Kowalenko.

Obecni omówili działalność Rady Ekspertów i tryb jej pracy, a także plany na rok 2023. Przedstawiciel Rzecznika zapoznał zebranych z działalnością wyspecjalizowanego wydziału zajmującego się problematyką wspólnot narodowych. Powiedział, że od września 2022 roku do Departamentu ds. Praw Mniejszości Narodowych Ludności Rdzennej i Przekonań Religijnych wpłynęło 18 petycji. Przedstawił również propozycje planu pracy Rady Ekspertów na rok 2023.

Jednocześnie Dmytro Lubinec podkreślił, że czeka nas jeszcze wiele wyzwań i ogrom pracy w związku z wejściem w życie w lipcu br. roku ustawy Ukrainy „O mniejszościach narodowych (wspólnotach) Ukrainy”.

– Fakt ten oznacza z kolei, że przed nami długa droga w opracowywaniu i uchwalaniu podrzędnych normatywnych aktów prawnych, okólników, regulaminów i programów państwowych. Jestem przekonany, że współpraca Sekretariatu z przedstawicielami wspólnot narodowych będzie jak najbardziej systematyczna i efektywna – dodał Dmytro Lubinec.

DZIENNIK KIJOWSKI

Nowy Testament uratował życie ukraińskiego żołnierza

Ukraiński żołnierz miał na sobie torbę. Wyjmujemy z niej to, co uratowało mu życie – przecięty na pół Nowy Testament, który przyjął na siebie śmiertelne odłamki. Bóg i Pismo Święte uratowały kolejnego obrońcę Ukrainy – napisała na Facebooku pracująca na Ukrainie wolontariuszka Oksana Korczyńska.

Jak poinformowała Korczyńska, niedawno z linii frontu przywieziono rannego mężczyznę z urazem jamy brzusznej. Według jego towarzyszy, wybuch był na tyle bliski, a obrażenia tak poważne, że należało przygotować się na najgorsze. „Rana jest rozległa, widoczne są w niej fragmenty karetek i niebieskiej okładki, lekarze przygotowują się do operacji, robią USG” – zrelacjonowała Korczyńska. Po czym wydarza się coś, co wydawało się niemożliwe, lekarze są w szoku – wewnątrz jamy brzusznej nie znaleziono odłamków.

Okazało się, że żołnierz na pasku pod pancerzem miał na sobie torbę. „Wyjmujemy z niej to, co uratowało mu życie – przecięty na pół Nowy Testament, który przyjął na siebie śmiertelne odłamki” – podkreśliła wolontariuszka. „Bóg i Pismo Święte uratowały kolejnego obrońcę Ukrainy” – dodała.

SŁOWO POLSKIE

W Zdobunowie zorganizowano warsztaty poświęcone pierwszej pomocy medycznej

W dniu 29 marca bibliotekarka Liceum Zdobunowskiego nr 5 Larisa

Melniczuk razem z uczennicą klasy 7 B Wiktorią Radicą zorganizowały wydarzenie edukacyjne „Pierwsza pomoc medyczna”.

W warsztatach wzięli udział uczniowie oraz czytelnicy placówki. Gościem honorowym był Aleksander Radica, szef Harcerskiego Hufca „Wołyń”. Aleksander opowiedział i pokazał, jak ratować i udzielać pierwszej pomocy w sytuacjach kryzysowych. Młodzież uczyła się, jak prawidłowo udzielać pierwszej pomocy w nietypowych sytuacjach, rozwijać umiejętność aktywnego działania, uczyć się samodzielności. Bardzo dziękujemy Aleksandrowi za tak ciekawe i bardzo potrzebne szkolenie.

Warsztaty „Pierwsza pomoc medyczna” odbyły się w ramach Projektu Ukraińsko-Szwajcarskiego pt. „Zdrowe Biblioteki”.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Będzie nowy Traktat polsko-ukraiński

Podczas wizyty Wołodymyra i Oleny Zeteńskiej do Warszawy padło kilka ważnych deklaracji. Polska pomoże w odbudowie w obwodzie charkowskim po zniszczeniach spowodowanych rosyjską inwazją. Ukraina otrzyma 100 Rosomaków, kupionych w Polsce za pieniądze amerykańskie. Prezydent RP Andrzej Duda uhonorował swego ukraińskiego odpowiednika Orderem Orła Białego – najwyższym orderem Rzeczypospolitej, ustanowionym w 1705 roku i reaktywowanym w 1921. Nadawany jest za znamienite zasługi cywilne i wojskowe dla Rzeczypospolitej.

Zachowanie obydwu prezydentów podczas spotkań dwustronnych świadczyło o dużej mierze przyjaźni i zaufania między liderami sąsiadujących ze sobą państw. Prezydent Zeteński kilkakrotnie dziękował Polsce za pomoc humanitarną, wojskową i wiarę w zwycięstwo nad wielokrotnie mocniejszym wrogiem.

SŁOWO POLSKIE

Na Wołyniu powstanie nowe przejście graniczne z Polską

Ukraina i Polska zbudują nowe samochodowe przejście graniczne z możliwością przekroczenia przez pieszych „Adamczuki – Zbereże”.

Służba prasowa Państwowej Służby Granicznej informuje, że budowa punktu była omawiana podczas roboczego spotkania szefa wołyńskiego oddziału granicznego Serhija Łozińskiego z delegacją z województwa lubelskiego.

Budowa nowego wspólnego przejścia ma przyczynić się do odciążenia pozostałych przejść, w szczególności w zakresie przejazdu ludzi i samochodów.

Ponadto ukraińska i polska straż graniczna pozytywnie oceniła postępy w realizacji projektów pilotażowych dotyczących samochodów ciężarowych na przejściach granicznych „Jagodyn – Dorohusk” i „Uściług – Zosin”.

SŁOWO POLSKIE

13. rocznica katastrofy smoleńskiej

10 kwietnia przypada 13. rocznica katastrofy smoleńskiej, w której zginęło 96 osób, w tym prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką Marią. Prezydent Andrzej Duda przyjechał na Wawel, by oddać hołd spoczywającej w krypcie Katedry

na Wawelu parze prezydenckiej. Prezydentowi towarzyszył zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP Piotr Ćwik i sekretarz stanu w KPRP Wojciech Kolarski. W uroczystości uczestniczyła także Marta Kaczyńska z najbliższymi.

W katedrze odprawiona została msza święta. Potem Andrzej Duda złożył wieniec przed sarkofagiem pary prezydenckiej.

Uroczystości pogrzebowe pary prezydenckiej odbyły się w Krakowie 18 kwietnia 2010 r. Spoczęli oni w sarkofagu w krypcie

pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu. W krypcie znajduje się także tablica ku czci ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Widnieją na niej łacińska sentencja Corpora dormiunt, vigilantes animae (Ciała śpią, dusze czuwają).

Samolot specjalny Tu-154M, którym para prezydencka Lech i Maria Kaczyńscy lecieli do Katynia na uroczystości 70.

rocznicy zbrodni katyńskiej, rozbił się 10 kwietnia 2010 r. o godzinie 8:41 w pobliżu lotniska Smoleńsk – Północny. W katastrofie zginęły także 94 inne osoby, w tym wielu wysokich rangą urzędników państwowych, dowódców wojskowych oraz duchownych.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

Niepokorny generał i jego brygada



WYKŁAD W KATEDRZE

ZBIGNIEW DURCZOK

5 marca w sali św. Józefa Bilczewskiego Katedry Łacińskiej Słuchacze Lwowskiego Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku spotkali się po raz kolejny ze Zbigniewem Durczokiem. Tym razem tematem spotkania był generał Stanisław Sosabowski, jego brygada i operacja wojskowa „Market Garden”.

Żle przygotowana i przeprowadzona operacja wojskowa skończyła się fiaskiem. Alianci ponieśli potężne straty (ok. 17 000 żołnierzy) nie osiągając zamierzonych celów. Rejon Arnhem został doszczętnie zniszczony. Kozłem ofiarnym stał się gen. Stanisław Sosabowski. Ten polski generał nie szczędził krytyki autorom operacji, w tym marszałkowi Montgomery'emu i generałowi Browningowi. Zapłacił za to utratą stanowiska i wieloletnimi staraniami o odzyskanie dobrego imienia. Poniższy tekst, napisany przez prelegenta opowiada o „niepokornym” generale.

prezes KUTW we Lwowie
Marian Frużyński

Do 1940 roku

General Stanisław Franciszek Sosabowski, jeden z najwybitniejszych żołnierzy w historii polskiej wojskowości, urodził się 5 maja 1892 r. w Stanisławowie. Od dzieciństwa był uodporniony na przeciwności losu. Jako dziecko nie mając ciepłego płaszcza biegł do szkoły, aby nie zmarznąć podczas dużych mrozów. Trudne warunki życia ukształtowały jego charakter.

Od wczesnej młodości był związany z Polskimi Drużynami Strzeleckimi. Zorganizował też tajny skauting.

W mundurze austriackim podczas I Wojny Światowej walczył pod Przemysłem i na przetęczy Dukielskiej. Został ciężko ranny w nogę nad rzeką Leśną; rehabilitacja trwała latami. W szpitalu otrzymał awans na podporucznika. Niepodległa Polska zastała go w Lublinie i w listopadzie 1918 wstąpił do tworzącego się Wojska Polskiego. Ze względu na ranę został oficerem sztabowym awansując do stopnia majora. Miał opinię inteligentnego, pilnego, pełnego zalet i temperamentu oficera, który ma skłonność do posiadania własnego zdania. Ukończył Wyższą Szkołę Wojenną i powrócił do Sztabu Głównego. Do służby liniowej wrócił w 1937 r. jako pułkownik.

W kampanii wrześniowej podczas obrony Warszawy dowodził odinkiem „Grochów”, za co otrzymał Krzyż Virtuti Militari V klasy. Po kapitulacji Warszawy i ucieczce z niewoli przedostał się do

Francji. Podczas klęski Francji, w czerwcu 1940 wywalczył miejsce na statkach do Wielkiej Brytanii dla swoich żołnierzy z 4 Dywizji Piechoty.

„Najkrótszą drogą”

Już w lipcu 1940 roku zorganizował pierwszą jednostkę kadrową WP. Pod koniec tego roku wpadł na pomysł utworzenia elitarniej jednostki powietrzno-desantowej. Sosabowski nie szczędził swoich sił, był zawsze z żołnierzami i w wieku 49 lat oddał swój pierwszy skok ze spadochronem. I tak, w październiku 1941 r., po pokazach ćwiczeń polskich spadochroniarzy powstała 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa, która swą chlubną kartę zapisała nie w Polsce, a w Holandii. Jej dewizą wymyśloną przez Sosabowskiego było „Najkrótszą drogą!” (do Polski), czyli na spadochronach.

Początkowo zakładano udział 1 SBS we wsparciu powstania narodowego w Polsce. Jej żołnierze i oficerowie wierzyli, że pierwsi powrócą do okupowanego kraju. Rekrutowano z niej doskonale przeszkolonych „cichociemnych” wysyłanych do Polski ze specjalnymi misjami.

Brytyjczycy, zwykle niechętni obco-krajowcom, wysoko cenili Sosabowskiego i w 1943 r. proponowali mu awans na generała oraz dowództwo polsko-brytyjskiej dywizji spadochroniarzy pod warunkiem użycia brygady w inwazji na kontynent. Sosabowski odmówił.

3 listopada 1942 r. w Warszawie poświęcono sztandar brygady z napisem „Surge Polonia” – „Powstań Polsko”, który w kwietniu 1944 r. przemycono na wyspy. Matkami chrzestnymi zostały Maria Kann oraz Zofia Kossak. W czerwcu Sosabowski awansuje na generała brygady.



CMENTARZ W OOSTERBEEK

Konferencja w Teheranie w 1943 r., która na kilkadziesiąt lat oddała Polskę w radziecką strefę wpływów, zmieniła sytuację brygady i praktycznie jej użycie w Polsce było bez szans, wbrew obietnicom danym gen. Sikorskiemu. Wiosną w 1944 r. Brytyjczycy zażądali przekazania brygady do ich dyspozycji grożąc przerwaniem dostaw i od czerwca przeszła ona pod rozkazy gen. Browninga, dowódcy brytyjskich wojsk powietrzno-desantowych.

Dowództwo AK po podjęciu decyzji o wybuchu powstania żądało przystania brygady, powtarzał to gen. Bór-Komorowski 8 sierpnia. Było to jednak nierealne z powodów logistycznych i taktycznych. Brytyjczycy odmówili. Wśród Polaków, którzy chcieli pomóc walczącej stolicy narastało rozgorzczenie i 13 sierpnia odmówili przyjmowania posiłków. Siłą swojego autorytetu sytuację załagodził gen. Sosabowski.

„Market Garden”

Brygada została w końcu użyta w Holandii w największej operacji powietrzno-desantowej aliantów – „Market Garden”.

Plan nakreślony przez marszałka Montgomery'ego zakładał zdobycie kilku mostów i wejście do Zagłębia Ruhry przez Holandię. Był zbyt ambitny, logistycznie niedopracowany, zakładający słaby opór Niemców, nieuwzględniający meldunków holenderskiego ruchu oporu i jak się okazało uwarunkowany pogodą.

Wielu dowódców alianckich wątpiło w powodzenie operacji, ale tylko Sosabowski głośno wyrażał swoje opinie krytykując m.in. strefy zrzutów i brak uwzględnienia oporu Niemców.

Operacja zaczęła się 17 września 1944 r. Polacy weszli do walki 18 i 19 września

łądząc szybowcami w samym środku walki na północnym brzegu Renu. Główne siły brygady ze zniecierpliwieniem czekały ze względu na pogodę aż do 21 września.

Gen. Sosabowski został zapewniony przez Brytyjczyków, że operacja rozwija się planowo. Obserwując z góry przed skokiem sytuację stwierdził, że lepiej ocenił ją od Brytyjczyków i pomyślał, że „polską brygadę poświęcono na ołtarzu kompletnej klęski Brytyjczyków”. Polaków zrzucono koło wsi Driel. Na kolejne fale desantu Niemcy byli już przygotowani i strzelali do bezbronnych, wiszących na spadochronach polskich żołnierzy oraz do transportowców. Obserwujący to z odległości kilku mil kapitan Langdon mówił potem, że w życiu nie widział nic bardziej przerażającego.

Wylądowało tylko 1067 żołnierzy. Reszta samolotów zawróciła do baz ze względu na złą pogodę. Zrzucono ich dopiero 23 września w Grave – 30 kilometrów od rejonu walk. Pierwotnym zadaniem Polaków miało być opanowanie południowego krańca mostu w Arnhem. Teraz mieli przeprawić się na drugą stronę Renu i pomóc Brytyjczykom. Promu, którym mieli się przeprawić, wbrew zapewnieniom Brytyjczyków, nie było. W tym czasie Niemcy odbili już Arnhem i resztki Brytyjczyków broniły się w pobliskim Oosterbeek.

Ostrzeliwani przez Niemców Polacy podejmowali beznadziejne i bohaterkie próby przedostania się w pontonach na drugą stronę Renu, w nocy 22-23 września. Następne próby podjęto w łodziach desantowych. Dzięki determinacji udało się przerzucić ponad 200 żołnierzy, którzy od razu wzięli udział w walce podnosząc morale Brytyjczyków. Nie było to jednak wystarczające wsparcie dla słabnących Brytyjczyków. Sosabowski, oceniając realną sytuację krytykował plan operacyjny i decyzje podejmowane w sztabie aliantów. Doradzał jeszcze wspólne uderzenie XXX Korpusu i 1. SBS na Arnhem, które miało szansę powodzenia. Brytyjczycy jednak nie mieli zamiaru dalej walczyć.

25 września zarządzono wycofanie się z Oosterbeek na południowy brzeg Renu. Polacy ostaniali tę operację i w większości przeprawili się w pływ ponieważ brakło dla nich łodzi.

Operacja „Market Garden” zakończyła się w dniu 26 września 1944 roku wielkimi stratami aliantów. Głównym powodem był brak rozpoznania wywiadowczego, zła koordynacja działań wojskowych, brak łączności i po prostu złe dowodzenie Brytyjczyków. Mądrym decyzjom Sosabowskiego, wreszcie świetnemu przygotowaniu spadochroniarzy należy zawdzięczać to, że w tej masakrze zaledwie 23% spośród nich zostało rannych lub zabitych, a około osiemdziesięciu wzięto do niewoli, z czego 2/3 było rannych.

7 października brygada została wycofana do Anglii, a od maja 1945 r., pełniła służbę w brytyjskiej strefie okupacyjnej na terenie Niemiec. W roku 1947 brygada została sprowadzona do Wielkiej Brytanii i tam 18 lipca 1947 roku rozwiązana. Kilku żołnierzy ożeniło się w Holandii i zostało tam na stałe.

Z końcem listopada 1944 roku gen. Browning przedstawił wniosek o zmianę dowódcy brygady. W dniu 25 grudnia 1944 roku spadochroniarze Sosabowskiego podjęli głódówkę na znak protestu wobec odwołania dowódcy. Generał poprosił ich o zaniechanie protestu argumentując, że nie pomoże to w jego sytuacji. Sosabowski opuścił brygadę 27 grudnia 1944 roku. Został obwiniony za niepowodzenie operacji „Market Garden”. Była to zemsta za jego krytyczne uwagi. Sosabowski odparł te zarzuty, ale niestety nie miał też wsparcia u prezydenta Raczkiewicza i gen. Kopańskiego.

Na emigracji

Został zdemobilizowany w 1948 r. z 300 funtami odprawy. Wybrał życie na emigracji i sprowadził żonę i ociemniałego w powstaniu warszawskim syna. Zarabiał na życie jako prosty robotnik Stan w magazynie fabryki silników elektrycznych. W 1946 r. rząd Polski Ludowej pozbawił go obywatelstwa polskiego, a brytyjskiego nigdy nie przyjął. Status emigranta politycznego uniemożliwił mu obecność na odsłonięciu pomnika ku czci poległych spadochroniarzy w 1965 r., chociaż jak mówił w Radiu Wolna Europa „Dziwiliście się, że mnie tam nie było przy Was – Serce moje rwało się do Was”. Zmarł w 1967 r. w Hillington, a dwa lata później spełniło się jego marzenie i wrócił do Polski – jego prochy pochowano z honorami na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Rehabilitacja po latach

Przywrócenie honoru generałowi i brygadzie było długim procesem. Walczyli o to żołnierze jego brygady i Holendrzy z Driel uważający Polaków za wyzwolicieli. Wśród nich Cora Baltussen, która pierwsza spotkała polskich spadochroniarzy.

W 2006 roku królowa Beatrix odznaczyła Sosabowskiego pośmiertnie holenderskim Orderem Brązowego Lwa, a najwyższym holenderskim odznaczeniem wojennym – Orderem Wojskowym im. Króla Wilhelma I – sztandar jego brygady. Władz polskich na uroczystości nie było.

Senat upamiętnił generała Sosabowskiego i jego spadochroniarzy, wreszcie 2012 roku był miesiącem dowódcy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

W Driel jest ulica Sosabowskiego i Plac Polski, w Oosterbeek polder imienia generała.

W kraju upamiętniają postać generała i jego brygadę nazwy ulic i szkół, drużyn harcerek, tablice oraz pomniki. Od 2009 r. 6. Brygada Desantowo-Szturmowa nosi nazwę „6. Brygada Powietrznodesantowa im. gen. Stanisława F. Sosabowskiego”.

Brytyjczyk, major Tony Hibbert walczył o przywrócenie honoru polskiemu generałowi. Wraz z gen. Urquhartem zainicjowali wśród brytyjskich weteranów zbiórki pieniędzy na ufundowanie pomnika ku czci polskiego generała. 16 września 2006 roku, w 62. rocznicę bitwy pod Arnhem, w Driel odsłonięto pomnik generała Sosabowskiego. Podczas uroczystości Hibbert stwierdził: 62 lata temu nasz generał Browning bezpodstawnie zdymisjonował gen. Sosabowskiego. Przez lata chcieliśmy to naprawić. Nasz rząd na to się nie zdobył. Dlatego sami postawiliśmy mu pomnik. Jest to gest płynący z głębi naszych serc, rząd zaś patrzy przez pryzmat wydatków.

Książki i filmy

O operacji „Market Garden” pojawiło się sporo publikacji i filmów. Najśłynniejszą jest książka Corneliusa Ryana „O jeden most za daleko” i jej ekranizacja pod tym samym tytułem. I w książce i w filmie postać „niepokornego generała” jest, jak na Anglosasów, przedstawiona bardzo wyraziście i oddaje jego charakter i krytyczny stosunek do całej operacji. W filmie generała gra Gene Hackman.

W 2007 r. powstał polski dokument „Honor Generała” opowiadający o poszukiwaniu prawdy i walce Holendrów o honor polskiego generała (link do filmu <http://vimeo.com/41627126>).

Generał jest autorem wspomnień: Najkrótszą drogą, Autoga wiodła ugiem oraz Walczyłem z honorem. Ta ostatnia ma być wykorzystywana podczas kształcenia oficerów Brytyjskich Sił Zbrojnych.

O polskich spadochroniarzach można też przeczytać w książkach Kazimierz Kordasa: Człowiek spod Arnhem i Zmaganie.

20-lecie współpracy transgranicznej Polska-Ukraina

Wywiad KONSTANTEGO CZAWAGI z dr. LESZKIEM BULLEREM, dyrektorem Centrum Programów Europejskich i WASYLEM CHIMIakiEM, starszym ekspertem Sekretariatu Programu PL-UA.

Dwadzieścia lat temu została zainicjowana wspierana przez Unię Europejską polsko-ukraińska współpraca transgraniczna. Jak powstał ten program i w jakim celu?

Leszek Buller: Od początku był to program trójstronny – Program Polska-Białoruś-Ukraina. Polska weszła do struktury Unii Europejskiej i weszła w fazę finansowania różnego rodzaju projektów z instrumentów funduszy europejskich. Wtedy powstawały programy na wzór troszeczkę już istniejących w innych krajach członkowskich. Powołano też Program Transgraniczny Polska-Białoruś-Ukraina. I tutaj przedstawiciele trzech krajów, którzy wcześniej brali udział we wprowadzaniu Polski do Unii Europejskiej i do korzystania z funduszy przedakcesyjnych, zapoczątkowali działania, zmierzające do powołania tego Programu Polska-Białoruś-Ukraina. Ten Program funkcjonował do niedawna, lecz zdarzenia na granicy polsko-białoruskiej spowodowały, że Białoruś została w tym Programie zawieszona. Na dzień dzisiejszy Białoruś już nie uczestniczy w finansowaniu z funduszy europejskich. Został Program Polska-Ukraina. Przez dwadzieścia prawie lat funkcjonowania tego Programu na pograniczu polsko-ukraińskim zrealizowano trzysta projektów. Jest to spora liczba, tym bardziej że i Polacy i Ukraińcy, jak doświadczenie wykazuje bardzo dobrze współpracują i relacje partnerów po obu stronach granicy układają się bardzo dobrze. Prawie tysiąc podmiotów i było ich więcej niż z dwóch stron, realizowały te trzysta projektów. Ludzie dzielili się swoimi pomysłami, zbierali się i mówili: robimy. I zaczęli robić.

Nie możemy tu, oczywiście, wymienić wszystkie projekty, jednak, zdaniem Pana, jakie projekty były najciekawsze?

To bardzo trudne pytanie, bo chyba każdy uznałby swój projekt za super wspaniały! Rzeczywiście tych projektów super fajnych było sporo. A więc mógłbym tu wymienić, w jakich obszarach są dobre, ale nie chciałbym też licytować, by nie powiedziano, dlaczego wymieniał te, a nie inne. Ważne dla mnie i to bardzo mocno podkreślam, że w ramach realizacji wszystkich projektów ludzie poznawali się, nawiązywali współpracę. Zaczęli się traktować jak bardzo dobrzy przyjaciele i nawet gdy po realizacji projektu wnioskowali o następny projekt i nie otrzymali finansowania, to nie przeszkadzało to dalej współpracować ze sobą. Jeśli mówimy o tych najlepszych, wspaniałych projektach, to chciałbym zwrócić uwagę na, jak to nazywam - wskaźnik humanistyczny czyli budowanie naprawdę dobrych relacji sąsiedzkich po obu stronach granicy.

W jakich dziedzinach realizowane są projekty?



WASYL CHIMIĄK

To zależy od finansowania, ale było to przede wszystkim dziedzictwo kulturowe. I tutaj bardzo dużo wniosków było składanych. Niestety na wiele, wiele z nich, może jeden do dziesięciu w poprzedniej perspektywie lat 2013-2020, po prostu zabrakło pieniędzy. Musieliśmy odrzucić naprawdę fajne pomysły.

Możemy wymienić kilka?

Wasył Chimiak: Może ja dodam „Bezpieczeństwo”. Bezpieczeństwo też jest bardzo ważne. Bezpieczeństwo na granicach, wzdłuż granic. To było też robione trochę pod EURO 2012, znane polsko-ukraińskie mistrzostwa zorganizowane przez oba kraje. Chodziło o to, by kibice z jednej i z drugiej strony, jadąc do Polski czy do Ukrainy mieli wzdłuż swojej trasy zapewnione bezpieczeństwo. Mówimy tutaj o dostępności, o budowaniu dróg. W naszej sytuacji jest to bardzo ważne. To były priorytety poprzedniego Programu pod względem finansowym.

Nie możemy nie zauważyć, że mikro-projekty są realizowane nie tylko we Lwowie czy Łucku, ale też w małych miastach i wioskach.

Leszek Buller: Tak, myślę, że tutaj Program jest skierowany tak naprawdę do środowisk lokalnych. Do ludzi, którzy mieszkają w swoich małych ojczyznach. I to jest bardzo ważne. Stąd też propozycja mikro-projektów, przewidujących środki na realizowanie bardzo ciekawych projektów, dzięki którym poznawaliśmy się nawzajem. Np. projekty związane z twórczością, z rzemiosłem, kulinarią, tkactwem. Tematy projektów pokazują, że ludzie mają pomysły, mają swoje fascynacje, którymi chcą się dzielić z sąsiadami. Jeżeli chodzi np. o kulinarię, to Polacy przyjeżdżają na Ukrainę, smakują ukraińskie potrawy, a Ukraińcy jadą do Polski i smakują polskie potrawy.

Przykładem jest popularna książka „Kuchnia Bojkowska”. Tak jest, chociażby. Muszę powiedzieć, że to mi się bardzo podoba i nie ukrywamy różnego rodzaju pomysły jak wykorzystać walory regionów, tworząc różnego rodzaju możliwości w dziedzinie „Turystyka”, gdzie czy to po stronie polskiej, czy po stronie ukraińskiej mamy tereny rekreacyjne, dokąd ludzie chcą przyjechać, poznać, zobaczyć, pobyc. Projekty właśnie dają możliwość ze środków europejskich tego typu rzeczy przygotować.

Chciałbym jeszcze zapytać o projekty ekologiczne, zrealizowane w takich miasteczkach jak Czerwonograd.

Wasył Chimiak: W poprzednim Programie nie było priorytetu „Ekologia”, ale było „Dziedzictwo naturalne” i odbieramy je jako tożsame. W Czerwonogradzie, w Dobromilu zostały zrealizowane projekty, które ulepszyły tamtejsze gospodarki ściekowe i wodne. Zostały tam zainstalowane nowe urządzenia do oczyszczania wody. I nawet słyszeliśmy od mieszkańców: „O, Boże, nareszcie w Czerwonogradzie będzie smaczna, dobra woda!”. Temat ekologii jest dla nas wszystkich naprawdę bardzo ważny. W Szacku na Wołyńni został zrealizowany wielki projekt strukturalny o łącznej wartości około sześciu milionów euro, który przewidywał kanalizowanie całego terytorium wybrzeża jeziora Świtiaż i innych jezior.

Podobnie jak jezioro Białe po stronie polskiej.

Z tego powodu komitet monitorujący wybrał priorytet „Środowisko” jako jeden z najważniejszych w Programie, który już się rozpoczął. Niedługo zaczną się konkursy programów o tej tematyce, bardzo dla nas ważnej. Leszek Buller: My dbamy o rzeki, które koło nas przepływają do morza



LESZEK BULLER

Bałtyckiego, żeby morze nie zbierało te wszystkie nieczystości, które płyną rzeką. Jeśli zadbamy o budowę oczyszczalni, o budowę kanalizacji, to będziemy mieli czyste wody. Może to kogoś dziwić, ale tereny wsparcia Programu Polska-Ukraina należą do strategii morza Bałtyckiego. Ktoś powie: „Przecież to morze jest tak daleko”. Ale ponieważ ta woda spływa do Bałtyku, jesteśmy w tej strategii. Byłem na Forum morza Bałtyckiego, gdzie właśnie tę kwestię analizowano i podnoszono konieczność dbania o czystość wody.

Jeden z projektów dotyczy odbudowy obserwatorium na Popie Iwanie.

Też ciekawy. Ten projekt z punktu widzenia naszego Programu dotyczy bezpieczeństwa w turystyce. I co ciekawe, to jest on bardzo dobry ze względu na wymianę doświadczenia między naszymi górnymi a funkcjonariuszami DNS, którzy odpowiadają za bezpieczeństwo po stronie ukraińskiej. Ta współpraca ma już pierwsze efekty. Np. przypadek, gdy polska turystka zgubiła się wchodząc na Popa Iwana i zadzwoniła na numer 112. Telefon odebrali górnicy w Polsce i skontaktowali się z kolegami z Ukrainy, którzy ją namierzyli i uratowali, bo ta pani na pewno mogłaby gdzieś tam zamarznąć na górze.

Pewne zmiany wniosła sytuacja związana z pandemią covidu i wojna na Ukrainie. Jak udało się dostosować te projekty, chociaż oczywiście nie wszystko mogło być zrealizowane?

Myślę, że to było duże wyzwanie i jedna sytuacja, i druga. Natomiast odnosząc się do pandemii, to nie ulega wątpliwości, że pandemia zaskoczyła nas wszystkich. Na początku, jak dobrze wiemy, wszyscy się schowaliśmy w swoich domach, ale później zobaczyliśmy, że można współpracować, że można wykorzystać wszelkiego rodzaju możliwości porozumiewania się w przestrzeni wirtualnej. Ale z drugiej strony zobaczyliśmy też, że pewnego rodzaju działania mogą wspomóc na przykład przychodnie lekarskie, szpitale. Zostały przeznaczone środki na zakup odpowiedniego sprzętu do badań, aby szpitale mogły się doposażyć i przeciwdziałać pandemii. Wojna na Ukrainie, to sytuacja bardzo ciężka dla naszych przyjaciół z Ukrainy.

Część ludzi wyjechała z Ukrainy.

Widzieliśmy na samym początku, jak nasi beneficjenci ze strony polskiej kontaktowali się szybko ze swoimi przyjaciółmi z Ukrainy i mieliśmy informacje co jest potrzebne na Ukrainie. Na bieżąco wysyłano listy co z Polski trzeba przekazać. Wiedzieliśmy co jest potrzebne. Później Komisja Europejska podjęła decyzję o pomocy Ukrainie poprzez projekty. Teraz zaczynamy kontraktować siedem projektów na 4,5 miliona euro, które mają wspomóc Ukrainę. Różnego rodzaju sprzęt, który jest potrzebny. Pamiętajmy, że Program działa po dwóch stronach granicy i że mamy też uchodźców z Ukrainy w Polsce, więc też pewne środki będą przekazane, aby wspomagać tych Ukraińców, którzy są po stronie polskiej, ale też i tych po stronie ukraińskiej.

Pan Wasył ma sporo takich przykładów na terenie obwodu lwowskiego i innych obwodów.

Wasył Chimiak: Program funkcjonuje w sześciu obwodach Ukrainy Zachodniej. To obwody, które bezpośrednio graniczą z Polską i również takie obwody jak rówieński, tarnopolski i iwanofrankiowski. Naszym zadaniem jest pomagać i wspierać wszystkie inicjatywy wychodzące z każdego z obwodów. Chciałbym tutaj wrócić do samej istoty naszego Programu, dlaczego jest tak ważna i na czym polega jej wyjątkowość. A polega na tym, że nie mamy ani polskich, ani ukraińskich projektów, lecz projekt jest zawsze wspólny. Polsko-ukraiński czy ukraińsko-polski i najważniejsze, że to dobro



zostaje zrobione dla mieszkańców, dla gmin, dla organizacji pozarządowych, dla samorządów po obu stronach granicy. Ludzie widzą, że mogą współpracować, mogą odwiedzać się nawzajem. Program pomaga pokonywać stereotypy, uprzedzenia, i granica, która miałaby nas dzielić – łączy nas. Jesteśmy ponad granicami. Jednym z ważniejszych elementów jest to, że Program pobudził gminy, środowiska, które mają dobre pomysły, ale czasem one gdzieś drzemią. Nie ma czasu, nie ma możliwości – tak sobie ktoś myśli, a my pokazaliśmy, że szansa jest, że możliwości są i bardzo się cieszymy, że właśnie zauważyli to nie tylko mieszkańcy w dużych miastach jak Lwów, Luck, ale też właśnie małe miasteczka, gdzie ludzie też mają szalone, fajne pomysły. Mamy dużo przykładów, których pewnie byście nie zauważyli. Na przykład „Karpaty – kraina migrujących ryb”. Okazuje się, że mamy takie rybki, które płyną ze strony ukraińskiej do Polski, tam się rozmnażają i wracają. To też jest związane z dziedzictwem przyrodniczym. Na przykład znane już konie huculskie, które są tak popularne i w Polsce, i na Ukrainie. To taki wytrwały koń, specjalnie jakby wyhodowany na naszych terenach dla potrzeb Huculów w trudnych warunkach. Mogą to być także projekty związane

ze zwierzętami. We Lwowie powstało centrum sterylizacji psów i kotów. Zostało otworzone okienko, gdzie można odebrać sobie kotka czy pieska. W Winogradzie w obwodzie zakarpaccim zostało od zera wybudowane centrum kontroli nad zwierzętami, gdzie też można pomagać, zabierać, oddawać. Bardzo dużo chętnych z całego świata już się dowiedziało o tym i pomagają, wspierają. Gdy ludzie uciekali od wojny, wszyscy widzieliśmy co się działo z tymi zwierzętami. Bardzo dużo zwierząt trafiło do nich. Potem okazało się, że pojechały dalej, do Europy. Możemy mówić o Programie, który się kończy – „Dziedzictwo kulturowe”. Było tak różnorodne, tak ciekawe, kolorowe. Nie wiedzieliśmy po prostu, na które projekty jechać: i trembity, i tkactwo, i owce, i tańce, i śpiewy... Wspomnijmy też o ropie naftowej, o Boryslawiu, który stynął i nadal słynie z ciekawych historii. Z polskiej strony to i Krosno, i Bóbrka, i Sanok. Kolejny projekt – „Miasto przyprawione solą”. Ludzie mają naprawdę ciekawe projekty. Teraz pracujemy nad nowym Programem i też zawiera on takie priorytety jak „Środowisko”, „Zdrowie”, „Turystyka”. Szeroko rozumianą współpracę przewidujemy już od roku 2024, kiedy zostanie ogłoszony kolejny konkurs. Mogą w nim wziąć udział szkoły i muzea, teatry



i rozgłośnię. Wszystkie organizacje niekomercyjne, którym nasz Program daje szansę rozwoju i przedstawienia swojego ciekawego, czasem pozytywnie szalonego pomysłu.

Na jakie ważne, ciekawe wydarzenia oczekujemy w tym roku, jubileuszowym dla was?

W tym roku obchodzimy dwudziestolecie naszego Programu i bardzo się tym cieszymy. Jasne, że w innych warunkach trochę inaczej by je uczczono i skala byłaby o wiele większa. Zważając na okoliczności, jakie istnieją, musimy trochę się ograniczyć, ale to nie znaczy, że będzie gorzej. Chcemy uwzględnić wszystkie projekty, które przedstawiły dobre

pomysły i mamy pomysł zorganizowania 20 wydarzeń, 10 po polskiej i 10 po stronie ukraińskiej, na które zaprosimy wszystkich, którzy się interesują projektami, którzy tworzyli ten Projekt, którzy będą go kontynuować, dzieci, młodzież, osoby starsze, naukowcy.

Leszek Buller: W maju jest zaplanowana ważna konferencja zamykająca starą i otwierająca nową perspektywę. Będzie to duża konferencja, na której chcemy uroczystie podsumować perspektywę, która minęła czy mija właśnie. Bo oficjalnie minęła, ale są jeszcze realizowane niektóre projekty ze względu na to, że była pandemia i jest wojna na Ukrainie. Ale chcemy też otworzyć nową

perspektywę. Oczywiście, stałym elementem jest konferencja naukowa – naukowcy z całego obszaru wsparcia i nie tylko, bo w zeszłym roku w naszej konferencji uczestniczył nawet profesor z USA, który też wygłosił referat, wykazując, że to, co robimy, ma rację bytu. Chcemy też naszych potencjalnych beneficjentów przygotować do składania wniosków. Będą to warsztaty, gdzie będziemy uczyć w jaki sposób należy te wnioski przygotować, a później też i rozliczać, bo to jest bardzo ważna kwestia.

Dziękujemy za rozmowę i ze swej strony obiecujemy nasz patronat informacyjny.

Dziękujemy za to co było, jest i będzie, bo „Kurier Galicyjski” zawsze jest z naszym Programem.

20 lat polsko-ukraińskiej współpracy transgranicznej to niezliczona ilość przedsięwzięć osiągnięć, niemal 300 wspólnych projektów realizowanych przez blisko 1000 partnerów z obu państw. Projektów, które wniosły ważny wkład w społeczno-gospodarczy rozwój pogranicza, wzrost bezpieczeństwa jego mieszkańców oraz pogłębienia relacji międzyludzkich.

Prezenty dla polskiego prezydenta i narodu – od niepokonanego Zaporozia

Artystki z przyfrontowego ukraińskiego miasta na znak wdzięczności za wsparcie przekazały prezydentowi Polski Andrzejowi Dudzie oryginalne pisanki. Podobnymi został obdarowany miejscowy kościół katolicki.

LUDMIŁA PRYJMĄCZUK

Z Zaporozia do linii frontu jest nieco ponad 20 km. Syreny alarmów wyją tu, aż bołą uszy. Praktycznie, co tygodnia miasto jest ostrzeliwane przez rasyistów. Jednak mieszkańcy pracują dla zwycięstwa. Znajdują też czas i możliwości, aby podziękować tym, którzy w ciężkim momencie wsparli ich pomocnym ramieniem. Artystki organizacji społecznej „Zaporoskie opiekunki” w tych przedświątecznych dniach udekorowały kościół Boga Ojca Miłosiernego własnoręcznie wykonanymi pisankami i wypiekami.

– Nasza akcja jest znakiem wdzięczności dla narodu polskiego za to, że wyciągnął ku nam pomocną dłoń – mówi wolontariuszka Ołena Szewczuk z „Zaporoskich opiekunek”. – Za to, że przyjmuje nasze matki z dziećmi i otacza je swoją miłością i opieką. Zrobiliśmy trzydzieści pisanek, którymi udekorowaliśmy drzewko wielkanocne. Pracowałyśmy czasem w schronach, pod ostrzałem. Po każdym ostrzale nawoływałyśmy się, czy wszystkie przeżyły i pracowałyśmy dalej. Ta praca nas uspokajała. Nieco wcześniej

zdecydowałyśmy dwie nasze pisanki przekazać prezydentowi Polsce Andrzejowi Dudzie i jego małżonce. Jedna jest biało-czerwona – w barwach narodowych Polski, a druga – błękitno-żółta, w barwach Ukrainy. W tych barwach zakodowałyśmy życzenie, by nasze oba państwa rozkwitały, aby był pokój i przyjaźń na zawsze.

Jak mówi Ołena, obie pisanki zostały przekazane biskupowi diecezji charkowsko-zaporoskiej Janowi Sobiełowi. On dostarczy je do Polski. Ołena mówi, że swoje pisanki darują również mieszkańcom Zaporozia, którzy zrobili najwięcej dobrego dla zwycięstwa. Wśród nich jest wolontariuszka Lubow Leonowa.

Pomimo alarmów i ostrzałów, w kościele Boga Ojca Miłosiernego odbywają się przedświąteczne



BISKUP POMOCNICZY CHARKOWSKO-ZAPOROSKI JAN SOBIŁO

SERHIJ BIZKO

nabożeństwa i przygotowania do świąt. Parafianie starają się nie opuszczać Mszy św. Pytam jedną

z nich, jak będzie obchodzić te święta i dlaczego nie wyjechała do spokojnego miejsca?



LUDMIŁA PRYJMĄCZUK

– Swego czasu po raz pierwszy przyprowadził mnie tu ojciec. – Mówi Ołena Lisicka. – Byłam pod wrażeniem atmosfery radości i harmonii, która tu panowała. Teraz chodzę tu przez pamięć o moim ojcu, który już zmarł. Dlatego co soboty wieczorem odwiedzam nabożeństwo. Niedzielę Wielkanocną spędzę z mamą, a potem spotkam się z przyjaciółmi. Dlaczego nie wyjechałam? Nie jest tak do końca – na początku wojny przez cztery miesiące byłam w Polsce. Jestem lekarką, a tu jest moja praca i mam starszą matkę. Musiałam wrócić do domu.

Proboszcz kościoła ks. Aleksander Puchalski również otrzymuje prezenty od parafianek i cieszy się z tego, że kościół tętni życiem. Mówi, że parafia jest liczna, pomimo iż wielu parafian wyjechało. Na świątecznej Mszy św. gromadzi się do 300 wiernych. Korzystając z okazji, ksiądz składa życzenia świąteczne.

– Pragnę złożyć życzenia wszystkim chrześcijanom obrządków zachodniego i wschodniego – mówi ks. Aleksander. – Chrystus darował nam wielką radość – zbawienie. Życzę wszystkim, aby mieli świadomość wielkiej ceny, którą zapłacił i nie obchodzili świąt powierzchownie. Należy zagłębić się w tajemnicę Paschy, by osobście spotkać się z Chrystusem Zmartwychwstałym. Z tego spotkania narodzi się prawdziwa nadzieja, prawdziwy pokój, prawdziwa radość. Jak wskazuje nam dzisiejsze życie na Ukrainie, aby zdobyć nadzieję i pokój, trzeba walczyć. Życzę zwycięstwa w tej walce duchowej i w rzeczach codziennych.

Totalna Obrona Narodowa a uspołecznienie bezpieczeństwa Polski

*Można wiedzieć i nie umieć,
lecz nie można umieć
gdy się nie wie.*

Powyższa Obronna Doktryna Wojenna opiera się na Gminnej Samoobronie Obywatelskiej, która jest zaprojektowana dla Polski, lecz może mieć zastosowanie w małych i średnich krajach sąsiadujących z agresywnymi mocarstwami. Można ją zastosować w każdym kraju dostosowując tylko liczebność osobową oddziałów i ilość uzbrojenia.

W Polsce mamy 2500 gmin, przeciętnie po 15 000 mieszkańców i na taką liczbę powinno przypadać 20 członków GSO. Na Ukrainie 1760 podobnych jednostek terytorialnych więc przeciętnie taka gmina ukraińska liczy około 25 000 mieszkańców więc pododdziały GSO powinny liczyć po 30 osób. Podobnie zwiększamy stan ilościowy uzbrojenia.

Analogicznie należałoby wprowadzać GSO w Mołdawii, Rumunii, Węgrzech, Litwie, Estonii, Słowacji i Łotwie. Dzięki czemu okupacja tych państw stałaby się awykonalna dla potencjalnego agresora.

Jeżeli nie chcesz mieć swojej partyzantki w kraju, to będziesz miał partyzantkę cudzą.
PUŁKOWNIK DS DARIUSZ ŁASKA

Jest to wycinek z opracowania książkowego wydanego w 2019 r. dotyczącego Gminnej Samoobrony Obywatelskiej (GSO). Obronna Doktryna Wojenna, „TOTALNA OBRONA NARODOWA”.

MOTTO:

Jak Rzeczpospolita Polska ma zachować swoją suwerenność leżąc między mocarstwami: Rosją, a Niemcami?

12. TOTALNA OBRONA NARODOWA a USPOŁECZNIE NIE BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

W prezentowanej koncepcji system bezpieczeństwa militarnego Polski pt.: „Totalna Obrona Narodowa” jest miejsce dla Wojska Polskiego jako Armii Czynnej i Obronie Terytorialnej, którą powołał Min. Macierewicz, a obecnie rozbudowuje Minister Obrony Narodowej M. Błaszczak. Ale główną podstawą bezpieczeństwa militarnego powinna być „Gminna Samoobrona Obywatelska”, bo ona stanowi kościół Strategicznego Odstraszenia od okupacji Polski.

Bezpieczeństwo Polski powinno być oparte na trzech filarach:

1. Gminnej Samoobronie Obywatelskiej, na poziomie Gminy, Dzielnicy (jako zawczasu przygotowanego podziemia zbrojnego) liczącego docelowo 50 do 250 tys. ochotników nie podlegających mobilizacji.

2. Armii Czynnej (poborowej, z kadrą zawodową) liczącej do

150 tys. ludzi, a po mobilizacji do 250 tys. żołnierzy.

3. Obronie Terytorialnej jako rezerwie dla wszystkich Sił Zbrojnych, ale nie wojska regularnego.

Ad. 1. „Gminna Samoobrona Obywatelska”(GSO)

„Samoobrona Obywatelska” jest zorganizowanym i wyszkolonym załączkiem przyszłego zbrojnego podziemia na poziomie Gminy i miejskiej Dzielnicy. Jej zadaniem jest stworzenie takich militarnych warunków do oddolnego zorganizowania naszego kraju, aby był nieprzydatny do okupowania przez najeźdźcę. „Samoobrona Obywatelska” składa się z zorganizowanych ochotników, na ogół nie podlegających poborowi w czasie mobilizacji. Jest szkolona w prowadzeniu działań dywersyjnych na własnym terenie, wspierania Armii Czynnej, akcji zbrojnej po zajęciu terenu Polski przez okupanta, ale także szybko zorganizowana doraźna ochrona obywateli i ich egzystencji w czasie wojny lub pokoju, czy też ewentualnie w nagłych wypadkach.

Dowódcy pododdziałów gminnej „Samoobrony Obywatelskiej” i osoby funkcyjne powinni posiadać broń osobistą w domu, a broń cięższa: przeciwpancerna i przeciwlotnicza i materiały saperskie powinny być w gminnych magazynach na terenie budynków Ochotniczej Straży Pożarnej lub przy budynkach zarządzanych przez Gminę. Przeciętnie na gminę w czasie pokoju funkcyjne załączki rezerw Samoobrony Obywatelskiej powinny liczyć około 20 do 40 osób z możliwością przygotowanej wcześniej rozbudowy w stanie zagrożenia do ilości 40-100 osób, z czego tylko część jest grupą bojową a reszta częścią zabezpieczającą.

Poziom Gminy, Dzielnicy dla „Samoobrony Obywatelskiej” jest dlatego właściwy, gdyż członkowie zbrojnego podziemia powinni mieć do siebie zaufanie, znać się osobiście, już na poziomie podstawowego pododdziału, znać rodziców i dziadków, miejsca zamieszkania.

Do „Samoobrony Obywatelskiej” powinni być powołani tylko obywatele i mniejszości etniczne bezwzględnie lojalne wobec Narodu i Państwa Polskiego. Powinni to być ochotnicy, będący członkami organizacji paramilitarnych lub rezerwiści Armii Czynnej.

Uzbrojenie Samoobrony Obywatelskiej powinno być z czołówki technologicznej produkcji własnej i przeciwnika, a taktyka uwzględniać miejscowe warunki terenowe i rozwój poziomu technologicznego napastnika. „Samoobrona Obywatelska” od pierwszych dni wojny „rozplywa” się w terenie i wykonuje zaplanowane wcześniej działania: odwraca drogowskazy, likwiduje spisy ludności, usuwa nazwy miejscowości oraz przygotowuje się do wcześniej



zaplanowanych działań zbrojnych utrudniających przemarsz w kolumnach wojsk nieprzyjaciela, zagospodarowuje i otwiera schrony, ukrycia dla ludności, pełni rolę na poziomie gminy porządkową i sądowniczą. Zwalcza dywersantów i tzw.: „zielonych ludzików”, legitymuje osoby obce na swoim terenie. Atakuje w nocy, szczególnie na punkty dowodzenia, środki łączności i zaopatrzenia.

Ważny jest „patriotyczny duch obywatelski”, jego kształtowanie i umacnianie. Należy popierać rozbudowę organizacji paramilitarnych, poprzez samoorganizowanie się społeczeństwa w strukturach organizacji: Ochotniczych Straży Pożarnych, Drużyn Strzeleckich, Związków Strzeleckich, Starszo-harcerskich, rekonstrukcyjnych, szkół mundurowych i tym podobne. Nie należy narzucać „zupackiego” drylu szkoleniowego, ale zachęcać poprzez patriotyczne wychowanie i oparcie się w kształtowaniu duchowym na wierze katolickiej i chrześcijańskich wyznaniach.

Powinno się je wspierać „Instrukcjami...”, filmami, „Regulaminami...”, opracowaniami szkoleniowymi, jak to robiono w II Rzeczypospolitej. Wyszkołenie powinno się opierać na samodzielnej chęci do zdobywania wiedzy wojennej, wspieranej przez władze wojskowe.

W obecnych warunkach i stanie Wojska Polskiego w 2019/20 r. umocnienie bezpieczeństwa kraju powinno się rozpoczynać od budowy „Gminnej Samoobrony Obywatelskiej”, jako najmniej kosztownej, a jednocześnie najprostszej i w najszybszym czasie zapewniającej doraźne bezpieczeństwo.

Zbudowana „Gminna Samoobrona Obywatelska” zabezpiecza Polskę przed naciskami mocarstw na Rząd Polski wymuszających jakieś bezzasadne roszczenia. Rząd czułby się bezpieczniejszy, bo ma zapewnione zaplecze militarne, może prowadzić samodzielną politykę zagraniczną. Może nie ulegać naciskom, bo ma pewność, że nikt siłą na Polsce nie wymusi. Rząd odzyska swobodę decyzji, a dyplomacja swobodę działania w obronie polskich interesów. Jednocześnie „Samoobrona Obywatelska” zabezpiecza przed akcjami „zielonych ludzików” w wojnie hybrydowej.

„Gminna Samoobrona Obywatelska” najszybciej i radykalnie zmienia to stosunek siły

obronnej. Przyjmuje się w opracowaniach wojskowych, że do zrównowazenia w walce wyszkolonych oddziałów partyzanckich potrzeba 10-cio krotnej liczebności regularnych wojsk okupacyjnych. Czyli inwestując w budowę i rozwój siły przyszłego dobrze zorganizowanego zbrojnego podziemia, Polska zbliża się do równowagi sił w wojnie obronnej z mocarstwowymi sąsiadami.

W stosunku do Niemiec współczynnik zmienia się z (1:7) na (10:7), czyli mamy przewagę w obronie nad Niemcami i stosunek z (1:15) na (10:15) z Rosją, czyli (1: 1,5) co znaczy, że przy takiej przewadze nie rozpoczyna się wojny. Agresję można rozpoczynać przy przewadze przynajmniej (3:1). Nawet przy chęci okupowania Polski z dwóch stron. Patrz: „Zdradziecki Układ”. Stosunek siły Polski do obydwu mocarstw razem stanowi (1:2,2), czyli jest to stosunek siły nie zachęcający do ataku i chęci okupacji kraju.

W wielu przypadkach w historii II Wojny Światowej nawet przy większym stosunku siły okupant nie odnosił pełnego sukcesu. Przykładem jest bitwa na Piotrowym Polu w Rejonie Świętokrzyskim, w lasach w pobliżu miasta Ilża, gdzie zgrupowanie różnych politycznie oddziałów partyzanckich, liczące około 600 średnio uzbrojonych partyzantów, zostało otoczone przez 12 tysięcy dobrze uzbrojonych Niemców, posiadających broń pancerną i lotnictwo. W dwudniowej bitwie zginęło 300 Niemców. O wiele więcej niż partyzantów i nie udało się im zlikwidować partyzanckiego zgrupowania. Przewaga okupantów była 20 krotna i nie osiągnęła pełnego sukcesu. Niemcy już do końca wojny nie podjęli się w tym rejonie dużych walk z partyzantami.

Na rozpoczęcie budowy „Samoobrony Obywatelskiej” wystarczy kwota rzędu 2 mld zł i już realnie umacnia nasze bezpieczeństwo. Pomysł na oparcie się o wyrefinowaną, a kosztowną technikę amerykańską służyć przygotowywaniu się do wojny napastniczej, nie związanej z interesem Polski.

Koncepcję „Samoobrony Obywatelskiej”, nim się ją rozpowszechni, należy przeciwstawić na przynajmniej trzech sympatyzujących ze sobą gminach, aby zdobyć doświadczenie organizacyjne i ocenić koszty

uzbrojenia oddziału w gminie. Przygotować taktykę „Gminnej samoobrony” i współdziałania z oddziałami ościennych gmin. W czasie pokoju „Samoobrona Obywatelska” podlega funkcjonalnie pod Ministerstwo Obrony Narodowej, ale z chwilą wybuchu wojny zmienia się kierownictwo, wykonując wcześniej zaplanowane działania. Budowę „Samoobrony Obywatelskiej” należy rozpocząć od stref i terenów najbardziej zagrożonych np.: „Przesmyk Suwalski” aby bronić wejścia na teren Polski, przygranicznych tras wlotowych autostrad, zagęszczenia urzędów państwowych, punkty strategiczne, mosty, itp...

Uspołecznienie Bezpieczeństwa Państwa Polskiego

Od 30 lat głoszę i aktualizuję „Totalną Obronę Narodową” koncepcję „Jak Polska ma zachować swoją suwerenność leżąc między mocarstwami: Rosją a Niemcami?”

W 2019 roku wydałem opracowanie książkowe. 12 grudnia 2021 r. zorganizowałem w Warszawie na własny koszt Sympozjum Doktryny Wojennej, gdzie przedstawiłem swą koncepcję. Prawie 70 osób zainteresowanych tematem, a próbowało ją jako trafne dla Polski rozwiązanie. Wysłałem dziesiątki zaproszeń, ale ludzie formalnie odpowiedzieli za Bezpieczeństwo Narodowe nie wystali nawet szpiegów, aby się dowiedzieć o czym będzie mowa. Sytuacja jak na Titanicu, „orkiestra gra do końca a statek pogrąży się w otchłani”.

W możliwie krótkim zarysie przedstawię zasady na których się opiera „Totalna Obrona Narodowa”. Totalność tej koncepcji wynika z tego, że okupant będzie miał na celu głównie eksterminację ludności Polski, o wiele większą niż była w czasie II Wojny Światowej.

Z ogólnych kalkulacji wojskowych wynika, że Rosja ma nad Polską 15 krotną przewagę militarną, a Niemcy 7 krotną przewagę. Siłami polskiej Armii Czynnej, nawet maksymalnie zmobilizowanej nie da się obronić Kraju przed okupacją.

Siły NATO mogą być użyte dopiero po kilkunastu dniach, o ile w ogóle zdecydują się pomagać, dlatego bezpieczeństwo Polski należy oprzeć na dobrze zorganizowanym, wyszkolonym i uzbrojonym narodzie polskim. Zgrupowanym na zasadzie Gminnej Samoobrony Obywatelskiej(GSO). Podstawowy pododdział gminny opiera się na dwóch plutonach po 10 osób mogących się samodzielnie, w sprzyjających warunkach rozwinąć do 60-100 osób. Jest to możliwe do szybkiej organizacji w około 2000 gmin i dzielnic miejskich. Uzbrojonych w nowoczesną broń produkcji krajowej: drony, wyrzutnie ręczne p-panc i plot, karabiny snajperskie, miny kierowane, moździerz, quady.

Mobilizacja takich oddziałów to 2-3 godziny. Gminna

Samoobrona Obywatelska nie pozwoli na przemieszczenie kolumn marszowych nieprzyjaciela przez teren Polski, zadając duże straty, opóźniają marsz i zniechęcając do okupowania naszego Kraju.

Dokładniejsze rozpracowanie tematu bezpieczeństwa Polski i jego organizacji w innych opracowaniach dostępnych u autora ale poniżej zamieszczę pobieżny skrót tych informacji.

Typowy skład osobowy i uzbrojenie Gminnej Samoobrony Obywatelskiej w skrócie (GSO)

Uzupełnienie do „Totalnej Obrony Narodowej” opracowania wydanego w 2019 r.

Nagrałem na Youtube w dniu 24 lutym 2022 r. III część wykładu na temat TOTALNEJ OBRONY NARODOWEJ – Gminnej Samoobrony Obywatelskiej. Link poniżej: <https://youtu.be/73hSwfocycw>

Podstawowy skład Oddziału Gminnej Samoobrony Obywatelskiej to 20 osób, mogący się rozwinąć w korzystnych warunkach nawet do 60-100 osób w Samoobronie Dzielnicy Miejskiej (SGM) lub Samoobronie Gminnej (GSO).

Zasady ogólne

1. Dowódcy plutonów przechowują broń długą w domu, w przygotowanych metalowych szafach, wg zasad przechowywania broni osobistej w czasie pokoju. Pozostali mają broń i oporządzenie bojowe w magazynie gminnym, za wyjątkiem mundurów, które przechowują w domu. Magazyn GSO jest chroniony monitoringiem elektronicznym i zlokalizowany jest najczęściej w pobliżu budynku Ochotniczej Straży Pożarnej.

2. Załoga GSO nie podlega powszechnej mobilizacji, celem uzupełnienia stanów osobowych jednostek liniowych.

3. Załoga GSO szkoli się w dni wolne od pracy: na strzelnicach, z podręczników i z filmów szkoleniowych. MON organizuje dla GSO obozy szkoleniowe na zasadzie gier taktycznych.

4. Członkowie GSO są rekrutowani z ochotników bezwzględnie lojalnych wobec Narodu i Państwa Polskiego, znających się osobiście, ich Rodziców i Dziadków, budzących do siebie wzajemne zaufanie. Poziom gminny i dzielnicowy tę znajomość zapewnia.

5. Załoga GSO w czasie pokoju podlega pod Dowództwo Powiatowe, Regionalne zgodnie z podziałem administracyjnym na 49 województw oraz pod Ministerstwo Obrony Narodowej. GSO w czasie wojny zachowuje niezależność i buduje oddolnie strukturę podległości. Na poziomie powiatu i regionu są tylko Dowództwa.

6. GSO w czasie walki dąży do zminimalizowania strat własnych, gdyż jeden wyszkolony i uzbrojony partyzant ma wartość 10 żołnierzy wojsk liniowych nieprzyjaciela.

7. GSO współpracuje z myśliwymi i leśniczymi, którzy najlepiej znają specyfikę terenu.

8. Sprzęt bojowy GSO jest produkcją krajową, więc dowództwo organizuje warsztaty naprawcze i serwis dla sprzętu bojowego w oparciu o wytypowane wcześniej miejscowe warsztaty techniczne.

9. Głównym zadaniem sieci GSO jest powstrzymanie zajmowania terenu przez n-pla w kolumnach marszowych, opóźnianie marszu i zniechęcenie nieprzyjaciela do okupowania Polski, a nawet do wycofania się z okupacji.

10. GSO stosuje hierarchię i stopnie, jak w wojsku czynnym z dopiskiem GSO

11. W GSO ustala się żółd stosowny do miejsca w hierarchii GSO i stopnia wojskowego. Stopień wojskowy nie musi być wyznacznikiem miejsca w hierarchii GSO.

Zadania gminnej samoobrony obywatelskiej w czasie pokoju (stała gotowość bojowa)

1. Ćwiczyć składy osobowe w taktyce i obsłudze sprzętu własnego i zastępczego. Organizacja strzelnic na terenie gmin i dzielnic oraz miejsc ćwiczeń.

2. Rozpoznać teren i wcześniej przewidzieć kierunki nacierania kolumn nieprzyjaciela.

3. Przygotować miejsca zasadzek, miejsc ukrycia sprzętu bojowego i kwatermistrzowskiego.

4. Przygotować miejsca na zasadzki saperskie, mostki, powalenia drzew i organizację zapór drogowych itp.

5. Rozpoznać miejsca składowania bazy danych ewidencji ludności i istotnych znaków drogowych w terenie. Wyznaczenie pomocników do likwidacji tych oznaczeń.

6. Nawiązać łączność osobistą i środkami elektronicznymi z sąsiadującymi GSO, ustalić współdziałanie i wzajemne wsparcie bojowe.

7. Nawiązać łączność ze szczeblem nadrzędnym w powiecie i Regionie oraz sąsiadami.

8. Tworzenie siatki wywiadowczej spośród informatorów własnych i sąsiadujących.

9. Przygotowywanie się do wychwytywania dywersantów i tzw.: „zielonych ludzików”, ustalenie miejsc aresztów i przetrzymań.

10. Przygotowanie miejscowej ludności do zasad obowiązujących po zajęcia terenu przez nieprzyjaciela.

W czasie rozpoczęcia agresji: (pełna gotowość bojowa)

1. Mobilizacja stanu ilościowego członków GSO i rozdział wyposażenia bojowego.

2. Ukrycie sprzętu i zapasów materiałów w miejscach wcześniej przygotowanych.

3. Rozstawienie się na stanowiskach zasadzek i miejsc patrolowych.

4. Atakowanie z ukrycia kolumn marszowych, likwidowanie wozów dowodzenia, kierowania i łączności nieprzyjaciela dla opóźnienia tempa marszu agresora.

5. Atakowanie agresora na postojach nocnych w miejscach

przewidywanego kwaterowania nieprzyjaciela jego sztabów, zapasów paliwa i amunicji.

6. Likwidacja baz danych ludności, znaków drogowych, nazw ulic i oznakowania budynków.

7. Prowadzenia walki przebiegłe, aby zminimalizować straty własne w stanie ilościowym GSO.

8. Wprowadzenie zasad i sądownictwa wojennego dla ludności aby zminimalizować przestępczość kryminalną i współpracę z okupantem.

9. Przeciwdziałanie wprowadzeniu administracji okupacyjnej.

10. Tworzenie nowych dołączonych oddziałów Samoobrony Obywatelskiej i ochrona ludności.

11. Walka zbrojna z siłami okupacyjnymi, ich administracją i podporządkowaniem.

12. Działania na rzecz wycofania się okupantów: bojowe, polityczne i społeczne.

Gminna Samoobrona Obywatelska wymaga dopracowania w szczegółach organizacyjnych, wyposażeniu i kosztach przedsięwzięcia. Rozpocząć budowę GSO należy od wersji próbnej na trzech typowych gminach mających kierownictwa sprzyjające tej koncepcji, oraz woli politycznej Władzy Centralnej Państwa Polskiego.

Ad. 2. Armia Czynna regularna

Armia Czynna regularna, powinna liczyć w czasie pokoju do 150 tys. żołnierzy. W czasie zagrożenia wojennego Armia Czynna, po mobilizacji powinna zwiększyć się do 250 tys. żołnierzy i być przygotowana do ograniczonych, ale kompleksowych działań wojennych. W czasie pokoju powinna być ośrodkiem szkolenia przyszłej rezerwy, kierowanej do Obrony Terytorialnej będącej zapleczem Armii Czynnej i Samoobrony Obywatelskiej. Armia Czynna powinna być zdmiwnowana przez wojska specjalne

i dywersyjne, z których żołnierze odchodzący do rezerwy stają się szkoleniowcami lub członkami rezerwy Obrony Terytorialnej, Armii Czynnej i zbrojnego podziemia Gminnej Samoobrony Obywatelskiej.

W przypadku zagrożenia wojną, czy naruszenia granic, armia polska powinna mieć wytypowane Związki Taktyczne silnie i nowoczesnie uzbrojone mogące podjąć równorzędną walkę na ograniczonym terenie celem miejscowego wyparcia mocarstwowego przeciwnika. Sądzę, że ta część Armii Czynnej nie powinna przekraczać 3 Dywizji, z tego dwie skierowane na Wschód, a jedna na Zachód. Pozostała część Armii Czynnej powinna mieć organizację Brygadową i być przygotowywana do walki obronnej.

W Armii Czynnej mogą być także jednostki odwetowe, z dalekim zasięgiem rażenia, jednak to powinny to być śladowe ilości, bo one nie odegrają znaczącej roli w wojnie. Takie oddziały będą niszczone w pierwszej kolejności. Jednostki odwetowe będą uzbrojone w importowany kosztowny sprzęt.

Wydzielone jednostki Armii Czynnej powinny być gotowe do ewentualnej ewakuacji za granicę Władz Centralnych, dokumentów i cennego majątku do zaprzyjaźnionych państw sąsiadów czy mocarstw. O takie kontakty zagraniczne należy już wcześniej dbać, o nie zabiegać i je przygotować!

W obecnym czasie wprowadzenie obowiązkowego poboru do wojska w czasie pokoju jest trudne do wykonania, bo jest łatwość wyjazdu za granicę a poborowi mogą unikać służby wojskowej.

Trzeba szukać innych psychologicznych sposobów zachęcania ochotników do Armii Czynnej, raczej wychowywać młodych ludzi do poczucia tego patriotycznego obowiązku. Wprowadzać należy przysposobienie wojskowe w szkołach

średnich i ponadpodstawowych a szkoły zawodowe zakończyć nadawaniem praw jazdy i uprawnieniami do kierowania maszynami ciężkimi i drogowymi. W wakacje powinny być obowiązkowe obozy przeszkolenia wojskowego.

W Armii Czynnej tylko jedna wyznaczona Brygada czy Dywizja powinna starać się dorównać do poziomu technologicznego i elektronicznego najwyżej rozwiniętych militarnie krajów Świata, aby była rozsądnikiem najnowszych technologii i taktyki. Na utrzymanie wysokiego poziomu technologicznego pozostałej części Armii nie stać naszego kraju i jest to zbędne w obronie, a bardzo kosztowne.

Bardzo szkodliwym dla wojska błędem partii politycznych było to, że dla zdobycia poparcia wojskowych, awansowano w pośpieszonym trybie wielu oficerów na „swoich” generałów z pominięciem okresu występu w stopniu wojskowym. Mamy teraz nadmiar generałów, a brak szeregowych i sierżantów. Jest dużo „przyśpieszonych” generałów lewicowych z czasów Rządów SLD, „szybkich” generałów liberalnych z czasów rządów PO i PSL i generałów „prawicowych” z okresu min Macierewicza i PiS. Usuwani z wojska przez następne ekipy polityczne „pośpieszni generałowie” z beczynności zaczynają mieć ambicje polityczne i medialne, które nigdy w historii nie służyły dobrze obronności.

Jest to niedobra perspektywa dla rozwoju wojska i bezpieczeństwa Państwa Polskiego. Należy to stanowczo naprawić, wprowadzając rozsądne kryteria personalne, a politycznych „harcowników” pozbawiając danych im na wyrost niezastużonych „wężyków”.

Do dzisiaj nie ma jasnych zasad polityki kadrowej i tego podstawowego wymogu, że żołnierz ma być wierny przede wszystkim swojej Ojczyźnie Polsce i dla jej obrony jest gotów poświęcić najwyższe wartości, w tym własne życie. Wymaga to głębokiego patriotyzmu, a patriotyzm został „zwekslowany” do wartości propagandowych i werbalnych. Wrócić należy do podstaw, od tworzenia właściwych postaw moralnych i etycznych żołnierzy, aby odrodzić Wojsko Polskie suwerennego Państwa Polskiego.

Rozpocząć należy ten proces od przywrócenia na stanowisko Biskupa Polowego ks. dr gen. bryg. Sławomira Żarskiego usuniętego ze stanowiska za odważną patriotyczną homilię przez prezydenta B. Komorowskiego.

Ciąg dalszy w głównym książkowym opracowaniu Totalnej Obrony Narodowej
plk WP mgr inż. Jan G. Grudniewski, były zastępca dowódcy 1 Dywizji Zmechanizowanej: prug@onet.pl, komendant naczelny Polskich Drużyn Strzeleckich (PDS)
Gen. dyw. ds. Jan G. Grudniewski, www.pdskomendanaczelnna.pl, Warszawa; dnia 09. 12. 2019 r.



Lwowiak z Poznania – Stanisław Łukasiewicz

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ ze STANISŁAWEM ŁUKASIEWICZEM, członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Poznaniu.

Przyjechał Pan z Poznania, ale tak naprawdę jest Pan „nasz”, jest Pan lwowiakiem. Lwowiakiem nie tylko z Poznania, ale też z Kołomyi, czy nie myłę się? Tak, zgadza się.

Przyjeżdżał Pan jeszcze przed wojną z pomocą charytatywną, ponieważ należy Pan do Towarzystwa Miłośników Lwowa, a teraz wiadomo, jest wojna i wiele osób boi się przyjeżdżać na Ukrainę, a jednak Pan przyjechał.

Nie tylko teraz przyjechałem, ale w grudniu też była wojna i przyjechaliśmy tu z darami, i byliśmy tutaj, rozdając mieszkańcom to wszystko, co zebraliśmy w Poznaniu.

Pan przyjeżdża zawsze nieco wcześniej, przed świętami. Zawsze zawita Pan do nas, do redakcji i wie Pan, jak Pana nazywamy? Nasz Święty Mikołaj z Poznania!

O właśnie, Pani dobrze powiedziała, że przyjeżdżam dosyć wcześniej przed świętami po to tylko, ażeby zdążyć jeszcze na Mikołaja do dzieci. I dla tych dzieci przywozimy też mnóstwo darów. Zawsze gdzieś około dwieście, dwieście pięćdziesiąt dzieci staramy się tutaj obdarować.

Proszę o kilka słów o Towarzystwie, kiedy zostało założone Poznańskie Towarzystwo Miłośników Lwowa? I jak teraz wygląda sytuacja?

Towarzystwo, oczywiście, działa i zostało założone w lutym 1989 roku. To był okres, kiedy mnóstwo oddziałów powstawało. Wówczas zaczęto mówić o Lwowie oficjalnie. Dużo osób nie wiedziało, skąd pochodzą i gdzie się urodzili. Nagle wszyscy – jak grzyby po deszczu – zadeklarowali się, że są lwowiakami. Było ich około trzystu osób. Do dzisiaj Towarzystwo działa, to już prawie trzydzieści pięć lat będzie wkrótce. Liczba członków jest o już wiele mniejsza, wiele osób zmarło, dużo osób wyjechało, dużo osób zapomniało już o Lwowie. W każdym razie, ci, co pozostali, co pamiętają, a jest ich około osiemdziesiąt osób, w dalszym ciągu trwają i działają.

Jakie są najważniejsze filary działalności Towarzystwa?

Od samego początku były to trzy takie filary. Po pierwsze ustaliliśmy, że skoro już jesteśmy lwowiakami, to trzeba, żebyśmy potrafili razem, w naszym gronie cieszyć się tym, czym radowaliśmy się we Lwowie, to znaczy świętami: Wielkanoc, Boże Narodzenie. Oprócz tego był tak zwany dzień otwarty – w środę każdego tygodnia każdy z lwowian, który wiedział o tym i chciał, mógł wstąpić na kawę, na herbatę, kupić prasę lwowską i spędzić w siedzibie Towarzystwa godzinę – półtorej, przy

którymkolwiek stole, rozmawiając z kolegami i koleżankami.

I ten trzeci filar?

Trzeci filar – to chcieliśmy w Poznaniu pokazać skrawek kultury lwowskiej, a zatem organizowaliśmy takie imprezy jak Dni Lwowa, które rozciągały się prawie na cały rok. To były obchody i dni pamięci o Wołyniu w lipcu, napaści sowieckiej 17 września, także zakończenie Dni Kultury Kresowej – Dzień Pamięci Kresowej. Kończyliśmy Dni Lwowa różnymi uroczystościami, organizując wiele imprez, bardzo bliskich członkom naszego Towarzystwa, jak również zaproszonym mieszkańcom Lwowa.

Mówi Pan o tym w czasie przeszłym, a jakie są plany na przyszłość?

Działamy teraz i w dalszym ciągu działać będziemy. Oprócz tradycyjnych, stałych imprez na przyszły rok, obecna prezes Katarzyna Kwinecka zapowiada organizację balu lwowskiego. Będzie to bal charytatywny, organizowany dokładnie w dniu 18 listopada przyszłego roku, jak również druga impreza – jest to piknik charytatywny, który się odbędzie na początku roku szkolnego.

Czyli działacie nadal. A czy w tę najbliższą środę spotkacie się?

Tak. Środa każda jest zawsze otwarta. Mało tego, może tam przyjść każdy człowiek i na przykład zorganizować sobie urodziny, imieniny czy jakąś inną uroczystość i wtedy w całym zamku, bo to jest zamek centralny, pół miasta Poznania słyszy „sto lat” śpiewane danemu jubilatowi (śmieje się).

Kiedyś, powiedział Pan w rozmowie: najpierw kawa i herbata, a później „Kurier Galicyjski”. Wiemy, że otrzymujecie naszą gazetę w wersji elektronicznej a jednak wiele osób jest przyzwyczajonych do wydania papierowego.

Ja też nie uznaję tego online czy jak tam ono się nazywa. Lubię czytać normalną gazetę, papierowe wydanie.

Chciałabym troszeczkę więcej dowiedzieć się o Panu. Ma



STANISŁAW ŁUKASIEWICZ

Pan ciekawe nazwisko – Łukasiewicz. A my znamy Ignacego Łukasiewicza. Czy jesteście spokrewnieni?

Nie. Z tego drzewa genealogicznego Ignacego Łukasiewicza absolutnie nie pochodzę. Natomiast w życiu nasze drogi się skrzyżowały.

W jaki sposób?

Bo był drugi dziadek, ojciec mojej matki, pochodził ze wsi, gdzie zakładał swoją kopalnię właśnie Ignacy Łukasiewicz. Ojciec mego dziadka był właśnie sztygarem w kopalni Łukasiewicza. Ta miejscowość jest dla mnie bardzo bliska, ze względu na mego dziadka, jak również ze względu na nazwisko. Kiedyś organizowałem dużo obozów młodzieżowych, pieszych i zawsze zaczynałem od Bóbrki. Zdarzyło się nawet kiedyś, że przyjechaliśmy w dzień, kiedy muzeum było nieczynne. Oczywiście, trzeba byłoby uciekać z niczym i młodzież miałaby stracony dzień na obozie. Ale poszedłem i porozmawiałem z panem, który był pracownikiem muzeum i kiedy się dowiedział, że pochodzę z rodziny Andrzeja Dubieła czyli właśnie mego dziadka, powiedział, abym zawałtał młodzież na zwiedzanie.

Panie Stanisławie, gdzie się Pan urodził?

Oj, gdzie się urodziłem, proszę Pani... Ale co Pani chce wiedzieć? Mam dwa miejsca urodzenia.

Jak to?

Jedno faktyczne, a drugie w papierach. Urodziłem się w Kołomyi. Po prostu rodzice ukrywali się, albo przed Niemcami, albo przed moskalami. Mój ojciec był oficerem Wojska Polskiego, był radnym w czasie kampanii wrześniowej i ukrywał się we Lwowie. Przeniósł się na jakiś czas do Kołomyi. Tam przebywała już moja matka, która akurat była w ciąży. Kiedy dziadkowie dowiedzieli się, że się urodziłem, zabrali mnie z matką z powrotem do Lwowa. No i trzeba było, oficjalnie już, zarejestrować mnie, że przyszedłem na ten świat. I w tym biurze, ZAGS to się nazywało, wydarzyła się kolejna historia.

Oni się pomylili?

Oni się nie pomylili, to było inaczej. Babcia zaczęła pisać, że Stanisław Łukasiewicz urodził się w Kołomyi, a tu dziadek stał obok i mówi: „Panie, żadna Kołomyja, pisz pan Lwów! No i w ten sposób mam miejsce urodzenia we wszystkich dokumentach – Lwów. Natomiast pomylili dzień. Urodziłem się 24 kwietnia, a w dokumentach zapisali 25 kwietnia.

Czyli bliskie są Panu te dwa miejsca, zarówno Lwów jak i Kołomyja.

Przed wszystkim – Lwów, bo w tym Lwowie przeżyłem 15 lat prawie i z miastem związałem swoje serce.

Gdzie się Pan uczył, w której szkole?

W ciągu tych 15 lat działały trzy szkoły lwowskie – była trzydziesta, dziesiąta i dwudziesta czwarta. Uczylem się we wszystkich tych szkołach.

Tak, po kolei?

Po kolei, od trzydziestej począwszy, bo ze względu na chorobę, którą przeżywałem w dzieciństwie, przychodziła pani, która mnie uczyła w domu. Potem poszedłem do szkoły dwudziestej czwartej, bo ta najbliższa była do naszego domu. I tam chodziłem do klasy piątej. W piątej klasie usiłowałem mnie na siłę zapisać do organizacji pionierskiej.

Nie udało się?

Nie chciałem się zgodzić, więc wyrzucono mnie ze szkoły i musiałem sobie szukać następnej szkoły. I to była szkoła dziesiąta.

A kto Pana uczył? Kogo z nauczycieli Pan zapamiętał?

Moją wychowawczynią od pierwszej klasy była pani Baczyńska. Więcej nikogo nie pamiętam, niestety.

A dyrektora szkoły Pan pamięta?

Jakże dyrektora mogę nie pamiętać, jeśli byli to ci, którzy mnie wychowywali z tej szkoły. Wezwano mnie w pewnym momencie do dyrektora, siedziały tam pionierwożata i od komсомоłu ktoś. I, o ironio losu, wyleciałem z tej szkoły za Poznań, bo za dużo wiedziałem, co wówczas działało się w Poznaniu i tymi wiadomościami dzieliłem się z kolegami i koleżankami w szkole. A były to czasy, kiedy nie można było głośno o tych rzeczach mówić i oczywiście te moje działania informacyjne dotarły do dyrekcji szkoły. I gdy rok szkolny się zaczął, postanowiono mnie z tej szkoły usunąć. Jak powiedział dyrektor: mamy tutaj nauczycieli dobrych od historii i informacji o świecie współczesnym.

Tymczasem Pan znał inną historię...

Znałem historię współczesną inną, która się razem ze mną rodziła i tworzyła, o której dziś wspominamy i rocznicę obchodzimy każdego roku. To jest właśnie historia Poznania. No i tak się złożyło, że znalazłem się w Poznaniu. W Poznaniu, tak jak to mówię w tej chwili, mieszkam tymczasowo sześćdziesiąt lat.

A gdzie Pan mieszkał we Lwowie?

We Lwowie to był Łyczaków. Znany nam Łyczaków, uliczka taka boczna, tuż przed parkiem Łyczakowskim skręcała w prawo. To była uliczka, która nosiła trzy nazwy, kiedyś Ceterowska, potem Wąsowicza, a później na końcu, to już Czeremszyn. I taką nazwę ma do dnia dzisiejszego. Ona zaczynała się od ulicy Łyczakowskiej, a kończyła się na Cmentarzu Orłąt. W pewnym okresie nawet ją wyprostowano i poprowadzono przez groby Orłąt, które potem, w latach dziewięćdziesiątych ekshumowano i przeniesiono na kwatery już właściwą na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Czy istnieje dom w którym Pan mieszkał?

Nie, po tym domu już nie ma śladu. Musiałem opuścić Lwów i znalazłem



się w Polsce. Najpierw była Warszawa, Wrocław, potem Włocławek. Wyjechałem jako pierwszy z rodziny, właściwie uciekając, bo pojechałem w odwiedziny do ojca i już nie wróciłem. Czyli po prostu, jak to się mówi, dałem nogę. Komuniści potem to pamiętali i po kilku latach w końcu mnie znaleźli tam, w Poznaniu i dochodzono mnie nawet, nie wiem, czy nie chciano mnie ściągnąć z powrotem.

Panie Stanisławie, właśnie chciałam się o ten dom zapytać. Dom dziadków był w którym dokładnie miejscu?

Mój dziadek rozpoczął budowę w trzydziestych latach, ale zdążył tylko pół domu wybudować, przeszkodziła wojna. No, a potem już wiadomo, aresztowanie, dziadek był w więzieniu, ale go szybko zwolniono. Potrzebne były świece, a on miał fabrykę świec. Osadzono go jako naczelnika, już radzieckiego cechu państwowego świec, właśnie tam we Lwowie. I do pięćdziesiątego roku, do dnia jego śmierci w kwietniu tego roku, tę fabrykę prowadził. Oczywiście, jak zawsze produkcja była i państwowa, i prywatna. W ramach tej prywatnej zaopatrywał wszystkie kościoły w świece, gromnice i inne, które były potrzebne wtedy we Lwowie.

Co w tym miejscu teraz się znajduje?

W tej chwili nie wiem, bo to już jest okres, w którym ja bałem się przyjeżdżać tutaj, dopiero w 1988 roku po raz pierwszy znalazłem się we Lwowie od momentu wyjazdu w roku 1956. Gdy przyjechałem, stały już w tym miejscu bloki. Do jednych się wchodzi od ulicy Łyczakowskiej, do innych od ulicy Czeremszyny czyli tej naszej ulicy.

Jak Pan zapamiętał słynną ulicę Łyczakowską? Bo właściwie ze swojej ulicy Cetnerowskiej wychodził Pan na Łyczakowską, a tutaj tyłu wspaniałych lwowiaków mieszkało...

Nie przez ulicę szedłem, tylko zaraz obok domu były niezagospodarowane działki, a na dole było takie przejście, że się wychodziło w lewo przez takie górki-pagórki. Zimą były one świetne na jazdę sankami i to tam właśnie wychodziłem bezpośrednio na ulicę Łyczakowską. Nie musiałem iść ani ulicą Cetnerowską, ani ulicą Dobrzyńskiego, która była niżej.



I tam już miałem zaraz przystanek tramwajowy. Natomiast ulica Łyczakowska – było to serce tamtego Lwowa i właściwie to był cały Lwów, który pamiętam. Nigdy nie byłem na żadnych innych dzielnicach jak Kleparów czy Zamarstynów. Te dzielnice były mi znane tylko z opowieści. Natomiast moją była tylko ulica Łyczakowska, później ta dzielnica, w której znajduje się kościół św. Marii Magdaleny i szkoła numer 10.

Czy przyjeżdżając do Lwowa, wybiera się Pan na sentymentalne spacerunki po mieście?

No oczywiście, że tak. Nie zapomnę tego pieszego spaceru, który miałem w 1988 roku. Wówczas nikt nie myślał o tym, że będzie można

mówić o Lwowie. W tamtych czasach wprowadzili pozwolenie na przyjazd w odwiedziny do Lwowa na zaproszenie, można było przyjechać na groby bliskich. Moja mama skorzystała z tego zaproszenia i przyjechała po raz pierwszy w 1988 roku. Bo tylko najbliższa rodzina mogła to zrobić, mama, syn, córka. Ponieważ była osobą z bardzo słabym wzrokiem, służyłem jej jako przewodnik. Mogłem dzięki temu razem z mamą przyjechać. Mama jak usiadła ze swoją koleżanką, to z nią przegadała całe dwa tygodnie. Natomiast ja poświęciłem czas na wędrowkę po tych kątach, uliczkach, zaułkach, które znałem i pamiętałem z lat pięćdziesiątych. W ten sposób, między innymi, wchodziłem do domów i pukałem,



bo tu wiedziałem, że mieszka pani Tosia Czarna – tak ją nazywano w kościele św. Antoniego. Do niej też zanosilem przesyłki, wśród których były m.in. rzeczy potrzebne do liturgii. Przy okazji dowiedziałem się też, że mój katecheta ksiądz Hieronim Kwiatkowski, który za moich czasów był dwukrotnie aresztowany i zesłany na Syberię, mieszka w Rzymie. Przepraszam, że odchodzę od tematu, dla mnie to jest bardzo ważna postać i historia. To jest człowiek, który mnie uczył religii, kiedy miałem siedem – osiem lat. Był to człowiek, który przygotowywał mnie do pierwszej Komunii świętej. I z tego tytułu, za taką działalność – bo to było robione w głębokim ukryciu, w kościele św. Antoniego, został on aresztowany. Kiedyś z poczty wysłałem dwie paczki – jedną dla mojej mamy, a drugą dla mego katechety, wysłałem na Syberię. Ksiądz w 1953 roku po śmierci Stalina został zwolniony i przyjechał do Lwowa, ale nie wolno mu było prowadzić duszpasterstwa, tylko musiał się zajmować wszelkimi innymi działaniami w kościele, ale nie mógł odprawiać mszy i nie mógł spowiadać. Ale koniecznie chciał. Pamiętam, że starał się o to przez rok prawie i już miał dostać pozwolenie. Miał tylko pojechać do Kijowa, żeby uzyskać odpowiedni dokument. I podczas podróży do Kijowa wystawiono go z pociągu i skierowano z powrotem. W 1956 roku wyjechałem ze Lwowa. Mieszkałem przez kilka miesięcy w Warszawie, potem przyjechała pozostała

część mojej rodziny i przenieśliśmy się do Wrocławia. Tam byliśmy bardzo krótko, dwa albo trzy tygodnie i tam przeżywałem jedno z pierwszych swoich Świąt Wielkanocnych. Kiedyś byłem w kościele, najbliższym naszego miejsca zamieszkania we Wrocławiu, słuchałem kazania i okazało się, że kazanie wygłasza ksiądz Hieronim Kwiatkowski. Tu zawsze mi się kręcał tzy w oku, kiedy opowiadam o tym i wspominam tamte czasy. Ja się potem z nim kilka razy spotkałem. Ksiądz przyjechał kiedyś specjalnie na moje urodziny. Pamiętam, że poszedłem do księdza z pamiętnikiem, podarowanym mi przez babcię. Ksiądz wpisał się jeszcze na pamiątkę. Ale później jakoś ślad po nim zaginął. I tu, w 1988 roku, dzięki właśnie tej pani, którą odwiedziłem podczas tych swoich spacerów we Lwowie, dowiedziałem się, że ksiądz Kwiatkowski mieszka w Rzymie. Dostałem adres, napisałem do niego i jeszcze zdążył przysłać mi jeden list. Pamiętał wszystko, dziękował mi nawet za to, co przysyłałem mu na Syberię. Pamiętał, że tam gdzie w ukryciu byłem ministrantem i że mszę świętą odprawiał. To wszystko w tym liście wspomina, ale jakoś potem się znowu kontakt urywa. Drugi list, wysłany na święta, wraca do mnie i znowu tracę kontakt. No i potem dowiedziałem się, że niestety, już nie żyje. To taki urywek z mego życia, który się wiąże właśnie z tym życiem katolickim, gdzie człowiek miał swojego „idola”, którym był dla mnie ksiądz Hieronim. A jeszcze nie zapomnę tego, jak będąc w klasie drugiej szkoły podstawowej, byłem prowadzony za rękę do gmachu sądu na ulicy Kochanowskiego, potem Majakowskiego, teraz Lewickiego, na rogu placu Bernardyńskiego, ulicy Krupiańskiej, obecnie Piekarskiej. Prowadzono mnie za rękę do tego sądu, żeby przeciwko księdzu zeznawał. Przeżycia moje takie były, że do dzisiaj nic nie pamiętam z tego przesłuchania mnie, i nic nie mogę powiedzieć. Chociaż jedno pamiętam, że ksiądz siedział i mówił: Stasiu, musisz powiedzieć prawdę.

Dziękuję bardzo za rozmowę. Życzę Panu dużo zdrowia i jak największej siły, aby mógł Pan do nas przyjeżdżać.

Dziękuję bardzo i życzę wam wszystkim wszelkiego dobra, daj Wam, Boże, zdrowia!

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM
KURIERA GALICYJSKIEGO

W ukraińskiej armii powstanie nowy batalion

– Uświadomiłem sobie w końcu, że jesteście niewolnikami systemu stworzonego przez Putina i jego klikę. Nie miałem innego wyboru, jak tylko się od tego uwolnić – powiedział Radiu Swoboda Władisław Ammosow, były oficer rosyjskiego wywiadu. Po pozytywnej weryfikacji ukraińskich służb, wstąpił on w szeregi ukraińskiej armii. Będzie odpowiadał za stworzenie nowego batalionu.

Były oficer, który obecnie rekrutuje żołnierzy do Batalionu Syberyjskiego, zadeklarował,

że nawet w tej chwili jest gotów udać się na terytorium Rosji w grupie dywersyjno-zwiadowczej i zabijać tam wrogów.

– Pochodzący z Jakucji na Syberii były oficer rosyjskiego wywiadu wojskowego Władisław Ammosow tworzy Batalion Syberyjski, który będzie walczył po stronie Ukrainy „przeciwko reżimowi Putina”; wojskowy pomyślnie przeszedł weryfikację w ukraińskich służbach zbrojnych i służbach specjalnych – poinformowało w poniedziałek wieczorem Radio Swoboda.

Ammosow rozpoczął służbę w rosyjskim wojsku w połowie

lat 90. XX wieku. Po okresie nauki w moskiewskich akademiach wojskowych młody oficer wziął udział w II wojnie czeczeńskiej. Jak przyznał, doznał tam wstrząsu, ponieważ przyszło mu skonfrontować swoje idealistyczne wyobrażenia o armii z rzeczywistością na froncie.

– Zawsze mnie uczono, że oficerowie to najlepsi ludzie w kraju. A tam (w Czeczenii) przywracaliśmy ich do życia ze stanu upojenia alkoholowego. Wśród nich są tacy, którzy (...) handlowali bronią i po prostu nas zdradzali, wysyłając na rzeź – wspominał były rosyjski wojskowy.

– Jestem produktem Związku Radzieckiego. Przyznaję – byłem rosyjskim „imperialistą”. Wojna w Czeczenii mnie jednak otrzeźwiła. Znajdowałem się pod wpływem propagandy i myślałem, że naprawdę są tam bandyci, ale ujrzałem zwykłych ludzi. Widziałem, o co walczą. (Z ich punktu widzenia) była to wojna narodowo-wyzwoleńcza – opowiadał Ammosow, który obecnie przebywa w Kijowie.

– Rosja nie oszczędza nikogo, szczególnie własnych ludzi. Zadanie ma być wykonane za wszelką cenę – to usprawiedliwia wszystko. Twoje życie (na

wojnie) należy (tak naprawdę) do kogo innego. (...) (Dlatego) uświadomiłem sobie w końcu, że jesteśmy niewolnikami systemu stworzonego przez Putina i jego klikę. Nie miałem innego wyboru, jak tylko się od tego uwolnić – oznajmił Ammosow.

Były oficer, który obecnie rekrutuje żołnierzy do Batalionu Syberyjskiego, zadeklarował, że „nawet w tej chwili jest gotów udać się na terytorium Rosji w grupie dywersyjno-zwiadowczej i zabijać tam wrogów”.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24

Łańcuch rektora lwowskiej Szkoły Politechnicznej i jego twórca – mistrz złotniczego rzemiosła Franciszek Kwaśniewski

W 1904 r. podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego w Szkole Politechnicznej (od 1921 r. – Politechnika Lwowska) ówczesny rektor prof. Leon Syroczyński wystąpił ze wszystkimi oznakami swej władzy – berłem rektorskim w ręce i w złotym łańcuchu na szyi. Wykonanie owego łańcucha, sfinansowane ze składek Towarzystwa Politechnicznego i Galicyjskiej Izby Inżynierskiej, powierzono działającemu od kilkunastu lat we Lwowie złotnikowi i jubilerowi Franciszkowi Kwaśniewskiemu.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

Wogniwa łańcucha w kształcie zębatego kół z wplecionymi w nie cyrkłami wkomponowane zostały na przemian Orzeł Polski i lew z herbu miasta Lwowa, a połączone zostały trójkątami oplecionymi delikatną wicią roślinną, zaś zawieszony na łańcuchu medal zdobyła na awersie podobizna cesarza Franciszka Józefa, zaś na rewersie stosowny napis (zawieszenie zmieniono w 1927 r.).

Nie wiemy, co spowodowało, że pan Franciszek Kwaśniewski, jubiler o ugruntowanej już renomie, porzucił krakowski bruk i przeniósł się do Lwowa. Pod koniec 1891 r. wprowadził się wraz z żoną Heleną z d. Limanowską i pięciorgiem dzieci do mieszkania w kamienicy przy ul. Czarnieckiego 3, a w październiku 1892 r. otworzył w Rynku pod l. 39 (tzw. kamienica Tołkoczkowska) pracownię złotniczą. „Gazeta Lwowska” pisała wówczas o oryginalności prac wykonywanych przez jubilera, ich artyzmie i trwałości, podkreślając iż pracownia złotniczo-jubilerska zasługuje na zaufanie, które nie tylko przyczyni się skutecznie do rugowania tandetnych wyrobów zagranicznych, ale nadto poparcie takie wpłynąć może na podniesienie złotnictwa rodzimego, mającego tak piękne karty w przeszłości, a walczącego obecnie tak ciężko z konkurencją zagraniczną. Niewykluczony, bowiem pewne poszlaki na to wskazują, że nim pan Franciszek zdecydował się na osiedlenie we Lwowie, nie tylko dostarczał tu najlepszym „pierwszorzędnym firmom” swoje wyroby, ale i miał tu w późnych latach 80. XIX w. swój magazyn jubilerski (równoległe do prowadzonego sklepu i pracowni w Krakowie).

Franciszek Kwaśniewski był z urodzenia krakowianinem, synem majstra krawieckiego Bartłomieja i Lucji Ambrozik, zresztą i jego teść Józef Limanowski był krawcem, a i teściowa utrzymywała się w czasach panieńskich z szycia. Jako 16-latek rozpoczął ok. 1863 r. 5-letnią naukę u jubilerów Jana Nepomucena Gołowskiego i Władysława Glixellego.



ŁAŃCUCH REKTORA LWOWSKIEJ SZKOŁY POLITECHNICZNEJ – DZIEŁO FRANCISZKA KWAŚNIEWSKIEGO



WSPÓŁCZESNY ŁAŃCUCH REKTORA POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

Własną firmę założył w 1871 r. i otworzył sklep – jak się wydaje, nie od razu w Rynku Głównym 39 w kamienicy „Pod konikiem” (linia A – B), gdyż w 1876 r. zapraszał do swojej pracowni przy ul. Wielopole 66 (w kamienicy p. Librowskiego). W tym czasie współpracował ze starszym od siebie, doświadczonym złotnikiem Antonim Lewkowiczem, bowiem na wystawie w 1877 r. zaprezentowali ponoć pod wspólnym szyldem relikwiarz w stylu gotyckim, odznaczony srebrnym medalem. Kwaśniewski reklamował się jako „Pierwsza krajowa fabryka wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych”, wykonująca zamówienia wg własnych rysunków i modeli. W 1886 r. Kwaśniewski wziął udział w wystawie w Czerniowcach, prezentując biżuterię i własnej kompozycji medaliki pamiątkowe, budząc nimi ogólne zainteresowanie i uznanie. O jego wyrobach po czerniowieckiej wystawie – gdzie zdobył srebrny medal – pisano w prasie wiedeńskiej w samych superlatywach. Podziwiano nagrodzoną, wysadzaną brylantami bransoletę z 5-karatowym szmaragdem, szereg brosz o oryginalnych wzorach wg własnych rysunków (!), pierścionki, szpilki i łańcuszki. Firma ta wystawiła rozmaite prace złotnicze, które najlepszy smak francuski zdradzają, a wykonanie ich jest z pewnością nie za wysoko srebrnym medalem nagrodzone – donosił „Wiener Vorstadt” 31 października 1886 r. Zdaniem Leonarda Lepszego, pracownia Kwaśniewskiego była z krakowskich najlepiej wyposażona w przyrządy i przybory złotnicze, dysponowała dużą liczbą wzorów francuskich i wiedeńskich, ale i dysponowała licznymi własnymi kompozycjami



FIRMOWE PUDEŁECZKO PRACOWNI „KWAŚNIEWSKI I WOJTYCH”

nawiązującymi często do wzorów ruskich i renesansowych. Również do zamawianych medalików i medali pamiątkowych Kwaśniewski sam wykonywał w pracowni własne sztance. Notabene, dziełem Franciszka Kwaśniewskiego był medal wybity w 1879 r. dla upamiętnienia 50-lecia pracy literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego. Na wystawie w Krakowie we wrześniu 1887 r. – znów z Antonim Lewkowiczem – przedstawił dwa srebrne kielichy.

Po przeniesieniu się do Lwowa, Kwaśniewski wystąpił ze swoimi wyrobami na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1894 r., zdobywając tam ponownie – podobnie jak jego uczeń, złotnik Jan Jarzyna – srebrny medal za wyroby złotnicze, zwracające swoją uwagę „charakterem narodowym”, bowiem we wzornictwie powtarzały się orły, sokoty i herby polskie. Był pan Franciszek człowiekiem zamożnym a i – jak to artysta w swoim rzemiośle – lubiącem otaczać się pięknymi przedmiotami i obrazami. Jeden z takich obrazów, olejny portret „Wielmożnego pana P.” pędzla Gostawa Mirona jubiler udostępnił na wystawę dzieł sztuki zorganizowanej w Pałacu Sztuki podczas Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 r.

Wkrótce po Powszechnej Wystawie Krajowej przeniósł p. Kwaśniewski sklep z Rynku



REKTOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ ADOLF JOSZT – WIDOCZNY ŁAŃCUCH Z PRACOWNI FRANCISZKA KWAŚNIEWSKIEGO

Pierwsza krajowa Fabryka
WYROBÓW JUBILERSKICH ZŁOTYCH I SREBRNYCH
(istniejąca od roku 1871)
FRANCISZKA KWAŚNIEWSKIEGO
w Krakowie, Rynek linia A–B.
Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reparacje. — Skład wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych, krajowych i zagranicznych po cenach fabrycznych. — Skład srebra stołowego po cenach najniższych. — Zapas ryśników i modeli własnej kompozycji. — Stare wyroby ze złota, srebra i drogich kamieni przyjmują na wagę podług kursu.
Wszelkie zamiejscowe zamówienia odeśle za załatwienie pocztowe.
Dostarczając moich wyrobów pierwszorzędnym firmom w Krakowie, Lwowie i t. d. jestem w stanie wszelkim najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić.

REKLAMA PRACOWNI I SKLEPU FRANCISZKA KWAŚNIEWSKIEGO Z 1887 R.

lwowskiego na pl. Mariacki l. 3 (wejście od strony ul. Krętej). Przeprowadzkę wymusił w dużej mierze fatalny stan techniczny kamienicy, a brakowało miejsca na magazyn i pracownię. W 1896 r. pan Franciszek wszedł w spółkę z przybyłym z Krakowa złotnikiem i jubilerem Janem Wojtychem – wspólnicy mieli swój sklep przy ul. Akademickiej 6. Dziwnym trafem spółka nie prosperowała zbyt dobrze, co zmusiło właścicieli do znacznego obniżek cen swoich towarów. Kwaśniewski i Wojtych popadli przejściowo w tarapaty finansowe i koniec końców spółka została rozwiązana w 1902 r. a panowie rozeszli się nieco poróżnieni.

Pracownia i sklep Franciszka Kwaśniewskiego znane były w mieście z pięknej, oryginalnej biżuterii damskiej, równie ciekawych we wzorach spinek do mankietów, obrączek ślubnych i srebrnych sztuczków (sygnowanych „F. Kwaśniewski” oraz na życzenie zdobionych wybijanymi monogramami lub herbem). Z racji swojego doświadczenia powołany został też p. Kwaśniewski na rzeczoznawcę i zaprzysiężonego „oceniciele sądownego”.

Spośród uczniów Franciszka Kwaśniewskiego wymienić należy z pewnością Jana Jarzynę, Wincentego Micińskiego i Józefa Limanowskiego, którzy również działali we Lwowie. Zresztą, mistrz Kwaśniewski utrzymywał z nimi bliskie kontakty, nie tylko zawodowe lecz i prywatne, bywając proszony przez nich to na świadka

ślubu – jak w przypadku ożenku (spowinowaconego z nim przez żonę Helenę Limanowską) Wincentego Micińskiego z panną Aleksandrą Barańską, to w kumy – gdy poproszono go na ojca chrzestnego Bolesława, syna Józefa Limanowskiego. Gdy Franciszek Kwaśniewski zmarł w styczniu 1912 r., firmę po ojcu przejął najstarszy syn Władysław, wykształcony złotnik, kontynuując jej działalność pod znanym już szyldem „Franciszek Kwaśniewski”.

W czasie długiej działalności firmy nie obyło się niestety bez włamań do sklepu i kradzieży. Chyba do najgłośniejszych należało włamanie, do jakiego doszło pod koniec 1914 r., za okupacji rosyjskiej Lwowa. Rozpisywała się o tym prasa lwowska i krakowska. W pewien grudniowy poranek roku ówczesny właściciel firmy p. Władysław Kwaśniewski, otworzywszy sklep przy pl. Halickim 3, stanął w progu i oniemiał na widok sporych rozmiarów dziury w suficie. Rozbita kasa ogniotrwała z kosztownościami świeciła pustkami. Zniknęły drogie kamienie, precjoza, perły, kosztowne zegarki. Cały sklep zarzucony był drobnym gruzem i prochem, a na podłodze wałały się porozrzucone pudełka po złotej biżuterii. Okazało się, że złodzieje dostali się do sklepu przez otwór wybity w podłodze mieszkania znajdującego się nad sklepem. Zawezwani policjanci ustalili, iż mieszkanie to dzień wcześniej wynajęła pewna elegancko ubrana młoda kobieta. Poszukiwania, do których przystąpiono jako by natychmiast, spęły na niczym. Pan Kwaśniewski zaczął prywatne śledztwo na własną rękę, psiocząc na opieszałość rosyjskiej policji. Podejrzanie padło na przebywającego w tym czasie we Lwowie znanego policjanta włamywacza niejakiego Wincentego Paparę, który z pewnością nie działał sam. Śledztwo i poszukiwania trwały długo. Zakończyły się sukcesem i wiosną 1915 r. złodzieje stanęli przed sądem, choć pan Władysław odzyskał tylko część kosztowności.

A co z łańcuchem rektorskim, dziełem Franciszka Kwaśniewskiego? Trudno jest mi w tej chwili odpowiedzieć na to pytanie. Współcześnie noszony przez rektorów Politechniki Lwowskiej w ogólnym zarysie żywo przypomina łańcuch z 1904 r., choć oczywiście część elementów została zmieniona.

Witold Szolginia we wspomnieniach Alicji Kocan

Witold Szolginia (1923 Lwów – 1996 Warszawa) lwowianin *Semper Fidelis*, należał do grona założycieli Warszawskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa w 1988 roku. Od roku 1994 był wiceprezesa i członkiem pierwszego Zarządu Oddziału, organizatorem wielu prelekcji na tematy lwowskie. Przez 7 lat w każdy niedzielny poranek w radiowej Trójce w cyklu „Krajobrazy serdeczne” głosił gawędy o Lwowie, przybliżając słuchaczom wielkość i uroki miasta. Oprócz pisania zajmował się także tworzeniem grafik, które w plastyczny sposób oddawały klimat jego wierszy. Kolekcjonował również pamiątki lwowskie, które dały początek „Kolekcji Leopoldis” powołanej 8 stycznia 1993 roku w warszawskim Muzeum Niepodległości.

ALICJA KOCAN

Był członkiem rady, współzałożycielem i hojnym darczyńcą kolekcji, która stała się skarbnicą lwowskich pamiątek, wspólnym dobrem tych, których rodowód rzeczywiście, intelektualny i uczuciowy wiedzie z Miasta Zawsze Wiernego.

Aby utrwalić fakt powstania Kolekcji Leopoldis Witold Szolginia opracował jej znak graficzny.

Zasłużył się przede wszystkim pisaniem i w bałaku i w polszczyźnie literackiej – wierszy o Lwowie i lwowiakach. Jego utwory zebrane w tomy „Krajobrazy syrdaczny”, „Semper Fidelis”, „Kwiaty lwowskie”, przywracają obraz dawnego Lwowa z jego zabytkami i mieszkańcami.

Ogromna tęsknota za Lworem sprawiła, że zaczął pisać wspaniałe książki o swoim ukochanym mieście, aby przybliżyć innym jego piękno i wartość.

Wspomnienia związane z drogim mu miastem zawarł



MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI KOLEKCJA LEOPOLDIS. WYSTAWA FOTOGRAFICZNA HARCERZE LWOWSCY 1911-1939. PRZEMAWIA WITOLD SZOLGINIA, 1992 R.

w „Domu pod żelaznym lwem”, który stał się literackim debiutem Autora. Książka zawiera jego wspomnienia z dzieciństwa i lat młodości. To była w latach milczenia lwowska biblia, dekalog lwowskiej wiary, katechizm lwowskiego dziecka. Ta książka przywróciła mu siły młodzieńcze.

Witold Szolginia w swojej twórczości, językiem lekkim, barwnym i opisowym z pietyzmem wspomina ukochane miasto z jego wielkimi i małymi sprawami. W tej książce ten stary dawny Lwów po prostu żyje.

W książkach „Pudełko lwowskich wspomnień pełne” oraz cyklu książek zatytułowanym „Tamten Lwów”, którego napisał osiem tomów, noszą one następujące tytuły: „Oblicze miasta”, „Ulice i place”, „Świątynie, gmachy, pomniki”, „My lwowianie”, „Życie miasta”, „Rozmaitości”, „Z niebios nad Lwowem”, „Arcylwowanie”, stały się one szczególnie bliskie i ważne.

W jego mieszkaniu w Warszawie od lat spotykali się lwowianie: Andrzej Hiolski, Adam Hollanek, Jerzy Janicki, Jerzy Michotek, Jan Parandowski oraz niezapomniani Tońko (Henryk Vogelfänger) i Szczepko (Kazimierz Wajda) z Wesołej Lwowskiej Fali.

W gronie tych osób Witolda Szolginie uznawano za chodzącą encyklopedię Lwowa, zawsze dokładnego i nieomylnego w sprawach lwowskich, a przy tym człowieka o niezwyklej szlachetności i uczciwości.

Był człowiekiem skromnym, delikatnym, a nawet nieśmiałym. Miał wspaniałą pamięć, w której gromadził wszelkie informacje o Lwowie. Przyjaciele wspominali: „Kiedy spotykaliśmy się na tradycyjnej kutii u Tola Szolginia, nie mogło być innych tematów jak Lwów”.

Szersza rzesza czytelników spotykała się na prelekcjach. Pamiętam tytuły: „Humor dawnego Lwowa”, „Typy i typki dawnego Lwowa”, „Kulinaria lwowskie w kuchni i na stole”, „Mój Parandowski” – opowiadał o swoich osobistych kontaktach z powieściopisarzem, eseistą, znawcą kultury antycznej.

W Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego Witold Szolginia czytał fragmenty swojej książki „Na Wesołej Lwowskiej fali”, a atrakcją była prezentacja archiwalnych nagrań radiowych Szczepka i Tońka. Prelekcja cieszyła się ogromną frekwencją młodzieży akademickiej.

Witold Szolginia swoją twórczością ocalał od zapomnienia



SPOTKANIE Z AGNIESZKĄ OSIECKĄ. WITOLD SZOLGINIA CZYTA WIERSE SWOJEGO AUTORSTWA, 1994 ROK

życie dawnego Lwowa. W prelekcjach uczestniczyli członkowie zrzeszeni w n/Towarzystwie, dziennikarze, aktorzy, przyjaciele i czytelnicy książek autora.

Również w Lwowskich Poniedziałkach Literackich autor omawiał swoje nowe wydania książek, na przykład „Z niebios nad Lwowem”. W drugiej części spotkania mówił o lwowskiej szkole za sowieców i o Lwowskich Listopadach.

Pamiętam wieczór wspomnień poświęcony Witoldowi Szolginie, który odbył się 26 września 2001 roku. Słuchaliśmy fragmentów nagrań z kaset, które najbardziej odtwarzały atmosferę rodzinnego miasta Lwowa. Autorka filmu o Witoldzie Szolginie redaktor Alina Czerniakowska ze wzruszeniem i sentymentem wyraziła swoje zauroczenie pisarstwem autora, który całą swoją twórczość poświęcił ukochanemu miastu. Gościem wieczoru była żona Wanda Szolginia. Ponieważ byłam z kroniką n/Towarzystwa redaktor Alina Czerniakowska zamieściła następującą dedykację: „Wspominając Witolda Szolginie – autora książek o Lwowie, książek najpiękniejszych, najprawdziwszych mam nadzieję, że pamięć o tym mieście nigdy nie zginie”.

Alina Czerniakowska
26. 09. 2001

Również interesujące było spotkanie z Agnieszka Osiecką, która zaprezentowała nową piosenkę „Lwowskie Tango”. Była wspaniała atmosfera. Przybyli przyjaciele Agnieszki Osieckiej i Witolda Szolginia m.in. Barbara Dunin i Zbigniew Kurtycz. Podczas ciekawych rozmów panował nastrój dawnych lat. Tęsknota za Lwowem za bliskimi, wspomnienia pełne wzruszeń.

Na tę okoliczność Witold Szolginia przeczytał wiersze swojego autorstwa, które stały się dokumentem minionych czasów.

Na pamiątkę, nasze spotkanie autorka piosenki „Lwowskie Tango” uwieczniła dedykacją:

„Drogim przyjaciółom i przyjaciółkom – na wieczną pamięć Lwowa!”.

Agnieszka Osiecka
23. 03 1994

Wspominając Witolda Szolginie, pragnę podkreślić, że cały dorobek pisarski autora powinien stanowić natchnienie dla młodych czytelników. Książki są bogato ilustrowane, słowa piękne, bo przecież tylko te przetrwają. Poprzez swoje publikacje autor ocalał od zapomnienia życie w dawnym Lwowie, który był wielką miłością autora, pasją, jak również motywem aktywności pisarskiej.

Jamnica – Świątki: pięć lat partnerstwa i przyjaźni

Tyle bowiem czasu minęło od podpisania umowy o współpracy pomiędzy gminą Jamnicą na Przykarpaciu i gminą Świątki w pow. olsztyńskim woj. warmińsko-mazurskiego.

SABINA RÓŻYCKA

– Przyjaźń pomiędzy naszymi gminami zaczęła się jeszcze przed decentralizacją i nowym podziałem administracyjnym na Ukrainie. Pierwsze kroki w kierunku współpracy były już w 2016 r. – opowiada Nadia Krychowicka, specjalista ds. komunikacji społecznych gminy Jamnica. – Wówczas nasi polscy przyjaciele z wójtem Sławomirem Kowalczykiem na czele odwiedzili Jamnicę i nakreślili pierwsze plany przyszłej współpracy. Oficjalny dokument został podpisany już w 2018 r., gdy delegacja z Jamnicy odwiedziła Świątki. Wówczas wójt Sławomir Kowalczyk



i przewodniczący gminy Jamnica Roman Krutyl podpisali Umowę o współpracy. Podczas tej wizyty nasza delegacja zapoznała się ze szczegółami samorządu w gminie, z osiągnięciami w sferze kultury i historii. Zwiedziliśmy wówczas Dom kultury, bibliotekę, szkołę podstawową, gimnazjum, przedszkole, ośrodek Straży Pożarnej i gospodarstwo eko-turystyczne

„Kwaśne jabłko”. Zapoznaliśmy się z działalnością gospodarki komunalnej.

Od chwili podpisania Umowy w ciągu tych pięciu lat było wiele wzajemnych odwiedzin o różnym charakterze. Brali w nich udział przedstawiciele władz gminnych, była wymiana kulturalno-światowa młodzieży, wizyty na święto Dnia Jamnicy i Dożynek w Świątkach.

– W sierpniu 2019 r. podpisano kolejną Umowę o współpracy w dziedzinie oświaty i kultury oraz wsparcia naszej Straży Pożarnej. W 2020 r., gdy Jamnicę dotknęła powódź, nasi polscy przyjaciele pospieszyli nam z pomocą – kontynuuje Nadia.

Największe wsparcie gmina Jamnica uzyskała po wybuchu wojny z Rosją. Przedstawiciele Świątek jako pierwsi zaproponowali nam pomoc: nadesłano kilka ciężarówek z pomocą humanitarną, samochód dla wojskowych, generatory, leki i wyposażenie dla wojska (celowniki kalimatorowe i noktowizory). Ostatnio delegacja z Jamnicy znów odwiedziła swoich partnerów.

W Świątkach miała miejsce impreza poświęcona polsko-ukraińskiemu partnerstwu i wsparciu Ukrainy w wojnie. W czasie spotkania wójt Kowalczyk podziękował mieszkańcom Przykarpacia za lata współpracy i partnerstwa i podkreślił solidarność z narodem ukraińskim oraz zapewnił o dalszym wsparciu w trudnym okresie wojny. W imieniu gminy Jamnica kierownik wydziału oświaty, Natalia Winnik, podziękowała przedstawicielom władz gminy i jej mieszkańcom

za szczerą przyjaźń, wsparcie i gościnność. Podczas uroczystości zabrzmiały wiersze po ukraińsku, wygłoszone przez młodzież gimnazjum w Świątkach i pokazano film krótkometrażowy o współpracy obu gmin.

Delegacja gminy Jamnica odwiedziła w Olsztynie koncert „Solidarni z Ukrainą”, podczas którego wystąpił olsztyński chór „Bel canto” i uczniowie ukraińskiej szkoły z Górowa Iłowieckiego. Omawiano również aspekty dalszej współpracy w dziedzinie oświaty – wymianę nauczycieli, wymianę doświadczeń w podejściu do uczniów i przebiegu zajęć. Te kwestie wprowadzane są już w trybie on-line.

– Jamnicka gmina jest szczerze wdzięczna partnerom ze Świątek za współpracę i przyjaźń, trwającą pięć lat oraz za pomoc i solidarność z Ukraińcami. Jestem przekonany, że dzięki konsolidacji naszych wysiłków, naszej współpracy i wsparciu narodu polskiego Ukraina zwycięży w tej wojnie, a w przyszłości naszym mieszkańcom uda się zrealizować jeszcze niejedną wspólną projekt – podsumowuje Roman Krutyl, przewodniczący Jamnickiej gminy.

Starania arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 6)

Z powodu braku dobrej woli oddania kościoła parafialnego władze państwowe na podstawie uchwały z dnia 26 marca 1993 roku zezwoliły jedynie na budowę na cmentarzu w **Przemyslanach** nowej kaplicy dla sprawowania nabożeństw. Jednak już trzy miesiące później powyższą uchwałę uznały miejscowe władze za niebyłą i tym samym zabroniły budownictwa kaplicy. Zakazano też doprowadzania do kaplicy światła elektrycznego, zaś proboszcz został oskarżony o nieprawne zajęcie gruntu.

MARIAN SKOWYRA

Od 4 sierpnia 1993 roku w Przemyslanach zamieszkał ks. Piotr Smolka, salezjanin, który z dniem 18 sierpnia 1993 został mianowany wikariuszem parafii Bóbrka, Dunajów i Przemyslan, a 4 listopada 1997 roku proboszczem parafii Przemyslan i Chlebowice Świrskie. On też energicznie zajął się odzyskiwaniem dawnych kościołów rzymskokatolickich, w tym szczególnie kościoła w Przemyslanach.

Kaplica na cmentarzu stała się ośrodkiem parafialnym. Przybywali tu dostojnicy kościelni i ważne osobistości władzy państwowej. W dniu 350-lecia świątyni obchodzonym 25 lipca 1995 roku uroczystą mszę św. sprawował bp Rafał Kiernicki ze Lwowa. Wówczas na świętowanie przybył miejscowy proboszcz prawosławny Mychał Szerbaj, który na zakończenie mszy św. zabrał głos, życząc, by władze oddały w szybkim czasie okazały, lecz zdewastowany kościół. Po stronie rzymskokatolików zjednoczyło się przeszło 1500 osób różnych wyznań chrześcijańskich, które złożyły podpisy pod pismem o zwrot kościoła.

Do Przemyslan 30 lipca 1995 roku przybył kard. Joachim Meissner z Niemiec, który wraz z abpem Marianem Jaworskim tam odprawił mszę św. W sierpniu 1995 roku w kaplicy na cmentarzu modlił się 103-letni kapłan o. Piotr Stanoszek, paulin, który w latach 1925-1945 pracował w Przemyslanach.

Dopiero 6 września 1996 roku, po wieloletnich staraniach, kościół został zwrócony wiernym. Jednak z sam proces zwrotu zawierał wiele zafaszowań i trudności. 25 marca 1996 roku ks. Piotr Smolka tak pisał do abpa Mariana Jaworskiego: „Otrzymałaliśmy zgodę na oddanie nam kościoła przez pana prezydenta Lwowa M. Horynia 19 grudnia 1995 oraz



KOŚCIÓŁ W WYŻNIANACH

pana ministra Minmaszpromu z Kijowa W. Malewa 11 stycznia 1996 roku. Wszystkie potrzebne dokumenty przekazaliśmy trzy miesiące temu do komisji ministerstwa ekonomiki Ukrainy, które miało rozpatrzyć z początkiem marca oddanie nam kościoła.

Niestety pomimo wszystkich przekazanych dokumentów ciągle pojawiają się nowe trudności. Niedawno przedstawicielowi z Kijowa we Lwowie przekazano do wiadomości, że nasza wspólnota rzymskokatolicka liczy tylko 20 osób, co jest kłamstwem oczywistym”.

W tej sytuacji do Przemyslan 24 maja 1996 roku przybył abp Marian Jaworski, który przeprowadził rozmowy z przedstawicielami miejskich władz na temat rychłego rozwiązania sprawy oddania wiernym ich świątyni.

W lipcu 1996 roku pojawiły się nowe trudności, o których do abpa Mariana Jaworskiego pisał ks. Smolka: „Władze rejonowe pokazały nam pismo od pana Dawymuki, w którym dał nakaz przekazania naszego kościoła wspólnocie greckokatolickiej na

szkołę niedzielną. Byliśmy dwa razy u pana Dawymuki z prośbą by odmienił swój nakaz, gdyż nie jest prawomocny, a tym bardziej że u nas są wszystkie dokumenty, o które staraliśmy się od sześciu lat. Niestety do dzisiaj nie mamy żadnej odpowiedzi, a kiedy byli moi parafianie za drugim razem u pana Dawymuki zostali bardzo źle potraktowani przez jedną z jego naczelniczek”. Decyzja lwowskiego urzędnika wynikała z pisma skierowanego do niego 16 lipca 2006 roku przez komitet cerkiewny parafii św. Mikołaja w Przemyslanach: „Nasza wspólnota prosi przekazać nam kościół św. Apostołów Piotra i Pawła, który obecnie należy do fabryki Moduł i przekazany został na własność dla państwa.

Na to pomieszczenie претендуje rzymskokatolicka wspólnota miasta, która liczy 40 osób i bez zagranicznych dotacji nie będzie w stanie nawet go uprzędkować. W naszym powiecie rzymskokatolicy, a ich liczba wynosi około 400 osób, mają dwa kościoły. W odległości 10 km od Przemyslan jest trzeci. W ten sposób na jeden kościół przypada 100 osób. W Przemyslanach rzymskokatolicy mają kaplicę, która całkowicie wystarcza dla wszystkich ich parafian”.

Mimo otrzymanych dokumentów o zwrocie kościoła łacinnicy nie zostali do niego



KOŚCIÓŁ W CIEMIERZYŃCACH. STAN 2007 R.



PRZEMYSŁANY. KAPLICA CMENTARNA, GDZIE PRZEZ LATA BYŁY SPRAWOWANE NABOŻEŃSTWA

dopuszczeni. W kościele ciągle funkcjonowała fabryka, gdzie pracowały ciężkie tokarki.

Dyrektor Modułu Tamara Szapował zażądała od wspólnoty parafialnej 50 tys. dolarów USA za budynek obok kościoła i za opuszczenie terenu kościelnego.

W tej sytuacji przełożony generalny salezjanów ks. Jan Vecchii, który był w Przemyslanach w październiku 1996 roku na cmentarzu i widział, w jakich warunkach są sprawowane msze, znalazł dobroczyńcę w osobie biskupa salezjanina z Rotterdamu z Holandii, Adriana, który ofiarował tę sumę pieniędzy, a 27 marca 1997 roku po wpłaceniu pieniędzy do banku, wierni zostali dopuszczeni do górnej części kościoła. W tym też dniu, w Wielki Czwartek, ks. Piotr Smolka odprawił w kościele pierwszą mszę św., a 1 kwietnia 1997 roku arcybiskup Marian Jaworski odprawił tam mszę św. oraz poświęcił górną część oddanego kościoła. Przed mszą św. przed kościołem został poświęcony pierwszy krzyż.

Całkowite opuszczenie kościoła przez „Moduł” nastąpiło 8 września 1997 roku, a 21 września ks. Franciszek Roslan, salezjanin odprawił pierwszą mszę św. dziękczynno-drożynkową za odzyskany kościół i zbiory polne. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia do Przemyslan ponownie przybył abp Marian Jaworski, który odprawił mszę św. dziękczynną za odzyskany kościół, czym zakończył się długi proces zmagania o kościół w Przemyslanach.

Salezjanin ks. Piotr Smolka obok starań o odzyskanie kościoła parafialnego w Przemyslanach zabiegał o przywrócenie do kultu zdewastowanych kościołów w okolicy Przemyslan. Jednym z nich był kościół św. Stanisława Kostki w **Ciemierzynkach** koło Dunajowa. W okresie powojennym w kościele mieściły się biura miejscowego kołchozu i poczta. W 1995 roku opuszczoną świątynię przekazano na potrzeby Kościoła greckokatolickiego, który planował urządzić w nim szkołę niedzielną do nauczania religii. Nowi gospodarze nie podjęli remontów, „a ponieważ teren nie był ogrodzony, do kościoła wtargnęły barany, konie i krowy. W ostatnich latach niszcząca świątynia została zamieniona na stajnię. Później wydzierżawiono ją hodowcom owiec. Poza kościołem zrujnowany został także cmentarz przykościelny”. Do kultu świątynia została przywrócona dopiero w 2016 roku, kiedy to 10 marca odzyskaną w stanie ruiny poświęcił ją ks. Piotr Smolka. Po gruntownej restauracji abp Mieczysław Mokrzycki 3 lipca 2021 roku dokonał ponownego poświęcenia kościoła.

Udaremniiono zwrot zabytkowego kościoła w **Wyżniamach**, który został przekazany na rzecz grekokatolików jako tzw. szkoła niedzielna. Świątynia przez lata pozostaje opuszczona i nieużytkowana, popada w nieodwracalną ruinę, mimo dobrze zachowanego w niej inwentarza i malowideł.

W Komarnie, na zachód od Lwowa, za próby odzyskania dawnego kościoła parafialnego został pobity przez grekokatolików ks. Jan Furgała. Zajęcie miało miejsce na oczach wiernych i grekokatolickiego proboszcza o. Iwana Kuźmycza. Sam kościół został nieprawnie przejęty przez grekokatolików.

Cały incydent został przedstawiony w „Komunikacie Kurii Metropolitalnej we Lwowie”: „W sobotę 15 czerwca 1996 roku o godzinie 12:00 w centrum Komarna na Ukrainie, w obwodzie lwowskim, kilku mężczyzn, kierowanych przez przewodniczącego rady parafialnej parafii grekokatolickiej pana Michała Witera, napadło na księdza Jana Furgałę, proboszcza rzymskokatolickiej parafii w Komarnie, który jechał samochodem z posługą duszpasterską. Dwaj mężczyźni przebili najpierw dwa przednie koła samochodu, co jeszcze zdążył sfotografować siedzący w samochodzie ks. J. Furgała. Następnie pozostali napastnicy siłą wyciągnęli kościelnego i ks. Jana Furgałę z samochodu, porwali sutannę na księdzu i poturbowali go. Całemu wydarzeniu przyglądał się stojący obok na chodniku proboszcz parafii grekokatolickiej w Komarnie ojciec Iwan. Świadcami zajścia byli również mieszkańcy Komarna”. Łacinnicy zmuszeni są do sprawowania nabożeństw w małej kaplicy cmentarnej.

Obecnie kościół stoi opuszczony i popada w coraz większą ruinę, mimo że na spotkaniu 1 lipca 1996 r. pomiędzy ks. Józefem Legowiczem, ks. Piotrem Sawczakiem, ks. Gerardem Lirykiem a ks. Iwanem, dziekanem gródecko-komarnickiego grekokatolickiego dekanatu podpisano umowę o wspólnym użytkowaniu kościoła Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Komarnie. Należy przy tym zauważyć, że w miasteczku działało trzy cerkwie.

Początki starań o kościół trwały od 1992 roku, kiedy na wiosnę rzymskokatolicka wspólnota uzyskała prawną rejestrację. Nie czekając na ostateczne rozstrzygnięcia, wierni gromadzili się, począwszy od 7 czerwca 1992 roku w każdą niedzielę i święta na nabożeństwa wewnątrz opuszczonej świątyni. Na niektóre uroczystości przychodzili duszpasterze i wierni z miejscowych cerkwi. Zdawało się to rokować



TYMCZASOWA KAPLICA MSZALNA W DOMU PRYWATNYM W CHYROWIE. STAN 2009 R.

jak najlepsze prognozy współistnienia obrządków w przeszłości. Przybywali tutaj na uroczystości biskupi lwowscy pomocniczy: Rafał Kiernicki i Marcjan Trofimiak. Również 20 września 1994 roku kościół odwiedził abp Marian Jaworski.

Sytuacja uległa pogorszeniu wraz z przyjęciem do Komarna nowego grekokatolickiego proboszcza, który 12 lutego 1993 roku siłą zajął kościół, „udaremniając całkowicie korzystanie zeń katolikom obrządku łacińskiego – pisał ks. Józef Wołczański. Odtąd nabożeństwa celebrowane są bez względu na warunki atmosferyczne przed frontonem kościoła na zewnątrz. Łatwo zrozumieć desperację pokrzywdzonych katolików, którzy 31 marca w Wielki Czwartek, dostali się do zaryglowanego kościoła, aby wziąć udział w Liturgii Wieczery Pańskiej”. Następnego już dnia wierni nie zostali wpuszczeni do kościoła i podobnie jak od stycznia 1993 roku, nabożeństwa przeniesiono na ulicę przed świątynią, dokąd przychodziło w „zimie mimo mrozu 30 osób, a w lecie do 60. Władze twierdzą, że nie ma tu rzymskich katolików”.

Na temat sytuacji, które miały miejsce w Komarnie, Brodach i Olesku, w liście z 18 stycznia 1994 roku do lwowskiej Wojewódzkiej Administracji tak pisał abp Marian Jaworski w odpowiedzi na list pierwszego zastępcy wojewody p. Zymy z 20 grudnia 1993 roku: „Kościół rzymskokatolicki stara się dobrze służyć wszystkim ludziom na Ukrainie. Czyni to przez swoją pracę ewangelizacyjną, wzywaniem do zgody i tolerancji i za wszelką cenę stara się unikać konfrontacji międzykonfesyjnej. Przez to samo pracuje także dla dobra niezależnej Ukrainy.

Niestety niektóre decyzje władz obwodowych nie tylko nie sprzyjają tej posłudze Kościoła rzymskokatolickiego, ale ją utrudniają i przez to nie służą prawdziwemu dobru swych obywateli i dobru imieniu Ukrainy.

By nie być gołosłownym i posądzonym o brak znajomości realiów, pragniemy jeszcze raz zaznaczyć:

W przypadku np. Komarna, Brodów, Oleska, nie przekazano świątyni ich historycznym właścicielom zgodnie z obowiązującym prawem Ukrainy, ale innym konfesjom. Czy wierni rzymskokatolicy, którzy zostali w ten sposób zmuszeni do odprawiania przed swymi kościołami, nie mają czuć się pokrzywdzeni i przygnębieni?

Wiadomo np., że w Komarnie wspólnota grekokatolicka nie jest zbyt liczna i posiada swoje dwie świątynie, a jednego duchownego. Odebrany nam kościół jest faktycznie nieużywany od listopada. Gdzie więc racja przekazania tego kościoła wspólnocie Kościoła grekokatolickiego? Równocześnie nikt nie zabezpiecza kościoła przed groźącym mu zniszczeniem. W liście p. Zymy czytamy, że współużytkowanie kościołów zależy od zgody gromady, a w danym przypadku gromada grekokatolicka na to się nie zgadza.

Gdzie leży prawda? Na nasze interwencje u kard. Lubacziwskiego – powiedział, że decyzja na współużytkowanie zależy od p. S. Dawymuki. Na nasz list do niego w tej sprawie nie dostaliśmy odpowiedzi.

Według p. Zymy zgoda zależy od religijnych wspólnot. Czy jednak mała grupa ludzi, która nie dopuściła ostatnio do odprawiania w Komarnie, wbrew zaleceń kard. Lubacziwskiego, jest naprawdę reprezentatywna dla wspólnoty wiernych Kościoła grekokatolickiego w Komarnie?

I kto za nie odpowiada? To samo zasadniczo dotyczy kościoła w Brodach, w którym nowo mianowany bp Kołtun nie zgadza się na współużytkowanie. Władze administracyjne przekazały ten kościół wspólnocie grekokatolickiej – wiedząc o tym, że jest on już użytkowany przez dwa lata przez wiernych rzymskokatolickich na zasadzie udostępnienia przez zarząd tamtejszej szkoły sportowej.

Dodajemy, że przed decyzją władz administracyjnych w obu miejscowościach panował spokój i nie było niezgody. Decyzje władz dzielą ludzi. Dają jednym, odbierają drugim. (...)



TABLICE NA KOŚCIELE W CHYROWIE W 2004 ROKU

W sprawie kościoła kapucynów w Olesku list p. Zymy powołuje się na postanowienie Rady Ministrów Ukrainy nr 83 z 5.04.1991 roku. Rodzi się pytanie, dlaczego inne kościoły np. bernardynów we Lwowie, który niewątpliwie stanowi zabytek architektury, zostały przekazane wspólnocie religijnej. Niestety, z żalem musimy stwierdzić, że list p. Zymy nie podchodzi merytorycznie do poruszanych przez nas bolesnych problemów, nie wykazuje obiektywności i dobrej woli. Świadczy o tym także to, że władze od września 1992 roku odmawiają spotkania z przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego, by wspólnie bezkonfliktowo próbować rozwiązać sprawę”.

O ile w wyżej wymienionych miejscowościach walki o kościół toczyły się przeważnie na gruncie sporów międzywymiarowych, to wspólnota parafii św. Wawrzyńca w Chyrowie przez wiele lat zabiegała o zwrot kluczy od swojego kościoła od kilku zbuntowanych miejscowych urzędników, którzy w kościele urządzili Dom Kultury, dyskotekę i siedzibę kozacką. Kościoła nie przekazywano mimo decyzji władz wyższych oraz wygranych sądów państwowych różnych instancji.

Początki odrodzenia parafii przypadają na 1990 rok, a 30 października 1991 roku Radą ds. religii przy Gabinetie Ministrów Ukrainy zarejestrowano statut wspólnoty. Jednak przy staraniach o zwrot kościoła wierni otrzymywali ciągle negatywne odpowiedzi lub też tradycyjnie nie odpowiadano na petycje.

Szczególną datą dla chyrowskich katolików stał się dzień odpustu parafialnego w 1994 roku. To właśnie w tym roku w dniu 10 sierpnia w budynku Domu Kultury, dawnym kościele, odprawiona została pierwsza od prawie 50 lat msza święta. Koncelebrował ją przybyły ze Lwowa bp Marcjan Trofimiak. Po tej uroczystości łacinników do kościoła nie wpuszczono, a nabożeństwa sprawowano

na dworze przed zamkniętymi drzwiami kościoła oraz w jednym z pokoi domu prywatnego.

Pierwszy pozytywny list nadszedł od Państwowego Komitetu Ukrainy w sprawach religii z dniem 27 maja 1996 roku, w którym P. Kałaszyk informował, że „budowla zostanie przekazana wiernym w listopadzie 1997 roku. Jednak mimo zapewnienia władz kościoł tak i nie został zwrócony wiernym.

W 1998 roku od 15 września urząd proboszcza w Sąsiadowicach objął ks. Walery Skraba, który z nową energią rozpoczął ponowne starania o odzyskanie tego kościoła.

Wówczas to w obronie praw rzymskokatolików do własnej świątyni wystąpił miejscowy duchowny Ukrainського Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego o. mitrat I. Serednicki oraz świeccy przedstawiciele wspólnoty grekokatolickiej, widząc, że nabożeństwa są sprawowane w domu prywatnym.

Początkowo msze odprawiano na chyrowskim cmentarzu przy kaplicy grobowej jezuitów, następnie przy figurze Matki Bożej w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła. Po pewnym czasie miejscowa rodzina Wójcików udostępniła swój dom dla zorganizowania prowizorycznej kaplicy. Sytuacja taka trwała przez trzy lata, kiedy to w 1994 roku kaplicę przeniesiono do domu Józefy Wiśniewskiej przy ulicy Dobromilskiej 19.

Na kolejne skargi wiernych oraz petycję abpa Mariana Jaworskiego przewodniczący Państwowego Komitetu Ukrainy w sprawach religii W. Bondarenko poinformował, że dano już wskazówki miejscowym urzędnikom o przekazaniu kościoła dla wspólnoty.

Na podstawie rozporządzenia z dnia 24 lipca 2000 roku przewodniczącego Lwowskiej Wojewódzkiej Państwowej Administracji S. Senczuka przekazano kościół dla wspólnoty rzymskokatolickiej. Wówczas miejscowi urzędnicy postanowili, że mimo rozporządzenia wyższych władz, kościół i tak nie zostanie przekazany dla wiernych obrządku rzymskokatolickiego.

Lwowskie zabytkowe dzwony kościelne (cz. 8)

Mały, jednonawowy kościół pw. Św. Zofii został usytuowany na pagórku po lewej stronie ulicy św. Zofii (obecnie Iwana Franki) wśród malowniczych drzew i krzewów. Od wieku XVI okolica ta związana z lwowską rodziną mieszczańską Hanłów otrzymała nazwę Zofijówka od Zofii Hanel, która była fundatorką małego drewnianego kościółka, a właściwie kaplicy.

JURIJ SMIRNOW

Historyk sztuki Marcin Biernat podaje, że „kościół Św. Zofii powstał pomiędzy końcem roku 1570 (kiedy Zofia została wdową i odziedziczyła cały majątek po mężu), a rokiem 1574 (kiedy budowla była już ukończona)”. W 1615 roku świątynia była zamknięta, zaś 26 września 1672 roku została zniszczona przez wojska tureckie podczas kolejnego oblężenia Lwowa przez Turków.

Następną wiadomość o kościele odnaleziono dopiero w roku 1706, ale nie wiadomo, w jakiej formie świątynia została odbudowana. Kolejny opis z roku 1769 podaje, że prezbiterium i przylegająca doń zakrystia były murowane, a nawa – drewniana. W 1789 roku kościół został zamknięty przez nowe władze austriackie i sprzedany na publicznej licytacji.

Zabudowania razem z przylegającą ziemią, sadem i parkiem nabył urzędnik Jan Antoni Łukiewicz, który wybudował nieopodal dla siebie dom mieszkalny, zaś dawny kościółek rozbudował i przeznaczył na kaplicę rodową. W 1817 roku Łukiewicz zapisał siostrze miłośniczce (szarytkom) całą Zofijówkę wraz z kaplicą, które stały się ich własnością po śmierci J. A. Łukiewicza w 1820 roku. W tymże 1817 roku kościółek był już murowany, a „w fasadzie świątyni wisiały trzy dzwony”.

W latach 1862–1869 przeprowadzono kolejną rozbudowę kościoła, który przybrał formę zachowaną po dzień dzisiejszy. Dwa niewielkie dzwony zostały umieszczone w górnej kondygnacji fasady, wykonanej „w formie ażurowej bramki wyprowadzonej poza dach nawy, pełniące funkcję dzwonnicy”. Jeden z tych dzwonów dr Karol Badecki opisał następująco: „Dzwon średnicą 0,48 metra, wagą 47 kilogramów, fryz roślinny. Nad nim odlana między dwoma korbami legenda w języku łacińskim: „SONET VOX MEA IN AURIBUS TUIS DOMINE”. Płaszcz gładki, korona sześcioramienna. Forma dzwonu i napis z połowy XVII wieku. Być może, dzwon ten wraz z drugim pozostałym (pierwszy skofiskowały wojskowe władze austriackie 20 lipca 1917 roku), sięga czasów ponownej konsekracji kościoła po 1672 roku”. Ocalały dzwon został na miejscu i wiernie służył parafii



DZWON KOŚCIOŁA ŚW. ZOFII



IKONA ŚW. ZOFIA Z CÓRKAMI

do czasów powojennych, kiedy w 1946 roku kościół został zamknięty przez władze sowieckie. W 1992 roku świątynię przekazano Kościołowi greckokatolickiemu. Ponowne poświęcenie miało miejsce 22 marca 1992 roku. W 1994 roku w Nowym Rozdole odlano dla kościoła dwa nowe dzwony, poświęcone w 1999 roku. Nowe dzwony otrzymały imiona „Lubomyr” i „Jarosław”. W 2018 roku w świątyni zbudowano też nowy ikonostas fundacji Olega Łuźnego. Święte obrazy wykonał Andrij Szumski. Obok kościoła ustawiono pomnik św. Charbela, słynnego libańskiego zakonnika-uzdrowiciela.

Kolejna świątynia lwowska – kościół ewangelicki pw. św. Urszuli (dawny ojców dominikanów obserwantów), usytuowany przy ulicy Zielonej. Świątynia powstała w drugiej połowie XVII wieku z fundacji Stanisława Jabłonowskiego i jego małżonki Anny z Kazanowskich. Rodzina Jabłonowskich była od wieków związana ze Lwowem, zaś na przedmieściu Halickim miała obszerne posiadłości. Wielki hetman koronny Stanisław Jabłonowski i jego małżonka byli również szczodrymi fundatorami i opiekunami kościoła lwowskich ojców jezuitów. W teże świątyni zachowały się wystawione dla nich tablice pamiątkowe.

Pierwszy kościół był drewniany, lecz już w 1766 roku wspomina się nowy murowany. W 1784 roku, po kasacie klasztoru ojców dominikanów przez gubernium austriackie, kościół został sprzedany nowo utworzonej parafii



KOŚCIÓŁ ŚW. ZOFII

ewangelicko-augsburskiej. Współczesny historyk sztuki Jerzy Kowalczyk „zadatował budowlę ogólnie na okres po 1731 roku, uznając wklęsłą fasadę za kreację XVIII-wieczną, a wieże na dodatek z wieku XIX”. Nie zachowały się inwentarze z XVII–XVIII wieków, dlatego trudno stwierdzać czy posiadał kościół dzwony, również ich liczbę i pochodzenie. Dopiero w 1878 roku architekt Józef Engel w trakcie rozbudowy i przebudowy świątyni zaprojektował i wznosił dwie dwukondygnacyjne wieże-dzwonnice nadbudowane po bokach fasady. Właśnie wtedy parafia zakupiła dwa nowe dzwony, o których zachowała się dokładna dokumentacja.

Dzwony zamówiono w austriackiej odlewni Johana (Jana) Grassmayera w miejscowości

Wilten niedaleko Innsbrucku, w Tyrolu. Owe dwa dzwony firmy tyrolskiej są jedynym przykładem działalności ludwisarni Grassmayerów z „Wilten bei Innsbruck” we Lwowie. Na terenie archidiecezji lwowskiej spotykamy jeszcze tylko jeden dzwon tej firmy w kościele parafialnym w Szczercu, odlany w 1850 roku. Odlewnia Grassmayerów nie reklamowała się również w czasopiśmie galicyjskich, w których reklama rozmaitych firm tyrolskich (od figur świętych do witraży i dzwonów) zajmowała na przełomie XIX i XX wieków całkiem poważne miejsce.

Według informacji dra Karola Badeckiego, większy dzwon miał wagę 750 kilogramów, średnicę 1,12 metra i był zawieszony na lewej wieży kościelnej. „Czapka dzwonu otoczona była neogotyckim ornamentem

linearno-geometrycznym. Na płaszczu rozmieszczono symetrycznie na krzyż dwa napisy w języku niemieckim i dwie rzeźby. Pierwszy napis brzmi: „Glocken geliefert von Cybulski und Weber in Lemberg”. Na przeciwległej stronie płaszcz napis zostawił ludwisarz „Gegossen von Joh. Grassmayer in Wilten bei Innsbruck. Tyrol 1878”. Obok rozety – dwie płaskorzeźby wysokości 21 cm. Na nich przedstawiono w pozach siedzących dwóch Ewangelistów – św. Jana i św. Mateusza. Pierwszy z nich z księgą w ręku i z orłem, drugi ukazany w profilu pochylony nad księżką. Za nim symboliczna postać anioła. Fryz wysokości 9,5 cm. Fryz otaczał linearny ornament gotycki. Sześcioramienną koronę trzymały dobrze odlane główki skrzydlatych aniołów. Drugi, mniejszy dzwon „formą i wyglądem pokrewny pierwszemu dzwonowi”, został zawieszony w prawej wieży. Waga jego stanowiła 386 kilogramów, średnica – 0,905 metra. Na płaszczu znajdował się niemiecki napis fundacyjny i marka giserni Johana Grassmayera, również plakietki z płaskorzeźbami świętych Ewangelistów Łukasza i Marka. Pierwszy z napisów wysokości 11cm opiewał: „Gewidmet von dem evang. Frauen Verein in Lemberg”. Na drugiej stronie płaszcz – „Gegossen von Joh. Grassmayer in Wilten bei Innsbruck 1878”. Płaskorzeźby Ewangelistów wysokości 17,5 cm przedstawiały świętych z ich symbolami, mianowicie z głową woła i lwa. Karol Badecki wysoko ocenił jakość odlewu i napisał: „Rzeźby przedstawiały stojące postacie św. Łukasza i św. Marka. Św. Łukasz trzymał pióro i księgę zamkniętą. U stóp – symboliczna głowa wołu. Postać przyozdobiona w bogate faldziste szaty, głowę otacza aureola. Św. Marek podobnie modelowany i po lewej stronie u stóp głowa lwa. Napisy niemieckie wykonano gotykami. Korona dzwonu i główki aniołów są pięknie modelowane”. K. Badecki zauważył również, że dzwony ludwisarni Johana Grassmayera były odlane bardzo starannie i „38 lat zwotywały lwowskich wyznawców Lutra na modły i nabożeństwa”. Jednak w czasie wojny światowej zostały zarekwirowane przez wojenne władze austriackie. Większy dzwon zabrano 14 sierpnia 1916 roku, zaś mniejszy rok później w sierpniu 1917 roku. W miejsce dwóch zarekwirowanych dzwonów ogólną wagą 1135 kg, władze przekazały do kościoła św. Urszuli jeden mały dzwon wagą 51 kg i o średnicy 50 cm, skonfiskowany w kościele ojców bernardynów. Nie ma informacji o zakupie nowych dzwonów dla tego kościoła w latach 20.–30. XX wieku. Już w grudniu 1939 roku nowe władze wydały rozporządzenie o zamknięciu kościoła św. Urszuli i przekazaniu go na magazyn. Żadne zabytkowe dzwony na jego wieżach się nie zachowały.



KOŚCIÓŁ ŚW. URSZULI

Legendy starego Stanisławowa (68)

IWAN BONDAREW

Gdzie narodził się „huculski styl”?

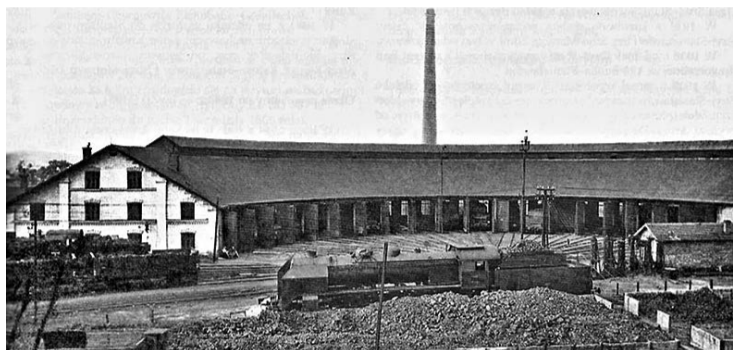
Turystom podoba się oryginalna huculska architektura. Nie tylko zabytkowe drewniane cerkiewki, ale i bardziej „nizinne” sowieckie obiekty. Wspomnijmy liczne karpackie sanatoria, hotele, restauracje, koliby, a nawet przystanki autobusowe. Wszystkie te obiekty są w tzw. „huculskim stylu”. Mają ostro załamane dachy, dynamiczne połączenie drewna i „dzikiego” kamienia i w czymś przypominają wzorce ludowego budownictwa sakralnego, ale jest to zupełnie inne ukierunkowanie.

Ojcem stylu huculskiego nazywano architekta Iwana Bondaruka. Nieprześcignionym jego dziełem jest restauracja „Huculszczyzna” w Jaremczu. Wystawiona w 1958 r. i według legendy powstała bez jednego gwoźdźca. Ale prawdziwą kolebką huculskiego stylu w architekturze nie jest Jaremcz, lecz nasz Iwano-Frankiowski!

W 1955 r. długo przed powstaniem legendarnej restauracji, w stanisławskim Parku Kultury i Wypoczynku wybudowano pawilon obwodowej Wystawy osiągnięć rolniczych. Kreślenia opracował wspomniany Bondaruk. W tej budowli po raz pierwszy zobaczyć można zarysy późniejszych licznych karpackich obiektów. Po dwóch latach Wystawa zamknęła swe podwoje i umieszczono tu letnie kino „Trembita”. W latach 1970 mieścił się tu miejski wydział turystyki,



KINO LETNIE „TREMBITA”



STANISŁAWOWSKA LOKOMOTYWOWNIA, LATA 30. XX W.

a potem – Towarzystwo z OO „Iwano-Frankowskurysta”.

Dziś obiekt ten nie jest uważany za zabytek architektury. A szkoda!

Stalin

W powojennym Stanisławowie było co najmniej pięć pomników Stalina. Stały one: na pl. Wiercowa, koło obwodowego urzędu partii przy ul. Grunwaldzkiej, w parku (aż dwa) i na dworcu. Po zniesieniu „kultu osoby” przez Chruszczowa w 1956 r. pomniki zdemontowano. Wszędzie niszczone je wraz z postumentami, ale na skwerze przed dworcem postument pozostawiono. Niebawem stało się jasne, dlaczego. Na osieroconym postumencie

ustawiono gipsowego Tarasa Szewczenkę. Na ten temat żartownisie natychmiast ułożyli kołomyjkę:

*Ludzie moi, ludzie moi,
Coście narobili?
Na gruzińskiej d...pie
chochła ustawili!*

(chochoł – to drwiące określenie Ukraińca – red.).

Wierszyk momentalnie stał się hitem Stanisławowa i niebawem poetę usunięto... Tym razem wraz z postumentem.

Dwukroć imienia Franki

Sceptycy twierdzą, że w Iwano-Frankiowsku bardzo mało jest frankowego. Optymiści dziwią się: jak to mało? Mamy premię literacką im. Franki, teatr dramatyczny jego imienia, bibliotekę obwodową, plac i nawet ulicę im. Wielkiego Kamieniarza.

Co tyczy się ulicy, to nazwę swą otrzymała w 1956 r. Wcześniej była ulicą Stalinowskiej Konstytucji. Ale mało kto wie, że za okupacji niemieckiej ulica



POMNIK STALINA W SKWERZE PRZED DWORCEM

za patrona miała dr. Franka – wcale nie halickiego pisarza.

Ulicę nazwano tak w 1941 r., gdy nasze miasto wraz z Dystryktem Galicja należało do tzw. Gubernatorstwa Generalnego. Kierował Dystryktem przyszły obergruppenführer SS Hans Frank. Po miesiącu od zajęcia miasta złożył on tam oficjalną wizytę. Najpierw oskarżyli go o korupcję jego towarzysze partyjni, następnie zasiadł na ławie oskarżonych w procesie Norymberskim. Za zbrodnie przeciwko ludzkości został skazany na karę śmierci, którą wykonał w październiku 1946 r.

Dama z wózek

Przyglądnijmy się zdjęciu z 1956 r., gdy miasto jeszcze nazywało się Stanisław. Przedstawia pl. Zwycięstwa czyli obecny pl. Wiercowa z klombami, po których dziś nie zostało śladu. W oddali widać gmach Poczty, ale interesuje nas młoda para na pierwszym planie, pozująca fotografowi. Czy zauważyli państwo wózek dziecięcy? Takich już teraz się nie produkuje; jest za niski i niewygodny. Nie trzeba tu jednak oskarżać przemysł sowiecki – takie wózki produkowano również w innych krajach.



POPIERSIE I. FRANKI NA ULICY JEGO IMIENIA, 1987 R.

Ale już w kolejnym dziesięcioleciu wózki dziecięce zmieniły się kardynalnie. Wiedzą państwo, dlaczego? Coco Chanel mawiała: „Moda, podobnie jak architektura – jest sprawą proporcji”. W latach sześćdziesiątych spódnice stały się o wiele krótsze, a wózki – wyższe. W ten sposób cała ulica nie musiała oglądać bielizny młodej mamy, pochylającej się nad wózek.

Największy budzik w mieście

ZSRR był państwem potężnym i zarazem zbręczym. Posiadało broń jądrową, budowało olbrzymie fabryki i zapory wodne, ale ludzie żyli w biedzie, nie mając możliwości zakupu rzeczy najpotrzebniejszych. Weteran stanisławowskiej lokomotywowni Oleg Pitulej wspomina przypadek ilustrujący warunki bytu w czasach socjalizmu.

W latach 50. XX w. prostym robotnikom żyło się tak dobrze, że nie mieli... zegarków na rękę. Brakowało nawet zwykłych budzików. Wiadomo, że zakochani godzin nie liczą, ale większość mieszkańców Związku była zameżna i żonata i musiała pracować, aby wykarmić rodzinę. Do pracy trzeba było stawiać się na czas, bo za spóźnienie karano. A jak to zrobić, gdy się nie posiada budzika? Znalaziono dla nich zamianę.

Kotłownie zakładów pracy miały wysokie kominy. O określonej godzinie nadawano z nich sygnał. Najpotężniej buczała syrena na kominie stanisławowskiej lokomotywowni. Słysząc ją było nawet w okolicznych wioskach.

Pierwszy sygnał pobudki brzmiał o godz. 7:00. W mieście nazywano go „słowikiem”. Potem były dodatkowe o 7:30 i 7:45. Początek pracy sygnalizowano o 8:00. Przerwa obiadowa trwała godzinę – od 12:00 do 13:00. Ale najbardziej wyznaczano sygnał zakończenia pracy – o 17:00.

Wprawdzie sygnały te budziły wszystkich: emerytów, małe dzieci, ludzi na urlopach i ludzi, pracujących w innych zmianach. Dopiero 27 lipca 1957 r. kierownik lokomotywowni zakazał nadawania codziennych sygnałów.

Z pewnością do sklepów nadeszła partia budzików.



GENERAL-GUBERNATOR HANS FRANK



MŁODE MAŁŻEŃSTWO NA PL. ZWYCIĘSTWA, 1956 R.

ZDJEŃCIE Z ENCYKLOPEDII KRESÓW

ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM AUTORA

Z ARCHIWUM ZENOWIA SOKOŁOWSKIEGO

ZDJEŃCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM OBWODOWEGO

RADZIECKA POCZTOWKA Z KOLEKCIJ AUTORA

Jakieś białe sylwetki

Nocą z 12 na 13 kwietnia 1940 roku NKWD rozpoczęło wielką akcję deportacji. Wśród dziesiątek tysięcy uwięzionych i wywiezionych lwowian byli właściciele pałacu często odwiedzanego dziś przez Polaków.

SŁAWOMIR GOWIN

O słońcy koronami drzew pałacyk przy Kopernika 42 we Lwowie wydaje się dziś zaciszną oazą. Mieści Obwodowy Dom Nauczyciela, w którym siedzibę ma również Polski Teatr Ludowy.

Posiadłość od lat 20. ubiegłego wieku była własnością Juliusza Aleksandra hrabiego Bielskiego i jego żony, Eleonory. Służyła za miejską rezydencję rodziny, do której należało także troje dzieci hrabiostwa. Juliusz po kądzieli wywodził się z Dzieduszyckich, Eleonora z książąt Jabłonowskich. Córkę wydano za Krasińskiego z Leska, jednego z synów ożeniono z panną Baworowską, drugiego z Sapieżanką. Familia zaliczała się więc do arystokratycznej elity, zwłaszcza, że posiadała także świetnie prosperujący majątek ziemski z naprawdę okazałym pałacem pośród rozległych dóbr w Rychcicach koło Drohobycza.

Hrabia Bielski, zapalony myśliwy, do września 1939 roku był prezesem Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie. Wnętrza, urządzone z arystokratycznym rozmachem, zdobyły jego niezliczone trofea. Dom, obszerny i okazały, otoczony niewielkim ogrodem nie konkurował wprawdzie urodą z innymi lwowskimi rezydencjami, choćby z pobliskim *par excellence* pałacem Sapiechów, ale wyróżniał się frontem, który przytłaczał wchodzących monumentalną kolumnadą.

Hrabiostwo Bielscy byli parą wzorową i wzorcową. Wysoki, postawny Juliusz nosił się z nienaganną elegancją, pieczołowicie dbając nie tylko o wygląd, ale i etykietę. W rozmaitych środowiskach uznawano jego autorytet, choć politycznie był zdeklarowanym konserwatystą, to majątkiem zarządzał skutecznie i nowoczesnie, inwestując także w kolej, drogi, akcje rozwojowego przemysłu. Podtrzymywał przy tym nieco staroświecki wizerunek silnego polskiego szlachcica tak modelowo, iż żartowano, że portretując go w kostiumie z dowolnej epoki, zawsze można podpisać „wielki Polak”.

Eleonora Bielska, dużo młodsza od hrabiego, onieśmielała urodą i dumną elegancją, słynęła z zamiłowania do biżuterii i wysmakowanej garderoby, ubrana zawsze modnie, choć nieco teatralnie, harmonijnie uzupełniała obraz męża.

Złośliwcy powiadali, że kiedy Bielscy w cieplejsze dni zawsze o jednej porze szli spacerem do



JULIUSZ BIELSKI

pobliskiego Kasyna Szlacheckiego, to okoliczni stróże, kucharki i pośledniejsi mieszkańcy długo wystawali po bramach, by w odpowiednim momencie „paść do nóżek szanownego państwa”. Nawet pałacowa służba, pokojówki, lokaje, stangreci i szoferzy, paradujący w staromodnych liberach i rozłożystych fartuchach, wyróżniali się herbową prezencją i wymusztrowaną ogładą.

Kto wie, być może to właśnie zachęciło zdobywców miasta, którzy od jesieni 1939 roku pośpiesznie czynili je sowieckim, żeby tutaj ulokować - w pałacu, bo jakżeby inaczej

- kandydatów na stalinowskich inżynierów dusz. Oddanie im mieszczańskiej kamienicy, choćby i najokazalszej, nie byłoby tak symboliczne, jak odebranie na ten cel domu *nastajaszczym grafom*, którzy już samym wyglądem i manierami zasługiwali, by osiągnęła ich dziejowa sprawiedliwość niesiona na soldackich bagnetach. Sowietkie władze zdecydowały, że pod tym adresem mieścić się będzie Klub Pisarzy.

Henryk Vogler, który po wojnie nie ozdrowiał z komunistycznej infekcji, patrzył na zagrabiony dla tego celu dom hrabiów Bielskich z wdzięczną



PAŁAC BIELSKICH WE LWOWIE



ELEONORA BIELSKA

afektacją, widząc w nim „wspaniały i rozległy pałacyk magnacki, który władze przydzieliły w rozumieniu ważkości roli, jaką w nowym ustroju pełnić winni pisarze”.

Uroczyste otwarcie „Klubu Pisarzy m. Lwowa” odbyło się, jak zapowiadał „Czerwony Sztandar”, 31 grudnia 1939 o dziewiątej. Połączono je z „wystawą obrazów 28 malarzy lwowskich”. Anonsowano, że po oficjalnych przemowach i dziękczynnych tyradach uświetniających ceremonię artystów „nastąpi spotkanie z Nowym Rokiem – całonocna zabawa, urozmaicona pomysłowami i zaimprovizowanymi na miejscu występami poetów, malarzy i muzyków”.

Jak w tej rzeczywistości wyglądało życie Juliusza i Eleonory Bielskich? Jeszcze przez kilka miesięcy pozwolono im zajmować niewielką powierzchnię na ostatnim piętrze ich domu. Wanda Ładniewska powołując się na Boya wspomina jak podczas sławetnego Sylwestra w Klubie stary hrabia pisarzy zebranych licznie pod jego dachem uważał za swoich gości. W eleganckim fraku i białych rękawiczkach „snuł się po pięknych galeriach pałacu, jak mara, zjawa z dawno minionych czasów”.

Hrabiowska para należała do środowiska, które w pierwszej kolejności miało być wyeliminowane z przyszłego społeczeństwa. W mieście wydawało się, póki co, bezpieczniej. Majątek w Rychcicach znalazł się przecież w rękach ludu, a na pośpiesznie komunizowanej i kolektywizowanej wsi dawni właściciele mogli się spodziewać najgorszego. Nie tyle zresztą z rąk samego ludu, co jego uzbrojonych „wyzwolicie- li”. O ile określenie „pomieszcz- czyk”, czyli ziemianin, w ustach prostego czerwonoarmisty

brzmiało jak jedna z licznych obelg, to w języku czynowników terroru był to ponury omen. Ziemianin był tym gorszy dla sowieckiej władzy, czym mniej mu zarzucano. Karolina Lanckorońska objaśniając ten paradoks zauważyła, że w pierwszej kolejności pozbywano się tych, którym sowieci z ich byłych majątków wystawili świadectwo pochlebne: „pomieszczczyk» bowiem, który nie tylko nie jest krwio pijąca, ale jeszcze zdradza zmysł społeczny, zadaje kłam propagandzie i jest tym samym niebezpiecznym wrogiem rewolucji”.

Hrabia Bielski był więc po wielokroć groźniejszy od przeciętnego wyzyskiwacza. Jego majątek w Rychcicach był dobrze zarządzanym przedsiębiorstwem rolnym, dużym i bezpiecznym pracodawcą dla wielu wiejskich rodzin. Na domiar złego Bielski działał skutecznie na rynkach kapitałowych, miał spore aktywa w przemyśle i nieruchomościach. Obciążał go ponadto autorytet w przedwojennych instytucjach społecznych i państwowych oraz szerokie koneksje rodzinne i polityczne. Z punktu widzenia NKWD był przypadkiem beznadziejnym.

Pisarze, jeśli zważyć ich słowa, przyjęli tę, póki co, domową zsyłkę „znienawidzonych obszarników” jako zwyczajną kolej losu w tamtych czasach. Adolf Rudnicki w opowiadaniu o „Wielkim Stefanie Koneckim” wspominał tylko, że „hrabia na swych wysokich nogach jeszcze jakiś czas spacerował pomiędzy literatami. Pewnego razu złapał Boya: - Jestem niezmiernie zadowolony – rzekł z zadyszka – że goszczę pisarzy. Bo mówiono, że jak przyjdą bolszewicy, to mi konie wstawiają do pałacu”.

Jerzy Putrament w ogóle nie poświęcił im uwagi, rzucił

jedynie, że na drugim piętrze „mieszkali właściciele pałacu, zdaje się, hrabiowie Bielscy. Widywaliśmy czasem jakieś białe sylwetki, przesuujące się koło ścian”.

Aleksander Wat w rozmowach z Czesławem Miłoszem mówił o tych „zdaje się hrabiach” lepiej i życzliwiej: „Hrabia mieszkał na górze, na piętrze. Z początku schody na to piętro były wolne. Potem zatarasowano schody, z tym, że hrabia co pewien czas miał prawo zejść innym wyjściem. I między innymi, gdy schodził hrabia ze swoją żoną, Polewka parę razy, sam to słyszałem, mówił: towarzysza hrabina. Hrabina była jeszcze bardzo piękną kobietą, chociaż już niemłoda, kiedyś słynna piękność i nawet, podobno, kochankowie jej ginęli w pojedynkach”.

Być może z powodu tej legendarnej urody ukraiński pisarz Ostap Tarnawski zapamiętał tylko właścicielkę pałacu: „W budynku na ostatnim piętrze żyła jeszcze hrabina, ale wkrótce ją przeprowadzono do maleńkiego domku, usytuowanego przy bramie wjazdowej, gdzie kiedyś mieszkał stróż. Tam również długo nie zagrzała miejsca, bo okazało się, że jest

to świetne miejsce na stołówkę – i był to pretekst, aby hrabinie znaleźć miejsce w słonecznym Kazachstanie i do tego bezpłatnie przewieźć ją znanymi radzieckimi środkami transportu, które już od pierwszych dni stały przygotowane na wszystkich stacjach towarowych”.

Juliusza i Eleonorę Bielskich wywieziono niemal w dniu imienin hrabię, nocą z 13 na 14 kwietnia 1940 roku. Koszmar tamtych dni niektórzy nazywali później nocą świętego Juliusza. Wywózki trwały już od lutego, ta jednak była pierwszą przeprowadzoną tak demonstracyjnie i na tak wielką skalę – akcja objęła ponad 300 tysięcy ludzi.

Nie wiadomo jak hrabiowie spędzili ostatnie chwile w pałacyku po dziś dzień tytułowanym ich imieniem. Od kilku miesięcy patrzyli na grabież bogatego wyposażenia pałacu. Niewiele zdolali uchronić w pomieszczeniach ostatniego piętra. Na niewiele zresztą pozwalały przepisy, na jeszcze mniej kaprysy nowej administracji, która kradła do woli po pozorem kolejnych inwentaryzacji.

Meble, dywany, dzieła sztuki, bibeloty i cenne precjoza codzienniegdzieś wywożono. Już po pierwszej rewizji na Kopernika

zabezpieczono ogromną kolekcję broni myśliwskiej hrabię, jedną z największych i najcenniejszych w przedwojennej Polsce. Przejął ją podobno Chruszczow i przez kilka lat obdarowywał partyjnych bonzów najciekawszymi eksponatami. W noc wywózki Bielscy nie mieli zapewne więcej czasu niż inni. Spakowali to, co dało się unieść. Po ostatecznym usunięciu ich z pałacu cenniejsze rzeczy „zabezpieczył” Curkowski, to co zostało rozgrałił roboczy personel Klubu Pisarzy.

Ola Watowa, deportowana z dzieckiem tym samym transportem, we „Wszystko co najważniejsze” wspomniała nieco o ich losie na zesłaniu. Niemal osiemdziesięcioletni wówczas hrabia, doświadczony myśliwy, uczył dzieci łowienia ptaków, także jej syna Andrzeja. „Sprowadzał sidła. Pamiętam dobrze te ptasie uczty. Mój Boże! Najwięcej było na tym puchu i piórka, a przecież nie gardziliśmy resztą”.

Juliusz Bielski zmarł w listopadzie 1941, według jednej wersji wyczerpany głodem, wedle innej ciężko pobity. Pochowano go w mogile wygrzebanej w stepie, w Usz-Tobe, kilkadziesiąt kilometrów od Ałma-Aty.

Aleksander Wat mówił, że po układzie Sikorski-Majski synowie Bielskich, przebywający w Londynie, przy pomocy urzędników rządu emigracyjnego wynegocjowali z Moskwą pozwolenie wyjazdu dla matki. Eleonora Bielska odmówiła jednak. „Ślubowałam, że wrócę do Polski tą samą drogą” – miała powiedzieć przystanemu enkawudyście i została w Kazachstanie aż do powojennej repatriacji. Umarła w 1977 roku w Krakowie w wieku 93 lat.

I tak właściciele zacisznego pałacyku rozplynęli się w wojennej historii niemal bez śladu. Ostap Tarnawski, który mieszkał przy ulicy Kopernika, napisał po wojnie książkę o lwowskim życiu literackim. Wiele uwagi poświęcił Związkowi Pisarzy i jego siedzibie, dzieląc się też krótką, sentymentalną impresją. „Pałac Bielskich zapamiętałem dlatego, że krótko przed wojną odbywało się w nim tradycyjne wesele, z zachowaniem ceremoniału szlacheckiego, a goście zjeżdżali na podwórze w staroświeckich karocach, które pewnie powyciążano gdzieś z muzeów, wraz z woźnicami ubranymi w takie same muzealne, zielone mundury z szerokimi czapkami”.

Nie znalazł się jednak świądek, który zechciałby odnotować jak w kwietniu 1940 na niewielki pałacowy dziedziniec zajeżdżał rozklekotany zis. Mundury enkawudowskich żołdaków były wprawdzie też zielone, lecz niechlujnie wymięte, a spod czerwonych czapek z niebieskimi otokami zalatywało marchorką i samogonem. Zastosowano bynajmniej nie szlachecki ceremoniał – dwoje ludzi taszczących niezgrabne toboły bez ceregieli wpełchnięto pod spłoniętą plandekę i stłoczonych z innymi wygnańcami powieziono na dworzec zamarystowski. Karolina Lanckorońska obserwowała wtedy z okna lwowskie ulice. „Przy bardzo bladym świetle poranka przejeżdżały samochody pełne ludzi” – zanotowała. „Żołnierze Armii Czerwonej i milicjanci pilnowali ich, stojąc na stopniach”.

W ten sposób tysiące lwowian żegnało swoją ostatnią wiosnę we Lwowie.

fragment książki „DUSZE W CZERWIENI” powstającej w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, która ukaże się w 2024 roku.

Tekst © Sławomir Gowin

Ukraina bez odpadów rtęci

Wspólnie z kolegami z dwóch uniwersytetów w Polsce naukowcy z Iwano-Frankiwska i Lwowa zrealizują jedyny na Ukrainie projekt utylizacji rtęci i jej pochodnych.

SABINA RÓŻYCKA

– W stowarzyszeniu, które realizuje projekt, jest 8 partnerów z 6 państw. Ze strony Polskiej jest to Politechnika Łódzka i krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza im. S. Staszica, a ze strony ukraińskiej – Iwano-frankiwska akademia Jana Chryzostoma i Politechnika Lwowska. Wśród partnerów projektu są również Uniwersytet Evora (Portugalia), Centrum Innowacji (Grecja), Uniwersytet Camerino (Włochy), Centrum wirtualnych technologii (Holandia) – opowiada Oleg Biłous, wykonawczy menadżer projektu, prorektor ds. nauki i zapobieganie wypadkom śmiertelnym.

Projekt trwa trzy lata. Jego zadaniem było zmniejszenie zanieczyszczenia środowiska odpadami rtęci. W tym celu partnerzy planują przeprowadzenie kampanii informacyjno-oświatowej, mającej na celu zmianę zachowania społeczeństw z materiałami, mieszczącymi rtęć. Szczególna rola w tej dobrej sprawie przeznaczona jest Ukrainie, która dołączyła do międzynarodowej „Konwencji z Minamaty w sprawie rtęci”. Jak twierdzi Biłous, ta Konwencja jest międzynarodową umową, skierowaną na ochronę środowiska przed odpadami rtęci



i jej pochodnych, prowadzącymi do skażenia środowiska. Te odpady są pochodzenia naturalnego. Konwencję nazwano na cześć japońskiego miasta Minamata, gdzie pod koniec lat 1950. prawie dwa tysiące mieszkańców otruło się oparami rtęci z wód przemysłowych. Wielu z nich, niestety, zmarło. Sensem Konwencji, którą ratyfikowało ponad 120 państw, jest ograniczenie wykorzystania rtęci w celu ochrony zdrowia ludzi i zapobieganie wypadkom śmiertelnym.

Koordynatorem projektu występującej Politechniki Łódzkiej jest profesor tej uczelni Wołodimir Mocerow. Ma on kontakty osobiste z kierownikiem katedry teologii Akademii im. Jana Chryzostoma, Romanem Zawijskim.

– Wspólnie z Romanem Zawijskim i Natalią Marcuk, menadżerem projektu, brałem udział w spotkaniu organizacyjnym partnerów w Łodzi – kontynuuje Oleg Biłous. – Było to nasze pierwsze spotkanie, na którym określono kolejne etapy projektu, odpowiedzialność partnerów za poszczególne działy

i zaprezentowano materiały naukowe na ten temat. Uzgodniliśmy również wspólne kontakty i spotkania on-line, na których omawiano wcielanie projektu w życie.

Jak twierdzi prorektor przykarpackiej uczelni, naukowcy jego uczelni odpowiadają za powstanie materiałów metodyczno-informacyjnych na temat obchodzenia się z rtęcią i jej pochodnymi. Planuje się wydanie ilustrowanych instrukcji w celu

uniknięcia niebezpiecznych sytuacji. Wydania przygotowuje się do druku wspólnie z Politechniką Lwowską. Taka współpraca ma szczególny wymiar, bowiem we Lwowie są specjaliści, a w Iwano-Frankiwsku – teolodzy, przyszli kapłani, nauczyciele. Wydanie przewidziano w językach wszystkich partnerów projektu.

– Jest to kampania oświatowa – wyjaśnia Oleg Biłous. – Każde pytanie, dotyczące zachowania środowiska jest ważne dla teologów i kapłanów. Oprócz tego w strukturach Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej funkcjonuje biuro ds. ekologii, którego członkowie zostali włączeni do projektu. Więc w szkołach, uczelniach i świątyniach, wśród młodzieży, przez media i w organizacjach społecznych będziemy donosić informację o obchodzeniu się z rtęcią. Mowa tu nie tylko o termometrach rtęciowych, ale o tonometrach, akumulatorach, bateriach, ekranach monitorów, a nawet... o świecącym się obuwiu sportowym i różnego rodzaju biżuterii. Z tych rzeczy miliony Ukraińców korzysta

co dnia i o tym, że te rzeczy mieszczą w sobie pochodne rtęci, mało kto wie. Jeżeli za przykład weźmiemy tylko znane nam termometry: w każdym mieści się około 2 gr. rtęci. Gdy trafi to do środowiska naturalnego, to skażeniu poddane zostanie około 6 tys. m sześć. powietrza. A gdy zepsuty termometr trafi na śmietnik i z czasem pochodne rtęci trafią do wód gruntowych – to skażenie będzie jeszcze większe.

Prezentacja projektu już miała miejsce w Iwano-Frankiwsku. Do projektu dołączyły władze. Zaowocowało to tym, że w urzędach miejskich Iwano-Frankiwska, Lwowa, Krakowa i Łodzi powstaną działy innowacyjnego podejścia do utylizacji rtęci i jej pochodnych. Na razie miasta zadbały o informację o należytych obchodzeniu się z rtęcią i jej pochodnymi. W Iwano-frankiwskim wydziale ds. sytuacji nadzwyczajnych przyjmowane są elementy mieszczące rtęć i przechowywane w bezpiecznych i zabezpieczonych miejscach. Dwa razy do roku są centralizowane wywożone do dalszej utylizacji.



Zapraszamy Państwa do nabycia „Nowego Kuriera Galicyjskiego” oraz pisma dla dzieci „Kto ty jesteś”

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, jesteście już ponad 15 lat razem. Zaczynaliśmy od wydawania naszej gazety w wersji tradycyjnej, papierowej.

Dziś dzięki współczesnym technologiom ukazujemy się w wersji PDF. Nasze artykuły można czytać na portalu oraz innych mediach społecznościowych. Mimo trudności związanych z wojenną rzeczywistością,

alarmów, wyłączeniu prądu udaje nam się nadal wydawać gazetę w wersji papierowej.

Naszymi odbiorcami są polskie organizacje, szkoły, a także czytelnicy różnych narodowości. „Nowy Kurier Galicyjski” dociera również do bibliotek w kraju i za granicą.

Zachęcamy Państwa do nabycia „Nowego Kuriera Galicyjskiego”! Chcemy docierać do jak największego grona

czytelników w każdym zakątku Ukrainy, Polski i w każdym innym państwie. Można zamówić również prenumeratę roczną naszego dwutygodnika oraz pisma dla dzieci „Kto ty jesteś”.

Wszelkie zamówienia proszę składać pocztą elektroniczną: nowykuriergalicyjski@gmail.com, tel. redakcji: +380 980712564. Jesteśmy otwarci na wszelką współpracę.

Redakcja

Kwietniowe wiadomości ze „Słowa Polskiego”



CHÓR I ORKIESTRA TEATRALNA. ONI NIE STRAJKOWALI, BO JEST TO ZDJĘCIE CZŁONKÓW POLSKIEGO KOŁA W BUENOS AIRES

Ustalenie wschodnich granic Polski w marcu 1923 r. przez dłuższy czas świętowano w całym kraju. „Słowo Polskie” w rubryce „Z kraju” zamieściło reportaż z takiej imprezy w Śniatyniu – wówczas najbardziej wschodnim granicznym mieście Polski.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Po uznaniu granic Wschodnich

Śniatyn. W naszym kresowym mieście obchodziliśmy uroczyste święto ustalenia wreszcie naszych granic, a tem samem naszego mocarstwowego stanowiska. Dzień 18. bm. niedzielę, wybrano tu jako dzień uroczystego obchodu. W dniu tym przystroilo się miasto całe, a szczególnie budynki państwowe i samorządowe, w narodowe flagi.

O godz. 9 rano odprawiono w świątyniach wszystkich obrządków, a więc i w gr.-kat. cerkwi parafialnej, uroczyste nabożeństwa, w których oficjalny udział wzięli przedstawiciele wszystkich naszych władz miejscowych. Najbardziej jednak podniosłe wypadła uroczystość w miejscowym kościele parafialnym, gdzie zjawiły się liczne reprezentacje naszych władz tak państwowych, jak i samorządowych oraz wojskowi, która ze stacjonującymi tu oddziałami 14 p. ułanów i 49 pp., wzięła korporatywny udział w nabożeństwie. Prócz tego wszystkie szkoły i zakłady naukowe, towarzystwa narodowe ze sztandarami z Sokołem na czele, wreszcie licznie bardzo zebrana publiczność wypełniły kościół do brzegi.

Po odbytem nabożeństwie oddziały wojskowe przedefilowały przed miejscową kolumną i przedstawicielstwem władz naszych. Niezatarcie jednak wrażenie pozostało, gdy po skończonej mszy św. zaintonowany

przez ks. kanonika Kościńskiego hymn narodowy, uderzając swą siłą w stropy kościoła popłynął z piersi jednoznacznie tętniących podzięką Temu, co nam tak szczęśliwej chwili dożyć pozwolił. Na zakończenie święta odbyły się jeszcze poranki po szkołach jak i w gimnazjum, gdzie ks. dyrektor w dłuższym wykładzie zapoznał młodzież z historią i doniosłością dzieła, jakie stworzyć potrafiło zwycięstwo myśli narodowej.

Natomiast Lwów przez pierwszą połowę miesiąca pasjonował się strajkiem chórzystów i muzyków lwowskich teatrów. Wiązało się to z zawieszeniem i odwołaniem wielu przedstawień, na co lwowska publiczność zgodzić się nie chciała...

Strajk chórzystów teatru lwowskiego

Niespodziany strajk, chórzystów opery lwowskiej, który zmusił dyrekcję do odwołania „Holendra tułacza”, narażając teatr na 8-miljonowe straty, ma swą interesującą historię. W piątek udała się do dyr. Czarnowskiego delegacja chórzystów teatralnych, złożona – rzecz dziwna – wyłącznie z Rusinów i zażądała w ультимatywnej formie 50-procentowej podwyżki płacy. Dyr. Czarnowski oświadczył delegacji, że sprawy tej nie może załatwić bez porozumienia się z przewodniczącym komisji teatralnej i wiceprez. Chłamtaczem, chwilowo we Lwowie nieobecnym i prosił o zwłokę do wtorku tj. do dnia powrotu wiceprez. Chłamtacza, obiecując poparcie żądań chórzystów. Mimo to chórzyci zjawili się ponownie w sobotę i w ostrej formie zażądali uwzględnienia ich postulatów, grożąc udaremieniem wieczornego przedstawienia opery, co też i wykonali.

Jak się dowiadujemy, dyrekcja teatru uznała kontrakty ze strajkującymi chórzystami za wygaste i zaangażuje nowe siły. Zapowiedziane na dziś przedstawienie „Cyganki” nie zostało odwołane.

W tej sprawie Dyrekcja teatrów komunikuje:

Z powodu nagłego strajku chórzystów sobotnie przedstawienie „Holendra Tułacza” nie odbyło się. Od niedzieli 15 bm. odbywać się będą już normalnie przedstawienia we wszystkich Teatrach Miejskich. Do strajku nie przyłączyła się nasza doskonała orkiestra Teatru Wielkiego. Natomiast strajkuje orkiestra Teatru Nowości, mimo to jednak w tym teatrze wszystkie przedstawienia odbywać się będą normalnie. Strajk wybuchł nagle i niespodziewanie na tle żądań ponownych podwyżek, których Dyrekcja bezwarunkowo nie mogła załatwić z powodu nieobecności przewodniczącego Miejskiej Komisji Teatralnej wiceprezydenta miasta dr. Chłamtacza, bawiącego obecnie w Warszawie. Dyrekcja strajkującym przedstawiła powody, dla których nie może w ciągu 12 godzin załatwić tej sprawy, mimo to strajk wybuchł.

Strajk chórzystów i orkiestry operowej

W sprawie wybuchłego onegdaj strajku chórzystów i członków orkiestry Teatru Nowości odbyła się wczoraj w dyrekcji teatru konferencja prasowa, na której dyr. Czarnowski udzielił reprezentantom prasy następujących informacji:

W piątek wieczorem, w chwili, gdy dyrektor siedział w łożu i kontrolował przebieg przedstawienia „Orlecia”, zgłosiło się do niego 4 delegatów chóru i orkiestry, żądając natychmiastowego pertraktowania z nim. Na propozycję, by delegacja zaczekała przynajmniej do antraktu, nie zgodzono się. Wobec tego, dyrektor sądząc, że sprawa ważna, zaprosił delegację do kancelarii, gdzie mu wręczono podanie, zredagowane w formie ostrej, żądające w przeciągu 24 godzin stanowczej decyzji podwyżki 50 proc. Dyrektor, przeczytawszy podanie oświadczył delegacji, że w tej formie podania przyjąć nie może, bo wszak podanie to skierowane być



DRUŻYNA HARCEREK Z GIMNAZJUM W ŚNIATYNIU RÓWNIEŻ BRAŁA UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCIACH

musi do Komisji teatralnej, wobec której obowiązują jakieś względy przyzwoitej formy. Na to delegaci, po półgodzinnym namyślaniu się, oświadczyli, że formy podania nie zmienią, bo oni mają prawo żądać nie prosić. Wobec tego dyrektor oświadczył, że podanie to uważa za niebyłe i wrzucił je do kosza. Co do żądania podwyżki oświadczył, że uważa ją za słuszną, sam jednak nie może dać wiążącej odpowiedzi, bo decyzja należy do Komisji teatralnej. Od siebie dodał, że dołoży starań, by żądanie w miarę możliwości zostało uwzględnione, a ponieważ wiceprez. dr. Chłamtacz musiał wyjechać i Komisja nie mogła być ub. piątku zwołana, zaręczył delegacji i chciał złożyć kaucję, że do piątku tego tygodnia sprawa będzie załatwiona.

Na to na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia „Holendra Tułacza” delegaci oświadczyli, że rozpoczynają strajk. Nie pomogły groźby i prośby, że teatr traci bezpowrotnie 7 mln, bo widownia była rozsprzedana i przedstawienie musiało być odwołane. Gorzej jeszcze postąpili członkowie orkiestry operetkowej, bo zignorowali swój Związek muzyków, na którego czele stoi dyr. Sołtys, oświadczając, że ich Związek nic nie obchodzi.

Place chórzystów wynoszą od 308.000 marek do 442.000 marek, oprócz dodatków za nadliczbowe godziny i przedstawienia, a muzyków 346.000–700.000 marek miesięcznie. Liczba chórzystów wynosi 88, w tem 60 operowych i 38 operetkowych, zaś członków orkiestry operetkowej jest 28. Gdy się zważy, że najwyższa gaża aktorów dram. wynosi 1,140.000 marek, aktorek zaś 836.000 marek, operowych zaś 1,125.000 marek, place chóru nie wyglądają rażąco, jakkolwiek nie wynika z tego, by żądania chóru i członków orkiestry nie miały być uwzględnione.

Więc jakkolwiek można by popierać żądania strajkujących – przyznać trzeba, że sposób wywołania zatargu nie zyskał sympatii strajkującym.

Strajk chórzystów i muzyków

Prezes Związku muzyków dyr. Sołtys, przedłożył wczoraj petycję orkiestry operowej,

zaznaczając, że Związek wyciągnie konsekwencję z wyłamania się z pod rygoru członków orkiestry operetkowej. Strajkujący wnieśli wczorajszym dniem petycję w formie przyzwoitej, która będzie przedmiotem obrad Komisji teatralnej. Spodziewać się należy, że komisja załatwi tę przykrą sprawę ku zadowoleniu stron obu, wzięwszy pod uwagę, że może nie chodziło tu o złą wolę. Błędem strajkujących było, że udali się pod opiekę partii PPS, która poradziła im ogłoszenie niesmacznego komunikatu, który wcale nie zjednał strajkującym sympatii. Nie trzeba pogroźek tam, gdzie sprawa jest słuszną, tem bardziej, że dyrekcja teatru nie okazała złej woli i gdyby leżało w jej mocy, poszłaby nawet poza żądania chórzystów.

Warunki dla strajkujących chórzystów

U wiceprezydenta dr. Chłamtacza odbyto się wczoraj wieczorem w ratuszu posiedzenie miejskiego subkomitetu teatralnego, na którym sprecyzowano warunki dla strajkujących chórzystów.

Subkomitet stanął na stanowisku, że przeprowadzenie strajku było przeciwne zasadom organizacji strajków, że zaskoczył on miasto w sposób skrajnie niewłaściwy i że wskutek tego miasto ma prawo uważać stosunek służbowy za rozwiązany. Jednakowoż uwzględniając trudne położenie materialne strajkujących i pewne rozważenie, które popchnęło chórzystów do tak niestosownego kroku, subkomitet nie chce wyciągać ze strajku ostatecznych konsekwencji.

Strajki był tem bardziej nie na czasie, że dr. Chłamtacz, przewodniczący miejskiej Komisji teatralnej przed wyjazdem zapowiedział posiedzenie, na którym miała być załatwiona podwyżka poborów dla wszystkich pracowników teatralnych. Strajk był więc zbędny, a nawet szkodliwy. Przyniósł teatrowi znaczny uszczerbek (około 25 mlnów mk.), a tem samem więc utrudnił przeprowadzenie podwyżek.

Jednakowoż komisja jest skłonna, wobec złożonego wczoraj przez chórzystów oświadczenia, uznać strajk za zlikwidowany, a to na następujących warunkach:

– za czas bezrobocia ma być strajkującym potrącona z poborów odpowiednia kwota, którą przeznaczają się na fundusz „Wzajemnej Pomocy pracowników teatrów miejskich”;

– członkowie strajkowego komitetu wykonawczego jawić się mają u dyrektora teatru i złożyć odpowiednią deklarację jako zadośćuczynienie za niewłaściwą formę i sposób, w jaki ub. piątku żądania postawiono;

– wszyscy pracownicy teatru otrzymają podwyżkę w wysokości ponad 30 proc. ostatnich poborów marcowych (tj. 500 proc. poborów zasadniczych z września ub. roku).

Jeśliby strajkujący nie akceptowali tych warunków w całej pełni, dyrektor teatru jest upoważniony do założenia z poza grona teatralnego nowych chórów i nowej orkiestry w „Nowościach”.

Wskutek wezwania ogłoszonego w dziennikach wpłynęło wczoraj do dyrekcji teatrów przeszło 100 zgłoszeń na posady chórzystów. Dziś wiceprez. dr. Chlamtacz zaprosi do siebie strajkujących i zakomunikuje im warunki powrotu do pracy.

Problem mieszkaniowy istniał we Lwowie chyba od założenia miasta. Znalazło to swoje odbicie w prasie:

Ruch budowlany we Lwowie

Zupełny zastój budowlany, który od kilku lat stał się zjawiskiem „przeróżliwym” normalnym tak we Lwowie, jako też innych miastach, w bieżącym roku okazuje pewną, acz słabą tendencję do zmiany na lepsze. Ludzie, wystraszeni dotąd wysokimi kosztami budowania, przy minimalnych a często wręcz problematycznych widokach na dochody z włożonego kapitału, po trosze zaczynają się oswajać z tymi stosunkami i coraz częściej dochodzą do wniosku, że zamiast płacić bająnskie sumy za mieszkania tytułem odstępnego, mimo wszystko lepiej jest pociąć kieszeń i kredyt trochę silniej i budować własny dom.

Oczywiście ochotników takich jest niewielu i chęci budowania trudno jeszcze, na razie przynajmniej, uważać za zjawisko, za powszechny prąd. Lecz, być może, są to właśnie narodziny tego prądu, przyspieszane pogarszającą się z dnia na dzień mizerią mieszkaniową. Zaznaczyć należy, że ludzie nie zdradzają najmniejszej ochoty do budowania kamienic czynszowych. Przy ulicy Leona Sapiehy jest jedna duża budowla niedokończona, przy ulicy Sykstuskiej druga. Wyciągnięte mury niszczą na deszczu i śniegu, a właściciele jakoś nie chcą czy nie mogą zdobyć się na to, by je wykończyć. Buduje się trochę dla celów handlowych i przemysłowych, bo taki budynek zawsze się opłaca, tudzież trochę budynków mieszkalnych, lecz te są prawie wyłącznie przeznaczone do własnego użytku właściciela. Mówimy o willach, tak murowanych, jako też drewnianych, gdyż Magistrat pozwała obecnie na budowę domów

drewnianych, mimo, że sprzeciwia się to praktykowanym dotąd zasadom policji budowlanej. Sama ulica 22-go Listopada wzbogaci się w roku bieżącym przynajmniej o 5 will.

To byłby już w każdym razie maleńki kurzy krok naprzód. Oczywiście dla ogółu niewielka z tego pociecha, bo problem mieszkaniowy innymi drogami rozwiązywać wypadnie. Mimoходом zaznaczymy, że nadbudowa nie znajduje we Lwowie należytego zrozumienia. W styczniu prowadzono nadbudowę w 5 domach, w lutym w 5 domach, w marcu zaś w 2 domach mieszkalnych. A przecież jest to jedna z najpraktyczniejszych form rozbudowy, bo i kosztą są stosunkowo mniejsze (nie trzeba fundamentów ani dachu) i korzyści pewne, gdyż piętra nadbudowane nie podlegają ustawie o ochronie lokatorów, są więc w możności dawać gospodarzowi zysk z ulokowanego kapitału, mniejszy wprawdzie niż przy spekulacjach wszelkiego rodzaju, lecz za to i pewny i godziwy.

Oprócz głodu mieszkaniowego ważnym był też i głód faktyczny. Wobec tego poniższa informacja napawała otuchą:

Mięso stanie we Lwowie

Jak nas informują ze sfer fachowych, w obecnym tygodniu jest spodziewana zniżka cen mięsa wieprzowego, która wpłynęłaby oczywiście także na obniżenie cen mięsa wołowego i cielęcego.

Jak wiadomo, jednym z głównych powodów drożyzny mięsa jest masowy, nielegalny wywóz bydła zagranicę, zwłaszcza do Czechosłowacji. Ostatnio rząd doszedł wreszcie do przeświadczenia, że stanu tego dłużej tolerować nie można i przedsięwziął stosowne kroki zaradcze, a ponieważ producentowi rolnemu zabrakło obcych handlarzy, płacących bezkrytycznie każda żadaną cenę, chłopcy zaczęli chwiać się w cenach i objawiają tendencję do zniżania cen, co w niedalekiej przyszłości może wyraźnie zaznaczyć się w cenach mięsa, zwłaszcza wieprzowego.

Z mięsem bydlęcym będzie, zdaje się trudniej, bo handlarze żydowscy, monopolizujący handel bydlętym rogatem w swych

rękach, niezawodnie będą robić próby „przetrzymania” tendencji zniżkowej. Oczywiście byłoby to bezskuteczne, gdyby wieprzowina staniała w znacznym stopniu i na dłuższy czas.

„Słowo” opisywało również historie niecodzienne, jak ta...

Ludzie czy szakale?

W wozie tramwajowym GH. konduktor przytrzymał wczoraj wieczorem ośmioletniego chłopca, który nie miał pieniędzy na opłacenie biletu. Chłopak, oddany w ręce posterunkowego, opowiedział w komisariacie swe przejścia z dnia wczorajszego. Mieszka na Zboiskach i nazywa się Kazimierz Antoszewski. Stracił przed dwoma laty rodziców, którzy pozostawili morg poła i domek, gdzie obecnie mieszka ciotka Ksenka Bekierska.

Pozostawał u niej na służbie, pasł krowę i mimo wątych sił swego młodego wieku, pomagał przy gospodarstwie. Aż wczoraj ciotka wyгнаła chłopczyka z pod jego własnego dachu i kazała mu iść na służbę do Lwowa. I poszedł miły, sympatyczny chłopczyka pieszo ze Zboisk do Lwowa, siadł do tramwaju i przyjechał do miasta. Policja odstawiła go do miejskiego komisariatu dzielnicy II celem wyjaśnienia zdarzenia i upomnienia opiekunki.

Okazuje się, że zasklepione koryto Pełtwi można było wykorzystywać jako wspaniałą trasę komunikacyjną...

Zasklepione koryto Pełtwi terenem operacyjnym włamywaczy

Kierownik komisariatu policyjnego na dworcu głównym, nadk. Bodnar zdołał ująć szajkę włamywaczy, którzy niedawno popełnili wielką kradzież w wysokości około 25 mln. mk na szkodę firmy Appla przy ul. Legionów l. 1. Punktem wyjścia w całej tej sprawie było stwierdzenie, że na strychu kamienicy przy ul. Ormiańskiej l. 18, należącym do Józefa Werchonia, odlewacza tablic metalowych, złożone zostały trzy ciężkie, szczelnie zamknięte skrzynie.

Nadk. Bodnar zarządził bezwzględnie rewizję u Werchoniów, która wykazała, iż skrzynie owe

zawierają cenne przyrządy niwelacyjno-miernicze, mikroskop lekarski, 47 przyborów do rysowania, cyrkle metalowe i wiele innych wartościowych przedmiotów, pochodzących, jak stwierdzono, z kradzieży u Appla. Obecna przy rewizji A. Werchoniowa zaprzeczyła naturalnie, jakoby wiedziała, skąd skrzynie pochodzą, a później wobec krzyżowych pytań zaczęła snuć opowieść o jakimś tajemniczym tragarzu, który na strychu skrzynie złożył. Józef Werchoń podał, że skrzynie zakupił jego syn Ignacy, pomocnik handlowy a ten przyznał, iż jakiś „Stefek” robotnik, zajęty u Abr. Eskrelsa na Zamarstynowie, sprzedał mu skrzynie za 350.000 mk i wbrew jego woli odstawił je na strych Werchoniów. Policja ujęła rychło owego „Stefka” w osobie Stefana Kosowicza, który przyznał się do popełnienia kradzieży na szkodę Appla, dokonanej w towarzystwie Józefa Bobeli i Michała Chomyna, pozostających obecnie w więzieniu za popełnioną niedawno w Brzuchowicach kradzież.

Pomysłową drogę, którą złodzieje Kosowicz-Bobela-Chomyn wyruszyli na wyprawę, tworzyło zasklepione koryto Pełtwi. Zatem pomysł, wzorowany na tego rodzaju przedsięwzięciach wielkomięjskich włamywaczy. Zeszli do koryta zasklepionej rzeki na Zamarstynowie i postępując niem dotarli aż pod plac Mariacki, skąd boczną odnogą zapuścili się w obręb kamienicy, gdzie mieścił się magazyn firmy Appla. W pierwszej wyprawie złodziejskiej starali się jedynie zbadać sytuację. Dopiero w drugim dniu zaopatrzywszy się w werki – ruszyli po spodziewany łup.

Z natadowanymi workami – wrócili korytem Pełtwi na Zamarstynów i ukryli w korycie wory, przeniesione następnie na podwórze Bobeli i Chomyna. Bez ich wiedzy Kosowicz zabrał część skradzionych przyrządów, inną zabrał czwarty wspólnik Michał Maliszewski, pomocnik rzeźnicki. Przeprowadzona u Kosowicza rewizja wykryła rzeczy skradzione u Appla. Odebrano szajce przedmioty wartości około 15 milionów, reszty brak. Wszystkich czterech włamywaczy aresztowano.

Nestor Machno znalazł się na terenie Rzeczypospolitej przez wspomniany już Śniatyń. Ale tu czekały go kolejne nieprzyjemności...

Machno przed sądem

Warszawa. „Kurier Polski” donosi: W przyszłym tygodniu przed sądem okręgowym karnym rozpocznie się rozprawa przeciwko atamanowi Machnu, osławionemu organizatorowi i przywódcy największej partji Zielonej, walczącej z bolszewikami. Jak wiadomo, Machno oskarżony jest o cały szereg nadużyć i napadów bandyckich. Obrony podjęli się mecenas Michalski i Paschalski.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Jose Goldes na łożu śmierci

Opowiadają, że Jose Goldes, kantor z Witebska i zarazem słynny dowcipnis, umierając przywołał żonę swoją do łoża i rzekł:

– Mam do ciebie, żono moja, prośbę wielką, ostatnią.

– Uczynię dla ciebie wszystko! – odrzekła żona z płaczem.

– Wejdz do swej komory, umyj się, uczesz się i włóż najpiękniejsze szaty.

Żona ze zdumieniem spełniła prośbę męża. Gdy zaś wróciła, Jose dzwignął się na posłaniu i zawołał do kogoś niewidzialnego:

– Aniele śmierci, który stoisz nad wezwaniem mego łoża i który tysiąc oczu masz! Spójrz wszystkimi oczami i – powiedz sam, czy nie byłbyś głupi, wybierając mnie zamiast tej pięknej kobiety?

Zachęcił

Szadchen namawia młodego człowieka do małżeństwa.

– Co pan ma z życia? – mówi. – Wraca pan po pracy do domu. Puste mieszkanie, sam pan musi sprzątnąć, ugotować sobie obiad, który na pewno jest niesmaczny i co najważniejsze, nie ma pan do kogo ust otworzyć. A jak pan się ożeni, to będzie zupełnie inne życie. Wraca pan po pracy do domu, wita pana z uśmiechem miła żoneczka, mieszkanie sprzątnięte, wszędzie porządek, smaczny obiadek gotowy, pan się do niej odezwie, ona panu coś odpowie, pan znów coś powie, ona też, zacznie opowiadać i mówić, mówić, mówić... i będzie mówić do rana, niech ją cholera weźmie!

Fotele nieobsadzone

Starzy ludzie mówią, że w raju są dwa fotole, pokryte kurzem, warstwą tak grubą, że kurz sięga aż do sufitu!

Albowiem fotole te stoją w raju od stworzenia świata i dotąd nikt na nich nie siedział.

Albowiem są przeznaczone dla dobrej macochy i – dobrej teściowej.

Racjonalny osąd

W miasteczku wybuchła awantura. Oburzona żona najbardziej pobożnych i szanowanych Żydów przyszyła do rabinu ze skargą na jedyną w miasteczku przedstawicielkę najstarszego zawodu świata. Otóż, gdy przed świętem poszły do mykwy i przez szacunek dały pierwszeństwo rabinowej, to wtedy ta wszetecznica taka owaka, odepchnęła rabinową i weszła pierwsza do wody. Trzeba ją ukarać!

– Rabin pomyślał i odrzekł:

– Ona miała rację.

– Jak to, rebe?

– Tak, ona miała rację. Bo na nią czeka pół miasta, a na rabinową czekam tylko ja.

Dobry zięć

Teściowa Fajwla przepada za arbuзем. Kiedy jej pewnego dnia zięć przyniósł pół arbuza, zawołała w ekstazie:

– Pół życia gotowam oddać za ten owoc!

– Dobrze – odpowiedział Fajwel. – W takim razie przyniosę wam jutro cały arbuз.

On się nie pytał

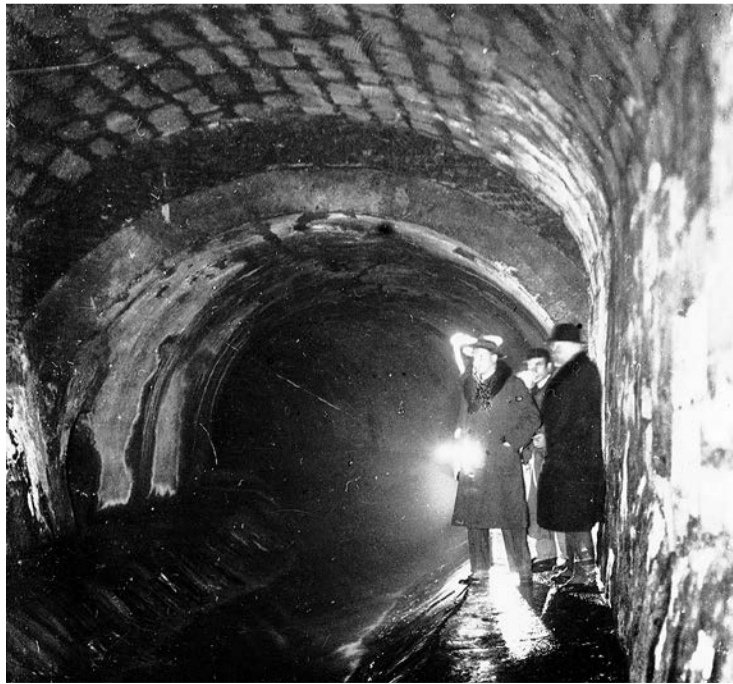
Postępowego rabinu w Niemczech spytał się Żyd, czy wolno golić brodę.

– Niech Bóg bron! – odpowiedział rabin. – Nie wolno!

– Dlaczegoż wy, rabinie, macie brodę ogoloną?

– Ja, to co innego – odpowiada rabin. – Ja się nikogo nie pytałem.

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA



TAK WYGLĄDAJĄ KANAŁY PEŁTWI

Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego (cz. 5)

Wielki rozgłos miało morderstwo studenta Politechniki Lwowskiej Stefana Romana Kornelli, który 20 stycznia 1925 roku został zastrzelony z rewolweru przy głównej alei Cmentarza Łyczakowskiego. Śledztwo prowadził ten sam komisarz policji Franciszek Batorski, który i tym razem poszedł najprostszą drogą i po przesłuchaniu 64 osób świadków ogłosił, że było to samobójstwo i chciał zamknąć śledztwo. Jednak na miejscu brakowało broni, z której Kornelli miał strzelić sobie w głowę.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Komisarz Batorski nawet zarządził aresztowanie wszystkich podejrzanych o domniemaną kradzież broni, w pierwszej kolejności pracowników cmentarza i grabarzy. Do niczego to jednak nie doprowadziło. Tylko przypadkiem natrafiono na przyjaciela Kornelli 22-letniego Romana Filasiewicza, „syna szanowanych w mieście rodziców”.

Śledztwo w tej sprawie trwało dziewięć miesięcy. Policja uparcie nie chciała uznać faktu morderstwa i przedstawiła kilka innych wersji wydarzeń, lecz każda budziła pewne wątpliwości. W końcu wyjaśniono, że to właśnie Filasiewicz zastrzelił Stefana Romana Kornelli. Sąd przysięgłych również orzekł, że Filasiewicz winny jest zbrodni skrytobójstwa swego przyjaciela i skazał go na cztery lata ciężkiego więzienia. Lwowska prasa podawała, że nie zostały wyjaśnione ani powody, ani okoliczności zbrodni. Broń odnaleziono właśnie u Filasiewicza, zaś grabarzy, podejrzanych o kradzież broni, zwolniono z aresztu śledczego. Ostatni zachowali niechęć do policji i osobiście do komisarza Batorskiego.

Minęło tylko kilka miesięcy od czasu ogłoszenia wyroku w sprawie morderstwa Kornelli, jak lwowian oszołomiła nowa tragiczna sensacja. Na Cmentarzu Łyczakowskim o godzinie 7 rano pracownicy cmentarza znaleźli zwłoki Władysława Leona Makolondry. Lwowski periodyk „Wiek Nowy” opublikował kilka sensacyjnych reportaży z miejsca tragedii, również podał szczegóły śledztwa policyjnego.

Zwłoki Władysława Makolondry znaleziono przy głównej alei cmentarnej prowadzącej do pomnika Konstantego Juliana Orzona. Niejaki grabarz Padzioch „natknął się na leżące we krwi zwłoki młodego mężczyzny... przy ławeczce znajdującej się u stóp pomnika śp. Józefa Neumana, dziadka prezydenta miasta”. Zwłoki były już zimne i zupełnie skostniałe. Zarządca cmentarza p. Maciejowski niezwłocznie zawiadomił policję. Z czwartego komisariatu przy ul. Kurkowej przybył



GROBOWIEC RODZINY MAKOLONDRÓW

kierownik placówki Liebich ze swoim zastępcą Giżewskim oraz wywiadowcami Hoszowskim i Trembeckim. Wkrótce pojawili się na cmentarzu szef Urzędu śledczego policji lwowskiej nadkomisarz Parylewicz, komisarz Batorski, wywiadowcy Purman, Lorch i Kulik.

Ekipa policyjna zebrała na miejscu zbrodni liczne fakty potwornego morderstwa i ustaliła osobę ofiary. Według ekspertów policyjnych, krwawe wydarzenie miało miejsce między 10 a 12 godziną nocy 5 lutego 1926 roku. Ustalono również, że w tej tragedii była zamieszana też kobieta. Na śniegu dookoła ciała denata i obok sąsiednich pomników policja odnalazła jej ślady i ślady jeszcze jednego mężczyzny. Odnaleziono ślady wskazywały, że Władysław Makolondra najpierw siedział w towarzystwie tejże kobiety na ławeczce obok pomnika Orzona, zaś „...z wyższego punktu, spoza grobowca Barączów, rozmowę tej pary obserwował inny mężczyzna, pozostawiający na śniegu ślady swoich trzewików”. Ślady tego trzeciego wskazywały, że on zaatakował Makolondrę, kiedy ten wyszedł na alejkę obok pomnika Orzona. Policja znalazła nawet krwawe odblaski palców tego mężczyzny. Około godziny ósmej rano ku zdziwieniu służby cmentarnej na miejscu zbrodni zjawiała się pewna młoda panna, która żywo interesowała się zaszłym wypadkiem i rozpytywała dozorcę. Ktoś nawet twierdził, że była ona studentką medycyny.

Policję zastanowił fakt, że jeszcze w nocy nieznana bliżej osoba (kobieta?) zapaliła świecę obok zwłok zamordowanego. Nieco później przybyła komisja sądowo-lekarska, która ustaliła, że „twarz denata była zupełnie zmasakrowana, a skrzepła krew tworzyła formalną maskę”. Po sekcji zwłok lekarze stwierdzili, że denat otrzymał dwa strzały i obydwie trafiły w twarz. „Jedna kula wyszła lewym okiem, a druga mózgiem i wierzchem czaszki”. Również stwierdzono, że krew z głowy Makolondry ściekała wzdłuż alei na długość 36 metrów. Po podniesieniu trupa, który leżał plecami do góry, znaleziono pod nim browning systemu „Frommer”.

W toku dalszych czynności policja ustaliła, że strzały zostały oddane właśnie z tej broni.

Jak i w dwóch tragicznych wypadkach z Gojawiczyńskim i Kornelli, śledztwo prowadził komisarz Franciszek Batorski. Pod presją prasy i opinii publicznej komisarz oficjalnie oznajmił, że prowadzi bardzo intensywne śledztwo i przesłuchał już ponad 40 świadków, pracując w dzień i w nocy. Lecz nie miał nawet podejrzanych i zrozumienia powodów morderstwa. Nie udało się również odszukać kobiety – studentki medycyny, bardzo cennego świadka, a może i uczestniczki tragicznego wydarzenia. Nie było też odpowiedzi na pytanie, kto zapalił świecę obok zwłok Makolondry, również kto na miejscu zbrodni zgubił zapiskę podpisaną imieniem Karol? Otóż pytań było więcej niż odpowiedzi. Grabarze i inni pracownicy cmentarza faktycznie odmówili współpracy z komisarzem Batorskim, pamiętając, że to właśnie on kazał ich aresztować bezpodstawnie w sprawie morderstwa Stefana Kornelli.

Tymczasem znajomy Władysława Makolondry niejaki Ehrenfeld zawiadomił policję, „że kilka dni przed śmiercią rozmawiał z Makolondrą i ten żalił się, iż czuje bliską śmierć swoją, gdyż z kilku stron grożą mu zabiciem”.



ALEJA NA KTÓREJ ZGINĄŁ WŁADYSŁAW MAKOLONDRA

Policji jednak nie udało się ustalić, od kogo wychodziły owe groźby. Jeszcze bardziej dziwnie przedstawiał się wypadek, który zdarzył się kilka dni później w komisariacie policji przy ul. Kazimierzowskiej.

„Wiek Nowy” sensacyjnie powiadomił, że „w niedzielę przed południem w gmachu policyjnym zjawiała się nieznana panna. Wszedłszy na korytarz, przy którym mieszczą się biura urzędu śledczego, wręczyła dyżurnemu posterunkowemu list z prośbą o oddanie go komisarzowi Batorskiemu, który właśnie prowadził śledztwo w sprawie zgonu śp. Makolondry. Posterunkowy zadość prośbie tej panny uczynił, a gdy udał się do kancelarii komisarza Batorskiego, panna owa szybko opuściła gmach policyjny. List ten zawierał różne ciekawe informacje odnoszące się w jakim kierunku należy dążyć aby wpaść na trop właściwych sprawców zamordowania śp. Makolondry. Czy informacje te odpowiadać będą rzeczywistości stanowi sprawy, wykażą to dalsze dochodzenia”.

Komisarz Batorski wysłał swoich wywiadowców na poszukiwanie tajemnicznej panny, która znikła z komisariatu, lecz znaleźć jej się nie udało. Był to kolejny pech policji i osobiście komisarza Batorskiego. List tajemnicznej panny jeszcze bardziej skomplikował sprawę i ani na krok nie przybliżył odszukania sprawców morderstwa śp. Makolondry. Komisarz Batorski ponownie wysłał agentów policyjnych na miejsce zbrodni czyli na Cmentarz Łyczakowski. Okazało się, że poprzednie poszukiwania wywiadowców nie były zbyt dokładne i udało się znaleźć nowe ślady zbrodni, między innymi krwawe odciski palców na jednym z grobowców. Były bardzo wyraźne i należały raczej do mordercy. Ale i to nie pomogło śledztwu. Policja okazała się bezsilną.

W tej sytuacji rodzice, opinia publiczna i prasa wymagały od komisarza Batorskiego działań energicznych, zidentyfikowania

i aresztowania mordercy. Lecz sensacją i przykrą niespodzianką dla wszystkich był kolejny komunikat komisarza Batorskiego. Przypuścił on, że mogło to być nie morderstwo, lecz tylko samobójstwo. W ten sposób komisarz po raz kolejny udał się do swojej ulubionej metody zbycia się trudnej sprawy i zamknięcia śledztwa.

Władysława Makolondrę pochowano w rodzinnym grobowcu, lecz bez udziału księdza czyli jak samobójcę. Pogrzeb niezwykle zgorszył kilkutysięczny tłum uczestniczący w pogrzebie. Prasa znów przypomniła o podejrzanych okolicznościach morderstwa i śledztwa w sprawie Zdzisława Gojawiczyńskiego, które prowadził również komisarz Batorski. Snuto przypuszczenia, że obydwie morderstwa kuzynów mogą być ze sobą związane.

Wnioski komisarza Batorskiego o samobójstwie Gojawiczyńskiego, zaś jeszcze bardziej Makolondry, budziły zdziwienie w społeczeństwie, a zgorszenie rodzin i ogólne rozczarowanie pracą policji. Pod presją opinii publicznej Batorski postanowił kontynuować śledztwo w sprawie śmierci Władysława Makolondry i skupił się na stosunkach denata z kobietami. Wiele poszlak wskazywało na to, że w przeddzień tragedii W. Makolondra miał randkę z pewną dziewczyną „lekkich obyczajów”. Lecz jak się okazało, nie miała ona nic wspólnego z poszukiwaną tajemniczą studentką medycyny.

Prasa czyniła aluzję, że „Makolondra znał się dobrze z pewną koryfejką baletu teatru miejskiego”, ale i ten ślad okazał się błędnym. Po kilku miesiącach śledztwa komisarz Batorski okazał się w głuchym kącie, uznał, że brakuje mu dowodów i zamknął prowadzenie sprawy. Tragiczna śmierć Władysława Leona Makolondry, jak i Zdzisława Gojawiczyńskiego na zawsze pozostały tajemnicą. W dzielnicy Łyczakowskiej szeptem mówiono jednak o złym losie, który prześladował rodzinę Makolondrów. Kto i za co mógł rzucić na nią takie straszne przekleństwo, zostało jednak najbardziej chronioną tajemnicą.

Plotki niby potwierdziło kolejne sensacyjne, tragiczne wydarzenie w rodzinie. Pewnego wiosennego dnia 1939 roku nieznany sprawca oblał kwasem solnym młodszą siostrę Władysława Makolondry, która spacerowała w parku na Pohulance. Mówiono również, że sprawcą miał być jej były narzeczony, z którym dziewczyna zerwała stosunki kilka miesięcy wcześniej. Policja rozpoczęła, jak zawsze „intensywne śledztwo”, którego rezultaty nie zostały ogłoszone szerokiej publiczności, lecz dodały kolejny temat dla głośnych sensacyjnych artykułów w prasie lwowskiej. Początek II wojny światowej pozbawił aktualności wszystkie przedwojenne plotki, sekrety i sensacje, również związane z tragicznymi wydarzeniami w rodzinie Makolondrów.

Podrózne notatki Karola Zapa

Krajoznawcy stykają się w pracy z wieloma historycznymi dokumentami. Są to stare gazety, materiały archiwalne, pocztówki oraz artykuły naukowe i monografie. Jednak najbardziej interesujące są wspomnienia świadków, zwłaszcza, gdy opisują wydarzenia z dawnych lat. Dziś przedstawię wspomnienia podróżnika, który odwiedził Stanisławów na początku lat 1840.

IWAN BONDAREW

Audytór ze zdolnościami literackimi

Naszym „turyście” jest Karol Władysław Zap. Był Czechem, urodził się w Pradze w 1812 r. Gdy ukończył Praski Uniwersytet, los rzucił go do Lwowa, gdzie w latach 1836-1845 był urzędnikiem w kancelarii dóbr kameralnych czyli terenów państwowych. Z inspekcjami objechał wzdłuż i wszerz całą Galicję. A ponadto znalazł tu dla siebie żonę. Jego wybranką została Polka Honorata Wiśniowska ze Śniatynia. Wesele odbyło się 22 sierpnia 1842 r w miejscowości Kornyc pod Kołomyją. Nie był więc kimś obcym na naszych terenach.

Tęskniąc jednak do ziemi rodzinnej, wkrótce osiadł w Pradze i tu zastąpił jako historyk i archeolog. Uczni wysoko oceniają jego „Kronikę Czesko-Morawską”, którą Zap doprowadził do roku 1526. Dokonał też wielu przekładów z literatury ukraińskiej, rosyjskiej, polskiej i chorwackiej. Dzięki niemu czytelnik czeski po raz pierwszy zapoznał się z przekładem „Tarasa Bulby” Gogola.

Ale dla przykarpaccich krajoznawców najbardziej cenne są jego „Podróże i wędrowki po Ziemi Galicyjskiej”, które ukazały się w Pradze w 1844 r. W rozdziale X opisuje swoją wędrowkę ze Lwowa do Zabotowa, który leży w okolicach Śniatynia. Trasa wiodła przez Stanisławów.

Wokół rynku

„Spędziliśmy w Stanisławowie dzień i dwie noce – pisze Zap. – Więc mieliśmy dość czasu, aby poznać miasto. Jest to, niewątpliwie, najmiłsze i najpiękniejsze miasto Galicji, poza Lwowem. W 1842 roku liczyło 10 564 mieszkańców, w tym 5 653 Żydów. Leży na urodzajnej równinie pomiędzy dwoma Bystrzycami, liczne zaś wieże widniejące z daleka nadają mu wspaniałego wyglądu. Miasto, które niegdyś otaczały mury forteczne, dziś są to cieniaste promenady, jest bardzo małe. Piętrowe domki tworzą czworokąt rynku, w którego centrum, zgodnie ze zwyczajem polskim, zbudowano ratusz



KAROL WŁADYSŁAW ZAP

z wieżą, w planie przypominający gwiazdę”.

I tu szanowny audytór nieco się myli. Na wszystkich starych planach Stanisławowa ratusz przedstawiony jest w kształcie równoramiennej krzyża. Ten krzyż tworzyły cztery skrzydła, zwrócone prostopadle do pierzei rynku. Należy podkreślić, że Zap widział stary ratusz, wybudowany pod koniec XVII w., który spłonął podczas „marmoladowego pożaru” w 1868 r.

„Wąska uliczka prowadzi na mniejszy plac przed urzędem cyrkularnym i szkołami. W centrum stoi mosiężna figura śp. cesarza Franciszka I z napisem, zaczerpniętym z jego testamentu. Pomnik stanął niedawno, koszty budowy pochodziły ze składek dobroczynnych”.

Aby współczesny Czytelnik łatwiej mógł się zorientować, podam podpowiedź. Mowa tu o dzisiejszym pl. Szeptyckiego. W obecnym gmachu Wydziału morfologicznego Akademii Medycznej mieściło się starostwo (urząd cyrkularny), normalna (początkowa) szkoła i gimnazjum. Pomnik cesarza wystawiono w 1838 r. staraniem starosty Kazimierza Milbachera. Zlikwidowali go Polacy w latach I wojny światowej.

Miłe domki miejscowych urzędników

„Na tak małej przestrzeni, którą zajmuje miasto, znajdują się trzy kościoły: farny łaciński, farny ormiański i dawny jezuicki, oprócz nich jest jeszcze wielka synagoga”.

Farny, czyli parafialny, jest najstarszym i głównym kościołem w mieście. Nazwa pochodzi od niemieckiego „Pfarrei” – parafia. Teraz jest to Muzeum sztuki. Inne: to „Błękitna cerkiew”, a wielka synagoga stała na terenie skweru Ruskiej



PL. FRANCISZKA I Z POMNIKIEM MONARCHY



W CZASACH ZAPA UL. HRUSZEWSKIEGO BYŁA ZABŁOTOWSKIM PRZEDMIEŚCIEM Z LICZNYMI WILLAMI

Trójcy i została zniszczona przez hitlerowców.

„Ponieważ synowie Izraela opanowali całe centrum, urzędnicy zmuszeni są zamieszkiwać na przedmieściach, gdzie wśród ogrodów i sadów stoją miłe domki z gankami, podpartymi kolumnami. Oprócz urzędu cyrkularnego jest tu sąd ziemski i karny, urząd skarbowy i inne. Miejscowa elita składa się przeważnie z urzędników, wiodących pański tryb życia. Latem jest tu dość wesoło: zjeżdża się okoliczna szlachta, zamożni ormianie, sztab pułku piechoty, wędrowny teatr polski ze Lwowa.

Dość znaczny jest handel żydowsko-ormiański, a od czasu, gdy przysłała moda na hydroterapię, wstawiły się kąpieliska w Bystrzycach (kursuje tam specjalny dyliżans), częste są wizyty polskiej szlachty, która jeździ do licznych uzdrowisk w Karpatach w cyrkutach stanisławowskim czy kołomyjskim – wszystko to sprzyja rozbudowie i odnowieniu miasta.

W filialnej księgarni Jana Milińskiego znalazłem najnowsze wydania niemieckiej, polskiej,

a również czeskiej literatury. Przyjemnie było widzieć książkę „Przemysłidzi” Wocela i najnowsze wydania czasopism „Krok” i „Muzealnik”.

Jak widzimy, przed ponad 170 laty Stanisławów odgrywał tę samą rolę, co dziś – był stacją pośrednią w drodze do Karpat. Turyści nie zatrzymywali się tu długo i Karol Zap też szybko stąd odjechał...

Szlakiem cesarskim

Jego dalsza trasa prowadziła na Kołomyję i dalej do Zabłotowa. Przyzwyczajaliśmy się, że najkrótsza droga prowadzi teraz przez Otynię, ale w I połowie XIX w. trasa przebiegała nieco inaczej.

„Ze Stanisławowa do Kołomyi w linii prostej jest nieco ponad 6 mil (1 mila austriacka równała się 7 596 m – aut.), ale gościńcem cesarskim wynosi całe 11 mil. Biegnie półkolem przez Łysiec, Bohorodczany, Nadworną i Łanczyn, aby jak najlepiej powiązać równinne dobra kameralne z terenami górskimi i podgóorskimi”.

W ten sposób Zap musiał robić ogromne okrażenie, gdyż gościńcem cesarskim czyli główna

szosa, był tylko jeden. Dalej charakteryzuje on krótko poszczególne wioski i miasteczka, przez które przejeżdża. Łysiec określa on jako „miasteczko żydowsko-ormiańskie”.

O Bohorodczanach wędrowiec opowiada, że okoliczne równinne ziemie należały do państwa, ale obecnie są własnością hr. Stadionia, ówczesnego gubernatora Triestu i przyszłego namiestnika Galicji.

„Hrabia zasiedlił tu około 300 Czechów, Morawian i Ślązaków i przeznaczył ich na posady kierownicze w urzędzie gospodarczym, leśnictwie i zakładach przemysłowych. Nikt więc obecnie z miejscowych nie jest leśnikiem, owczarzem, czy gumienym”.

Po noclegu w Nadwornej, Zap kontynuuje podróż. W Delatynie droga rozwidlała się – stary gościniec skręcał na Łanczyn, ale w głąb Karpat budowano już nową trasę na Mikuliczyn i przełęcz Jabłoniecką.

Uzdrowską stolicą Karpat był wówczas Delatyn. Tłumy turystów przyjeżdżały tu, aby zaczerpnąć górskiego powietrza i popić żentycy. Był to napój z serwatki z owczego mleka, uważany za bardzo skuteczny w chorobach płuc. Jaremczak Karol Zap nie wspomina, chociaż wie, iż w sąsiedniej wiosce Dora jest znaczny wodospad na rzece Prut.

„Od Delatyna droga stopniowo obniża się, a po Łanczynie, gdzie jest poczta i cesarska solanka, pejzaż staje się równy jak stół. Przy drodze stoi wielka ilość przydrożnych krzyży i kapliczek. Na odcinku od Łanczyna do Kołomyi, stanowiącym 3 mile, naliczyłem ich aż 25.

Po noclegu w Kołomyi do Zabłotowa jechało się już szybko. To też jest małe żydowskie miasteczko z drewnianym kościołem łacińskim. Chatki są tu niskie, krzywe, lepienie z gliny i wierzby. Często pobielone, z małymi krzywymi okienkami i niskimi wejściami, bez kominów, pokryte dachami ze źdźbeł kukurydzy i liści... Jedyne murowane pobielone i dość porządnym budynkiem wygląda jak arystokrata wśród swych brudnych towarzyszy. Jest to restauracja pani Chaimowej – wdowy po bogatym zabłotowskim Żydzie”.

Najprawdopodobniej jej zmarły małżonek zarobił swój majątek na handlu bydłem. Za wioską rozlega się szeroka nizinna, gdzie odbywają się comiesięczne jarmarki. Zap przyznał, że nigdy nie widział tyle bydła, co na tym targu 18 stycznia 1839 r.

Dużo jeszcze napisał o Galicji w swoim pamiętniku: o Karpatach, o Hucułach, o miejscowych ziemianach. Styl ma lekki i czyta się go z zapartym tchem. Trochę szkoda, że opisowi małego Zabłotowa poświęcił więcej stron, niż Stanisławowowi. Z pewnością pani Chaimowa się tu postarała...

Szczególne słowa wdzięczności za pomoc przy opracowaniu materiału należą się Wołodymyrowi Szulepinowi.



PANORAMA STANISŁAWOWA ZE WZGÓRZ WÓWCZYŃCIEKICH, 1848 R.

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej
Równie Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławski Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny

Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

13.04.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	37,30	37,70
1 EUR	40,40	41,30
1 PLN	8,50	8,70
1 GBR	43,80	47,10



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 р.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznane autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Ukrainy i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się

na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Lwowska wystawa dzieł Szymona Czechowicza

We lwowskim Muzeum Historii Religii otwarto wystawę dzieł Szymona Czechowicza (1689–1775), wybitnego polskiego kościelnego artysty-malarza baroku. Na tle kulturalnego życia naszego miasta w okresie wojny jest to jedno z najbardziej znaczących wydarzeń i to wydarzeń na skalę europejską.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Nazwisko Czechowicza, „geniusza malarstwa polskiego”, znane było we Lwowie raczej nielicznym muzealnikom i miłośnikom sztuki sakralnej. Mało kto wie, że artysta przez kilka lat mieszkał i pracował w zamku w Podhorcach na Ziemi Lwowskiej, zaś jego liczne obrazy zdobiły zarówno sale tegoż zamku jak również kościoły we Lwowie, Olesku i Podhorcach. Obecnie bogaty i niezwykle cenny zbiór jego dzieł znajduje się w trzech muzeach lwowskich, mianowicie we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki, Muzeum Historycznym i Muzeum Historii Religii.

Między innymi, właśnie w Muzeum Historii Religii znajduje się 23 obrazy Szymona Czechowicza, które po odpowiedniej konserwacji zostały pokazane na wystawie. Wystawę zorganizowano staraniem dyrekcji muzeum i dzięki natchnionej pracy konserwatorów muzealnych Marii Bońkowskiej i Myroslawy Jakimowicz. Wystawa lwowska jest też jak gdyby pokłosiem wielkiej monograficznej wystawy Szymona Czechowicza, która odbyła się w dniach 16 listopada 2020 do 21 lutego 2021 roku w gmachu Głównym Muzeum Narodowym w Krakowie.

Właśnie w dyrekcji tego muzeum zrodziła się myśl organizacji olbrzymiej monograficznej wystawy „geniusza polskiego baroku” (kurator wystawy – dr Tomasz Zaucha). Muzealnikom z Krakowa udało się zgromadzić na wystawie 213 dzieł Szymona Czechowicza z sześciu krajów (Polski, Ukrainy, Litwy, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Francji), z 26 miejscowości, w tym 8 zagranicznych, z 47 muzeów, kościołów, bibliotek, instytucji kultury i kolekcji prywatnych. Przeprowadzono konserwację 109 dzieł prezentowanych na wystawie. Organizatorzy dotarli do wszystkich trzech muzeów lwowskich, również Muzeum Historii Religii. Znajdujące się



SZYMON CZECHOWICZ, AUTOPORTRET

tam obrazy Szymona Czechowicza zostały poddane konserwacji i były prezentowane na wystawie krakowskiej. Byłoby to niemożliwe bez pomocy i funduszy polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKi DN) i warszawskiego Instytutu „Polonika”. Teraz, czyli od marca 2023 roku, 23 obrazy, które znajdują się w lwowskim Muzeum Historii Religii, są przedstawione na wystawie w naszym mieście. Wszystkie pochodzą z zamku w Podhorcach, z nich 12 – to Stacje Drogi Krzyżowej (dwie niestety nie zachowały się) z kaplicy zamkowej, zaś jeszcze 11 zdobiło jedną z sal zamkowych, tak zwany Pokój Zielony.

Szymon Czechowicz (1689–1775) urodził się w Krakowie. W wieku 21 lat, w 1710 roku, wyjechał do Rzymu, gdzie w słynnej Akademii św. Łukasza otrzymał gruntowne wykształcenie zawodowe. Zastąpił wśród artystów włoskich, należał w latach 1725–1730 do papieskiej kongregacji wirtuozów, pozostawał w Rzymie przez 20 lat i gdy po 1730 wrócił do Polski był już dojrzałym malarzem.

Jak pisał kurator wystawy krakowskiej dr Tomasz Zaucha: „Szybko zyskał sobie wyjątkową renomę. W Polsce nie było w owym czasie żadnego artysty, który mógłby mu dorównać. Możliwością, biskupi, zakony zamawiali u niego liczne obrazy do wystroju kościołów na całym rozległym terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów...”. Współcześni podziwiali w jego dziełach wysmakowany koloryt,



ZDJĘCIE Z KRZYŻA

biegłość w rysunku, klasyczną stylizację form, monumentalizm nawet w odnośnie niewielkich obrazach, również efektywność i umiejętność rozbudowy scen.

Czechowicz był w Polsce artystą poza konkurencją jako wybitny katolicki malarz sakralny, tercjarz zakonu kapucynów. Wyjątkowy charakter miała praca artysty w latach 1762–1767 dla hetmana wielkiego koronnego Wacława Rzewuskiego w jego rezydencji w Podhorcach na Ziemi Lwowskiej. Hetman zakupił u Czechowicza około setki obrazów olejnych, które rozmieszczono w Pokoju Zielonym zamku podhoreckiego. Były to dzieła wcześniejsze, lecz również wiele prac wykonanych na miejscu, wedle wyraźnych prośb hetmana Rzewuskiego. W tychże latach powstał szereg obrazów dla kościołów lwowskich i w posiadłościach Rzewuskich.

Według „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach



ŚW. ANNA Z CÓRKĄ MARIĄ

wschodnich dawnej Rzeczypospolitej” pod redakcją prof. Jana Ostrowskiego, Czechowicz wykonał „obraz św. Józefa z Leonik w kaplicy św. Feliksa w kościele kapucynów (później franciszkanów) we Lwowie, poświęconej w r. 1738. W latach 1762–1765 namalował obrazy do siedmiu ołtarzy kościoła kapucynów w Olesku... Zapewne w r. 1747 namalował obraz Św. Katarzyny de Ricci w kościele dominikanów w Podkamieniu. Do kościoła w Podhorcach namalował obraz św. Rodziny i portret hetmana Wacława Rzewuskiego. Przypisuje się mu autorstwo obrazów w ołtarzach św. Franciszka i św. Józefa w kościele bernardynów we Lwowie. Według literatury międzywojennej obrazy jego autorstwa znajdowały się przed r. 1916 w kościele w Bołszowcach”.

Dzieła Szymona Czechowicza były wysoko cenione przez przedstawicieli polskiej arystokracji i ziemiaństwa na Kresach. Na przykład, według „Dziejów rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej” Romana Aftanazego Jan hr. Szeptycki „posiadał w swoim pałacu w Przyłbicach blisko 30 prac Szymona Czechowicza, zupełnie nie zbędnych przez historyków sztuki”. Obrazy Czechowicza zdobiły też salony pałaców Cieńskich w Oknie (nieдалеko Horodenki), Fedorowiczów w Oknie (w okolicach Skalatu), znanego archeologa i konserwatora zabytków Władysława Przysławskiego w Uniżu, Pawlikowskich w Medyce, Krasickich w Lesku, Zastawskich w Zastawiu, hrabiów Miączyńskich w Satyjowie, Urbanowskich w Horodcu. Po okresie podhoreckim malarz przez pewien czas pracował w kolegium jezuitów w Połocku (1767–1769), gdzie namalował kilka wielkich dzieł dla świątyni zakonnej. Ostatnie lata życia spędził w Warszawie, gdzie zmarł w 1775 roku.

Hetman Wacław Rzewuski zachwycał się dziełami Szymona Czechowicza i to właśnie on przeznaczył dla nich osobny



ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU

pokój (salę) w zamku w Podhorcach. Również współcześni historycy sztuki uważają Czechowicza za najważniejszą postać w dziejach polskiego malarstwa barokowego. Można się pokusić o porównanie miejsca Czechowicza w polskim malarstwie barokowym, z miejscem Jana Jerzego Pinsla w polskiej rzeźbie tegoż okresu. Dlatego lwowska wystawa w Muzeum Historii Religii ma charakter tak wyjątkowy.

Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie Andrzej Szczerki tak określił znaczenie Czechowicza: „To artysta najwyższej klasy, do tej pory w historii sztuki nieobecny. Artysta, który jest znakiem wielkiej kultury I Rzeczypospolitej”.

Otóż na wystawie lwowskiej przedstawiono 12 Stacji Drogi Krzyżowej (1747 r.) z kaplicy zamkowej i 11 obrazów z dawnego Pokoju Zielonego, wśród nich „Ofiarowanie”, „Św. Franciszek z Asyżu”, „Św. Antoni z Padwy”, „Św. Benedykt”, „Św. Scholastyka”, „Św. Anna z Marią”, „Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus”. Stacje Drogi Krzyżowej namalowane są farbami olejnymi na blasze miedzianej. Obrazy z Pokoju Zielonego – na płótnie, również farbami olejnymi. Zwracamy uwagę na bardzo staranną pracę konserwatorską. Trudno, wręcz niemożliwie odróżnić które z przedstawionych dzieł, gdyż wszystkie zasługują na najwyższą ocenę. Zachwyca kolorystyka i klasyczne traktowanie postaci świętych.

Zapraszamy więc czytelników „Nowego Kuriera Galicyjskiego” skorzystać z okazji i obejrzeć lwowską wystawę dzieł Szymona Czechowicza. Wyrażamy również nadzieję, że zamek w Podhorcach będzie kiedyś odnowiony i w jego salach powstanie muzeum na wielką skalę, zaś dzieła sztuki i pamiątki historyczne (również dzieła Szymona Czechowicza) wrócą na swoje miejsce historyczne do jego reprezentacyjnych sal.

Partnerzy medialni

